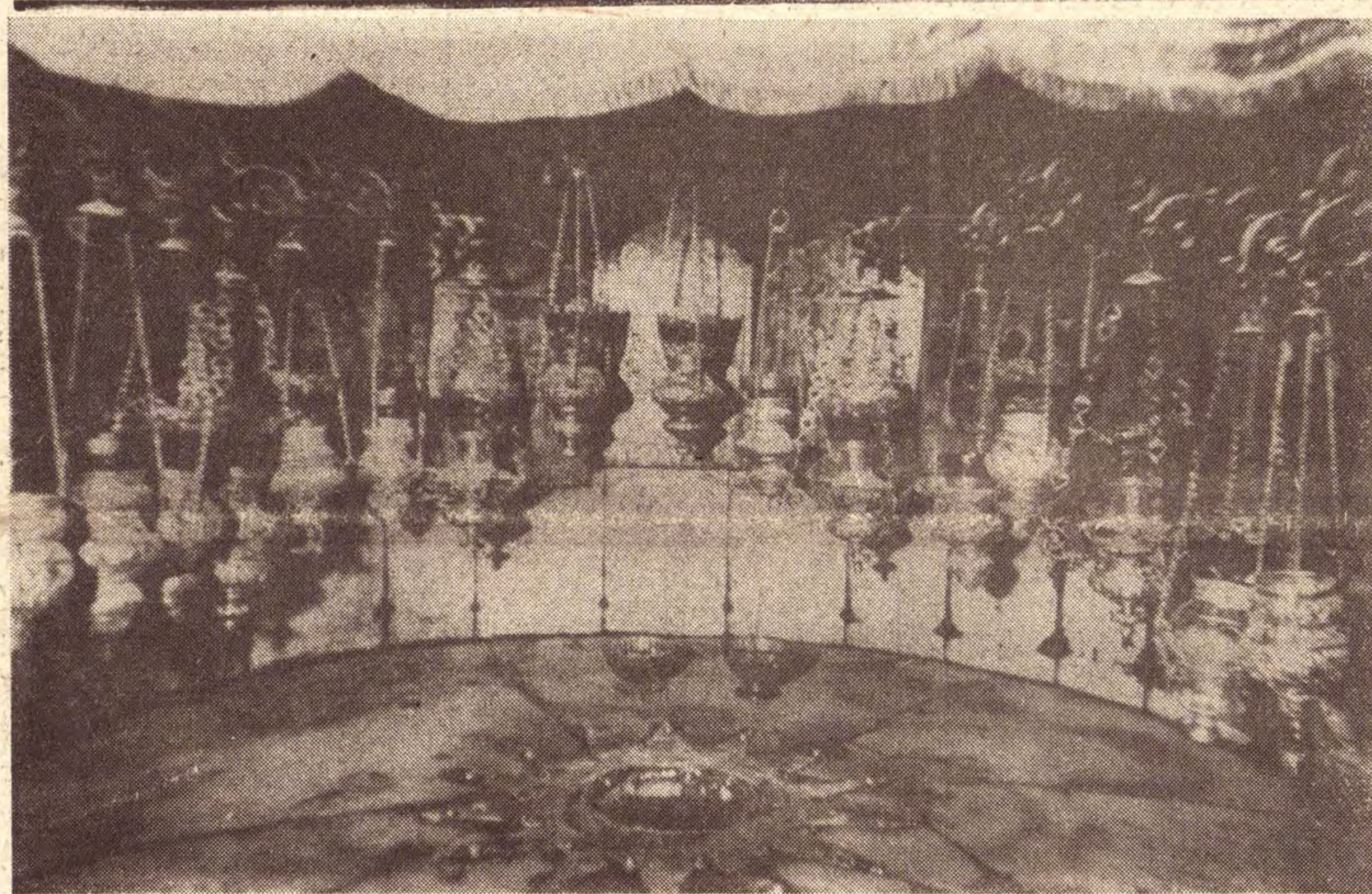


- W ZIEMI ŚWIĘTEJ
- JEZUS – POSTAĆ HISTORYCZNA
- CZŁOWIEK JAKO IKONA TRÓJCY ŚWIĘTEJ
- Z WIZYTĄ W GRODNIE

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VI WARSZAWA 18 XII 1988 NR 12 (45) CENA 30 ZŁ



Gwiazda Betlejemska

Repr. Tomasz Gzell

BETLEJEM

Eugeniusz Czykwin

Wśród wielu świętych miejsc związanych z życiem, działalnością, śmiercią i zmartwychwstaniem naszego Pana Jezusa Chrystusa Betlejem zajmuje szczególne miejsce. Do tego leżącego 15 kilometrów na południe od Jerozolimy, niewielkiego miasteczka w jeden zimowy wieczór kierują swe myśli wszyscy chrześcijanie, niezależnie od tego na jakim kontynencie się znajdują i do jakiego kościoła w tę noc spieszą. Już we wczesnym dzieciństwie, przeżywając tak długo oczekiwane i jakże radosne święta Bożego Narodzenia słyszymy słowo Wiflijem – Betlejem. Gdy słuchamy w cerkwi starotestamentowego hymnu „Z *nami Bóg, zrozumcie narody i ukorzcie się, jako z nami Bóg*" czy też kiedy zebrani przy choince śpiewamy „*Wo Wiflijemie wiesiela nowina...*" przenosimy się w myślach do miejsca spełnienia wielkiej tajemnicy — przyjścia na świat Bożego Odkupiciela. Wydarzenie, które miało miejsce w pieczarze betlejemskiej blisko 2000 lat temu św. Jan Złotousty nazywa „*niedostępną dla rozumu największą tajemnicą... Do czego praojcowie z taką mocą dążyli, co prorocy przepowiedzieli, a świątobliwi pragnęli widzieć, spełniło się dzisiaj. Bóg zjawił się na ziemi w ciele i zamieszkał między ludźmi. Radujmy się i weselmy*" — nawołuje święty w swej bożonarodzeniowej mowie.

Uczucie radości i wzruszenia ogarnia i nas pielgrzymów z Polski, gdy w całkowitej ciemności wiozący nas autokar zatrzymuje się w wąskiej uliczce Betlejem, obok bramy w wysokim murze. Lądując na lotnisku w Tel Awiwie 21 listopada ubiegłego roku, nie przypuszczaliśmy, że już po kilku godzinach znajdziemy się w tym najmniejszym z miast Judy, w którym narodził się król Dawid, a o którym prorok Micheasz tak prorokował: „*A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichszą pośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego*".

Niespodziewanie witający nas metropolita jordański, Palladiusz — reprezentujący Jego Świątobliwość patriarchę Jerozolimy i całej Palestyny Diadora, na którego zaproszenie przybyliśmy do Izraela — poinformował nas, że naszym miejscem stałego pobytu na Ziemi Świętej, w miejsce uprzednio ustalonego monasteru proroka Eliasza, będzie monaster Narodzenia Bożego w Betlejem. Przewodnik prowadzi nas przez ciemny dziedziniec do budynku, w którym serdecznie jesteśmy witani przez ihumena monasteru archimandrytę Mateusza. Wśród braci monasteru, w większości Greków poznajemy młodego zakonnika Aleksego, który jest Serbem i dobrze mówi po rosyjsku. Kładziemy się spać około godziny trzeciej, ale już po godzinie zrywamy się gdyż do pokoi wdziera się potężny przeciągły głos. To muzein poprzez głośniki dużej mocy zainstalowane na pobliskim minarecie wzywa wiernych do porannej modlitwy. Tak będzie każdego dnia.

Już świta i z okien widać rozłożone na dwóch wzgórzach, zbudowane z białego i różowego kamienia miasto, a za nim wypalone nagie wzgórza Pustyni Judzkiej. Resztki snu pryskają, przed nami Ziemia Święta, po której chodził Chrystus i Apostołowie, na której rozegrało się tyle znanych z opisów biblijnych wydarzeń. To tu gdzieś niedaleko biedni pasterze usłyszeli głos anioła ogłaszającego przyjście Mesjasza, gdzieś tu zupełnie blisko On się narodził. Dopiero po chwili orientujemy się, że znajdujemy się zaledwie kilkanaście metrów od tego miejsca, odgrodzeni od bazyliki Bożego Narodzenia niewielkim dziedzińcem. Nasz monaster stanowi integralną część zabudowań tworzących wokół bazyliki swoistą twierdzę-fort, nad którą góruje zbudowana przez rosyjskich architektów w XIX wieku piękna dzwonnica. Twierdza nieraz ratowała bazylikę przed atakami dzikich beduinów. Przez dziesięć dni naszego pobytu w Ziemi Świętej każdego dnia wchodziliśmy do tej wyjątkowej świątyni, by pokłonić się miejscu, na którym narodził się Przedwieczny Bóg. Kilkakrotnie ks. arcybiskup Sawa wraz z księżmi sprawował w grocie Narodzenia św. liturgię. Wszystko, co przyżyliśmy i co usłyszeliśmy od greckich mnichów opiekujących się tym świętym miejscem, pozostawiło w każdym z nas głeboki ślad.

Bazylika Narodzenia Pańskiego została zbudowana w 326 roku z fundacji św. Konstantyna Wielkiego i jego matki, św. Heleny. Częściowo uszkodzona przez pożar w 529 roku, za panowania cesarza Justyniana, odbudowana i poszerzona zachowała się do dziś. Jest więc jedyną w świecie świątynią, której dane było przetrwać wszystkie przeciwności, jedyną, która pozostała nienaruszona do naszych dni, w której św. liturgia jest sprawowana już 16 wieków. Nawet hordy Persów pod wodzą Chosroesa, które w 614 roku zburzyły wszystkie z ponad 300 wspaniałych świątyń wzniesionych przez św. św. Konstantyna i Helenę w Ziemi Świętej, pohamowały swój niszczycielski szał przed bazyliką Bożego Narodzenia. Ujrzawszy na fasadzie świątyni fresk Trzech Króli przedstawionych w narodowych strojach perskich, najeźdźcy oszczędzili bazylikę.

Trudne i burzliwe dzieje odcisnęły na niej jednak piętno. Z trzech wielkich wejść pozostało tylko jedno tak zamurowane, że średniej wielkości człowiek może dostać się do wnętrza schyliwszy się bardzo nisko. Wykonane z fundacji cesarza Manuela Komnenosa (1143—1180) wspaniałe freski uległy prawie całkowitemu zniszczeniu gdy Turcy w 1660 roku zużyli pokrywającą dach bazyliki ołowianą blachę do produkcji pocisków. Z tego wielkiego dzieła pozostały małe fragmenty mozaik streszczające dekrety soboru Konstantynopolskiego oraz inskrypcje w języku greckim. Po wejściu do środka natychmiast odczuwa się imperatorski rozmach. Bazylika, zgodnie z prawosławną tradycją, jest orientowana z zachodu na wschód. Długość całego budynku wynosi 53,90 m, szerokość 35,82 m. Cztery rzędy monolitycznych korynckich kolumn z różowego kamienia *mizzy* dzielą ją na pięć naw. Przednia część z ołtarzem i trzypoziomowym ikonostasem zwieńczonym dużym krzyżem jest podwyższona o 60 cm, gdyż bezpośrednio pod nią znajduje się uświęcona grota. W miejscu, gdzie dawniej było wejście do Groty Narodzenia, w końcu głównej nawy, znajduje się napis *ichthys* (grec. „ryba"; poszczególne litery tego wyrazu stanowią inicjały zdania: „*Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel*") Wielka liczba pielgrzymów zmusiła do zabudowania pierwotnego wejścia. Obecnie do groty prowadzą dwa przeciwległe zejścia z północnej i południowej części solei.

Uczucia modlitewnego skupienia i radości ogarniają nas, gdy jednym z tych zejść schodzimy do naturalnej groty w litej skale. Właśnie tę grotę miała ludzkość dla Boga, który dla naszego zbawienia w zimną noc, za panowania cesarza Augusta, przyjął ciało z dziewicy Marii. Ewangelia św. Łukasza tak opisuje to zdarzenie: „*W tym czasie wyszło rozporządzenie cesarza Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie (...). Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Marią, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego syna, owinęła go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie*" (Łk 2, 1, 4—7).

Metropolita suraski Anton (Bloom) w jednym ze swych bożonarodzeniowych kazań mówi: „*Bóg w Chrystusie objawił się nam w niebywałej i niepojętej postaci; pogańskie narody mogły sobie wyobrazić Boga wielkiego, Boga niebieskiego przyobleczonego w to wszystko, o czym mógł marzyć człowiek na ziemi: wielkość, majestatyczność, cudowność. Ale tylko Bóg mógł odkryć się człowiekowi takim, jakim odkrył się On we wcieleniu Chrystusowym. Bóg stał się jednym z nas. Jednak nie w sławie, a w niemocy: bezradny i pokrzywdzony, bezbronny i jakby zwyciężony; wzgardzony przez tych wszystkich, którzy wierzą tylko w siłę i ziemskie dostojeństwo. W tę pierwszą noc, gdy Bóg stał się człowiekiem, gdy sam żywy Bóg przebywał ciałem pośród nas na ziemi, Jego udziałem stała się ciężka ludzka niedola. Nikt nie przyjął pod swój dach Jego Matki. Wszyscy uznali Go za cudzego, wszyscy odesłali Go na ten szlak bez końca, który rozpościerał się przed wędrowcami bez dachu i przyjaznego słowa. I oni poszli — i w tę pierwszą noc Chrystus przystąpił do tych, którzy w całej historii ludzkości swoją życiową drogę przechodzą nie chciani, odrzucani i wzgardzeni*".

Autentyczność Groty Narodzenia Dzieciątka Jezus nie budzi wątpliwości. Pierwsi chrześcijanie zbudowali nad nią niewielką świątynię, zniszczoną przez cesarza Hadriana, który dążąc do usunięcia z Palestyny jakichkolwiek śladów naszej religii kazał zasadzić w tym miejscu gaj poświęcony Adonisowi. Pieczara w czasach Chrystusa znajdowała się poza Betlejem i służyła pasterzom i zwierzętom domowym w czas niepogody jako schronienie. Jej rozmiary nie są wielkie: długość 12 m, szerokość 4 m wysokość 3 m. Miejsce narodzin Pana znajduje się przy wschodniej przeciwległej do wejścia ścianie pieczary. Oznaczone jest ono gwiazdą z wyrytą inskrypcją w języku łacińskim: „*Tu narodził się z Maryi Dziewicy Jezus Chrystus*". Miejsce żłobka, do którego Maryja położyła owinąwszy w pieluszki dzieciątko znajduje się jakby w odzielnej pieczarze przy południowej ścianie. Tutaj oddali hołd Bogu-Człowiekowi prości pasterze strzegący swych stad w odległej o koło 3 km dolinie Boit Sahur (Dolina Pasterzy).

Niestety Grota Narodzenia — podobnie jak inne święte miejsca — była świadkiem tragicznych zdarzeń i przykrych incydentów. Przybyli tu z inicjatywy papiestwa w XI wieku krzyżowcy którzy mieli wyzwolić chrześcijan od Turków Sulżyckich, i odebrali sanktuarium strzegącym go od wieków prawosławnym Grekom. Patriarchowie Jerozolimy schronili się w tym czasie na Cyprze. Sułtan turecki za odpowiednią opłatą zezwolił w 1192 roku na odprawianie w Grocie kultu łacińskiego. Sytuacja taka trwała do upadku królestwa łacińskiego w 1291 roku. W późniejszych czasach niejednokrotnie tureccy władcy za hojne dary będą wydawać swój firmant zezwalający łacinnikom na użytkowanie bazyliki. W 1717 roku łacinnicy skradli znajdującą się na miejscu nardzin Pana grecką gwiazdę i w jej miejsce umieścili nową, już z łacińskim napisem. Usunięcie jej przez prawosławnych w 1847 roku stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny krymskiej, w której Turcja, Anglia i Francja wystąpiły przeciwko Rosji. Po jej zakończeniu, w 1853 roku, sułtan wydał kolejny firmant, w którym nakazał przywrócenie gwiazdy w języku łacińskim i ustanowił tzw. status quo sanktuarium. Dzisiaj prawie cała bazylika należy do prawosławnych, z wyjątkiem bocznego południowego ołtarza należącego do chalcedońskich Ormian i Syryjczyków. W samej grocie, nad miejscem narodzin Chrystusa, św. liturgię mogą sprawować tylko prawosławni. Boczna pieczara, gdzie znajdował się żłobek, należy do rzymskich katolików.

Współczesne Betlejem to liczące 32 tysiące mieszkańców miasto, w którym przeważa ludność muzułmańska. Chrześcijanie to w większości prawosławni Arabowie, Ormianie i Syryjczycy, należący do prawosławnych Kościołów niechalcedońskich, i rzymscy katolicy. W czasie naszego pobytu odwiedziliśmy kilka prawosławnych parafii arabskich. Byliśmy serdecznie przyjmowani przez tych, których przodkowie przyjęli chrześcijaństwo w pierwszych wiekach i mimo tylu ciężkich prób wytrwali w wierze. Pewnym zaskoczeniem dla nas była aktywność życia parafialnego. Praca z dziećmi, młodzieżą, różnymi grupami wiernych jest jedyną obroną przed dobrze zorganizowanymi i dysponującymi wielkimi środkami finansowymi fałszywymi misjonarzami z Kościołów zachodnich, którzy wobec braku sukcesów wśród mahometan swą „misję" realizują poprzez nawracanie na chrześcijaństwo tych, co od blisko 2000 lat w sposób prawdziwy oddają cześć narodzonemu w Betlejemskiej Grocie. Jego Świątobliwość patriarcha Diodor w czasie audiencji z goryczą mówił o takich działaniach fałszywych braci. Prosił też o modlitwy za Jerozolimską Cerkiew, która mimo tylu dziejowych burz zachowała dla prawosławia miejsce uświęcone życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa.

W noc, kiedy w cerkwi będziemy z radością słuchać słów „Diewadnieś"

Dziewica dzisiaj Ponadistotnego rodzi
i ziemia grotę Nieprzystępnemu
przynosi...

wspomnijmy, że również w tej Grocie sprawowana jest w tym samym czasie św. liturgia i rozbrzmiewają słowa „*Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*".

Radosnych i zdrowych świąt Bożego Narodzenia i błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku życzy Czytelnikom zespół redakcyjny „Tygodnika Podlaskiego"



Ks. protoprezbiter Serafin Żeleźniakowicz, proboszcz parafii katedralnej w Białymstoku.

Fot. Zbigniew Pomaski

JUBILEUSZ DUSZPASTERZA

„Bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości".

(I Tym 4, 12)

Słowa te, z listu św. apostoła Pawła do Tymoteusza są wyryte na krzyżu kapłańskim i dla każdego kapłana stanowią nakaz, testament, dewizę, przestrogę. Spełnienie ich jest odpowiedzią człowieka na powołanie Boże do stanu kapłańskiego. Realizację powołania trudno określić słowami — przejawia się w osobowości i życiu kapłana.

W tych dniach 75-lecie urodzin obchodzi ks. protoprezbiter dr Serafin Żeleźniakowicz, o którego postawie należy powiedzieć „jesteś dla wierzących wzorem w postępowaniu"

Dostojny Jubilat urodził się 14 grudnia 1913 roku w Tinkowiczach (ZSRR) w rodzinie duchownego, jako najmłodszy syn. Gdy miał 6 lat, zmarł jego ojciec — ks. Arseniusz Żeleźniakowicz. Matka, Helena, posłała syna do szkoły powszechnej, a następnie do Wileńskiego Prawosławnego Seminarium Duchownego. Z perspektywy czasu można powiedzieć, iż było to jej matczyne błogosławieństwo na drogę życiową najmłodszej latorośli — zaraz potem umarła. Serafin w 13 roku życia został sierotą i powierzył się Opatrzności Bożej. Nie raz „prosfora" otrzymana w cerkwi służyła mu za całodzienny posiłek. Uczył się tak, by zasłużyć na stypendium, a korepetycjami udzielanymi młodszym kolegom zarabiał na skromne ubranie. Dziewięcioletnie Seminarium Duchowne ukończył w 1935 roku, uzyskując również świadectwo dojrzałości uprawniające do podjęcia studiów. Władze duchowne skierowały sumiennego i zdolnego ucznia na Prawosławny Wydział Teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego. Najtrudniejszy był pierwszy rok. Dyrektor internatu studenckiego zapytał o narodowość, a student — nie przyzwyczajony do kłamstwa — odpowiedział „rosyjska". „Tolerancja" dyrektora sprawiła, że dla sieroty zabrakło miejsca w internacie. Trzeba było silnej woli, by po nocach spędzonych w parku, na dworcu czy klatce schodowej, w ciągu dnia być przykładnym studentem. Taki stan rzeczy trwał przez osiem miesięcy. Dopiero osobista interwencja metropolity Dionizego u dyrektora internatu sprawiła, że student Serafin Żeleźniakowicz otrzymał należne mu miejsce w bursie uczelnianej.

W roku 1939 uzyskał absolutorium i rozpoczął przygotowania do pisania pracy magisterskiej. I znów gehenna: wojna, sam w oblężonej Warszawie, brat w wojsku, bez rodziny, bez domu. Z Warszawy wydostał się wraz z kolegą ze studiów do jego rodziców, w okolice Brześcia, na tereny zajęte przez wojska radzieckie. W gościnnym domu duchownego ks. Antoniego poznał swą przyszłą żonę, Ludmiłę Gołub.

W latach 1939—1940 pracował jako nauczyciel, by zarobić na skromne utrzymanie i przygotować się do służby Bogu. Decyzja dojrzewała w okresie, gdy u wielu załamywała się wszelka wiara — gdy księży aresztowano i zsyłano do obozów. 24 i 25 maja 1942 roku przyjął święcenia diakońskie i kapłańskie z rąk arcybiskupa grodzieńskiego Benedykta. Przyjął na siebie krzyż z wyrytym mottem „Bądź wzorem...". Decyzją arcybiskupa został skierowany do Hajnówki, aby otworzyć tam parafię.

Wszystko zaczynał od niczego. To na jego barki w okresie, gdy wszędzie szalał terror, włożono obowiązek uzyskania zezwolenia na otwarcie parafii, adaptowania leśniczówki na pierwszą w tym mieście cerkiew, organizowania życia religijnego wśród wiernych. Jaką radością była dla niego każda nowa ikona, pierwszy dzwon... Jak efektywny był to trud, możemy ocenić po latach. Dzisiejsza nowa cerkiew w Hajnówce, urzekająca swym pięknem i zapełniająca się po brzegi ludem Bożym, swój duchowy fundament widzi w trudzie i energii właśnie tych, którzy w 1942 roku odprawiali tam pierwszą liturgię.

O ogromie pracy proboszcza ks. S. Żeleźniakowicza niech świadczy fakt, że metropolita Dionizy w 1946 roku — w cztery lata po wyświęceniu — w uznaniu zasług organizatorskich i duszpasterskich młodego proboszcza podnosi go do godności protojereja. W tej ocenie zgodny jest także metropolita Makary, który w 1951 r. powołuje ks. S. Żeleźniakowicza na stanowisko rektora Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Tej nowej dla siebie dziedzinie — wychowania nowych kadr dla naszej Cerkwi i kształtowania programu dydaktycznego — nowo mianowany rektor poświęcił się całkowicie. Jego staraniem dobudowano piętro do budynku seminaryjnego i urządzono internat. Był organizatorem i duszą corocznych zjazdów absolwentów Seminarium. Wciągnęła go praca naukowa W latach 1958—1959 studiował zaocznie w Akademii Duchownej w Zagorsku, gdzie bronił pracy kandydackiej. W roku 1962 został powołany do pracy w charakterze starszego wykładowcy ChAT, w 1964 — obronił pracę magisterską w ChAT, w 1967 — rozprawę doktorancką. Uzyskał tytuł doktora teologii ChAT. Do dziś jest pracownikiem dydaktycznym uczelni.

W 1970 roku przyjął nominację na proboszcza parafii katedralnej św. Mikołaja w Białymstoku. Przeniósł tu pasję pracy z młodzieżą — organizował wykłady dla studentów i młodzieży pracującej, a także sale katechetyczne. Wiele czasu i energii poświęcał sprawom administracyjnym: remontowi świątyni katedralnej, rekonstrukcji polichromii we wnętrzu katedry. Jego marzeniem była budowa nowej świątyni dla Białegostoku — przygotowywał materiały do jej budowy, szukał lokalizacji. Jakże się cieszył, gdy ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej arcybiskup Sawa zaczął jego marzenia i plany wprowadzać w życie. Obecnie z wielkim zaangażowaniem koordynuje prace remontowe cerkwi katedralnej pod wezwaniem św. Mikołaja.

W dowód uznania pracy duszpasterskiej i organizatorskiej Cerkiew nagrodziła go mitrą (1967), prawem noszenia drugiego krzyża (1982) oraz godnością protoprezbitera (1986).

Z okazji tak pięknego jubileuszu — 75-lecia urodzin i prawie 50-letniej posługi kapłańskiej — pozostaje nam, kapłanom i wiernym, wznieść prośbę do Boga, by zachował w zdrowiu Czcigodnego Kapłana i pozwolił mu jak najdłużej cieszyć się owocami swej pracy. Jubilatowi zaś chciałoby się powiedzieć, parafrazując słowa apostoła Pawła: **„Pozostań nam wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze i czystości na mnogaja, mnogaja leta".**

Również redakcja „Tygodnika Podlaskiego" życzy Dostojnemu Jubilatowi dobrego zdrowia i dalszych owocnych lat pracy na niwie Chrystusowej.

O. G.

SANKTUARIUM NAD SUPRAŚLĄ

DRUKARNIA

Mikołaj Hajduk

Początki oficyny supraskiej były nader trudne. Zarekwirowane wileńskiemu monasterowi św. Trójcy przez unickiego metropolitę kijowskiego i halickiego Cypriana Żochowskiego wyposażenie drukarskie nie pozwalało szerzej rozwinąć skrzydeł początkującym drukarzom. Zapewne z pozyskaniem doświadczonego mistrza sztuki drukarskiej „impressora" jak wówczas mawiano, również nie było łatwo. Poza tym nie sprzyjała działalności nowej „wyciśnicy" jak wtedy powszechnie nazywano drukarnię, także nieustanna ciąganina po sądach duchownych i świeckich, bo wileńscy bazylianie dochodzili swych praw. Sprawę pogarszało i to, że następcy Żochowskiego — archimandryci Symeon Kipryanowicz i Florian Łaniewski — nie przejawiali zbytniego zainteresowania drukarnią. Zresztą i czasy nastały nie sprzyjające jej działalności Wybuchła krwawa i wyniszczająca Wojna Północna (1700—1721), w którą uwikłała się również Polska. Przez dzisiejszą Białostocczyznę przetaczały się armie polska, szwedzka, rosyjska, przeciągała ciżba różnego autoramentu maruderów więc opatom supraskim wypadało troszczyć się raczej o celnych samostrzelników i sprawne arkabuzy, niż o drukarzy i szryfty. Wprawdzie hetman wielki i litewski Kazimierz Jan Sapieha wydał w 1702 r monasterowi supraskiemu „list żelazny" chroniący *„od litewskich aby przechodami, popasami, noclegami, dyszkrecyami, ugodami podwód"* oraz od innych *„pożądań"*, jednakże kilka chorągwi pod dowództwem starosty mozyrskiego Chaleckiego za dwie swe „nawiedziny" monasteru w 1703 r. przyczyniły mu ubytków na olbrzymią jak na owe czasy kwotę 8 574 złotych. Specjalny ochronny „Ukaz" monasterom supraskiemu i grodzieńskiemu wystawił także car Piotr I, w którym podkreślał, iż *„protekcję i Naszego Carskiego Majestatu miłość okazać raczymy"* w stosunku do obu klasztorów oraz gwarantował *„wszelaką bezpieczność a spokojne przebywanie... i służbę Bożą wedle swej woli... bez wszelakiego omieszkania od ludzi i wojsk naszych odprawiać mogli"*..., zabezpieczał od *„nadwysz obyczajnych według ukazów naszych prowiantów i obciążliwości"*. Interesujący ten dokument przez Piotra I został *„Dan w Tikotinie octobra 26 roku 1705"*. Nie uchroniło to jednak monasetru, zwłaszcza jego licznych i zasobnych folwarków od grabieży, więc działalność zgromadzenia znacznie podupadła.

Dopiero gdy się oddaliły od Supraśla działania wojenne i w 1708 r. archimandrytą został biskup włodzimierski Leon Kiszka, wówczas nastały lata rzeczywistego monasteru supraskiego. Kiszka człowiek o rozległych horyzontach, wybitny działacz kościelny, przedsiębiorczy i dbały gospodarz, właśnie w drukowaniu ksiąg upatrzył szansę wydźwignięcia klasztoru i nie chybił. Archimandryta nie tylko zatroszczył się o należyte zabezpieczenie drukarni w odpowiednie wyposażenie, ale już w lecie 1710 r., zakończył budowę klasztornej papierni i w ten sposób całość wydawniczego przedsięwzięcia oparł na mocnych podstawach.

Po ukazaniu się wileńsko-supraskiego „Służebnika" („Mszału") 1692—1695 rok w ciągu następnych 16 lat supraska oficyna stała bezczynnie i dopiero w 1711 r „sypnęła" aż trzema tytułami, w następnym roku również wydała trzy pozycje. Jednak nową drukarnię ówczesny „świat wydawniczy" przyjął z nieskrywaną wrogością, nawet szacowny rektorat Uniwersytetu Krakowskiego jeszcze w 1721 r. usiłował podporządkować sobie supraską „konkurencję" w wydawaniu i rozpowszechnianiu ksiąg matematycznych i... kalendarzy. Ale do tego czasu Kiszka wychodził u króla przywilej na drukarnię, potwierdzony w 1713 r. specjalnym dekretem przez Stolicę Apostolską. W tymże 1713 r. Leon Kiszka został podniesiony do godności unickiego metropolity Wszechrusi i wówczas supraska drukarnia z papiernią awansowała do największych ośrodków wydawniczych w ówczesnej Europie w 1722 r. na przykład z jej prasy zeszło aż 8 tytułów. Drukarnia nie tylko że nie potrzebowała już finansowego wsparcia, ale sama przynosiła ogromny dochód. Za wydane w latach 1720—28 w niebywałych dla tamtych czasów nakładach po 10 tysięcy egzemplarzy księgi liturgiczne dla świątyń unickich metropolita Leon Kiszka zgromadził prawdziwą fortunę — 628 tysięcy złotych. Właśnie dzięki wpływom z drukarni zgromadzenie supraskie, rzec by można — mierzyło pieniądze korcem i o pożyczki u niego zabiegali najznakomitsi ówcześni prominenci, a nawet dwór królewski. Za te środki Kiszka postawił na mocnych nogach całą gospodarkę klasztoru, między innymi wziął w zastaw za 130 tysięcy złotych intratny majątek Strablę z kilkoma ludnymi wsiami, zbudował szereg obiektów w siedzibie zgromadzenia oraz w jego pozasupraskich posiadłościach, wzniósł w Warszawie przy ulicy Miodowej istniejący do dziś okazały gmach filii klasztoru supraskiego wraz ze wspaniałą klasycystyczny kaplicą. Te „złote czasy" dla oficyny supraskiej nie kończyły się wraz z odejściem metropolity (zmarł w 1728 r.), lecz trwały aż do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej. Zwłaszcza za panowania Stanisława Augusta, w dobie Oświecenia była ona znakomitą propagatorką literatury — w dzisiejszym nazewnictwie — popularnonaukowej oraz literatury pięknej. Niestety, po ostatnim rozbiorze Polski, kiedy to Supraśl znalazł się w posiadaniu Prus, następuje szybki upadek działalności drukarni. Władze pruskie rekwirują ją i 9 czerwca 1803 r. całość jej wyposażenia sprzedają za 1440 talarów pruskich kupcowi białostockiemu Aronowi. Dalsze jej losy, to już dzieje drukarstwa w mieście Białymstoku. Oficynę supraską przeżyła jej papiernia, czynna bowiem była do 1834 r., tj. omal do czasu kasacji przez rząd carski w 1836 r. zgromadzenia zakonnego bazylianów w Supraślu.

Plon działalności supraskich drukarzy i papierników był okazały: w ciągu niecałych 100 lat efektywnej pracy drukarni z jej prasy zeszło blisko 350 tytułów, z nich około 100 wydrukowano cyrylicą. Żałować należy, iż dotąd nikt nie pokusił się o przebadanie, czy w tych wydaniach zostały spożytkowane owe „słowiańskie litery zabłudowskiego kroju".

Oficyna przeważnie wykonywała zamówienia Kościoła unickiego, drukując księgi liturgiczne, literaturę teologiczną oraz popoularyzującą unię, a także publikacje, których autorem był metropolita (m.in. „Morze łask...", 1712; „Żywot Hipacujsza Pocieja...", 1714). Pomimo, że mieściła się w murach unickiego klasztoru i pracowali w niej mnisi bazylianie, spod jej prasy ukazywały się wydawnictwa katolickie, prawosławne, protestanckie, księgi staroobrzędowców. Z podobną tolerancją traktowano języki, drukowano bowiem w językach polskim, staro-cerkiewno-słowiańskim, łacińskim, białoruskim, rosyjskim, litewskim.

Oficyna supraska odegrała wybitną rolę w zaspokajaniu zapotrzebowania na literaturę różnych konfesji nie tylko w Wielkim Księstwie Litewskim, jej wydawnictwa rozchodziły się w Koronie, Rosji, innych krajach. Niemałe są jej zasługi w szerzeniu wydawnictw prawosławnych, zwłaszcza gdy w 1772 r. rozpoczęła masowy przedruk wydawnictw moskiewskich.

Co trzeci tytuł opuszczający Supraśl był książką świecką. Ciekawa rzecz, że pierwszym takim wydawnictwem był „Bukwar jazyka sławienskoho" (1715), następnie kilkakrotnie wznawiany. Należy zaznaczyć, że był to podstawowy podręcznik do nauczania początkowego niemal w całej Wschodniej Słowiańszczyźnie. Upowszechnieniu podstawowej oświaty służyła wydana również tu w 1781 r. „Azbuka". Bliższemu poznaniu języka staro-cerkiewno-słowiańskiego sprzyjał „Leksikon... imiejuszcz w siebie słowiesa pierwieje Sławienskija... posiemże... Polskija..." (1722), o jego popularności świadczą późniejsze liczne wznowienia. W Supraślu ukazało się szereg popularnych wydawnictw lekarskich (m.in. „Nauczanie przez jakie sposoby nagle zaginione i za umarłe poczytane osoby ratowane być mogą" (1776), F. Michelisa „Krótka nauka dla akuszerek po prowincjach" (1800) i tegoż autora „Krótka nauka dla pospólstwa w czasie panującej ospy" (1801) i inne), dotyczących gospodarki (wśród nich B. Dziekońskiego „Zasady o rolnictwie, rękodziełach i handlu..." (1790), kilka wydań „Traktatu o pszczołach, z francuskiego wytłumaczony...", pierwsze w 1783 r.), muzyki (m.in. „Giebdomar' priekrasnoho piesnosłowija", 1766), historii (T. Wagi „Historia królów i książąt polskich..." 1767) i inne. Nie pozostawały poza uwagą supraskich wydawców również niektóre wybitniejsze utwory światowej literatury pięknej (m.in. wydano w czterech księgach „Podróże kapitana Gulliwera" J. Swifta) oraz autorów miejscowych (tu ukazały się „Pieśni nabożne" F. Karpińskiego napisane w większości w pobliskim Zabłudowie). Oficyna szybko reagowała na zmiany zachodzące w kierunkach zainteresowań swych potencjalnych odbiorców. Więc obok „Uwag nad życiem J. Zamojskiego" S. Staszica czy „Rozmów o stateczności umysłu" nieznanego autora drukowano i takie tytuły jak „Bajki czyli zabawka nieprożnującego" (1780), „Kawaler i panienka oboje w młodości źle wychowani" (1786), „Awantury filozofów kochających się w modnych kobietach" (1789), czy nawet „Podróż do wyspy Miłości" (1742). Zdarzało się i tak, że w 1720 r. wydane zostało „Bando przeciwko gorzałce i wszystkim jej naśladowcom", natomiast w 1796 r. ukazała się „Informacja praktyczna o paleniu wódek, pędzeniu dobrych gorzałek i likworów...". Z roku na rok, systematycznie drukowano ówczesną „podstawową" lekturę — „Kalendarz Polski i Ruski".

Już nawet z tej, z konieczności fragmentarycznej i ogólnikowej informacji wynika, iż oficyna supraska, to ewenement w dziejach naszego regionu. Niestety, dotychczas nikt, nawet spośród najbardziej powołanych do tego instytucji jak Muzeum Okręgowe, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Białostockie Towarzystwo Kultury, czy Białostockie Zakłady Graficznie, nie zdobył się na stałą, godną rangi obiektu ekspozycję ukazującą dzieje i dokonania supraskiej oficyny. A przecież jest to jedna z najwspanialszych kart w historii kultury nie tylko naszego regionu!...

CDN.

JEZUS — POSTAĆ HISTORYCZNA

Jerzy Łukaszewski

Żadna chyba postać w historii ludzkości nie wzbudziła tylu kontrowersji co Jezus z Nazaretu. Nic też nie wskazuje na to, by trwająca niemal dwa tysiące lat dyskusja na Jego temat miała się ku końcowi. Przeciwnie — nowe badania historyków, a przede wszystkim prace archeologiczne prowadzone w Ziemi Świętej powodują ciągłe jej ożywianie. Przypisać należy to temu, że niczyje słowa, niczyja nauka nie spowodowały tak zasadniczej zmiany w dziejach świata jak ta, którą głosił żydowski rabbi w czasach Tyberiusza.

Od setek lat atakom na Jezusa i Jego Kościół towarzyszy pewien niezmienny element. Jest nim zrodzone nie wiem skąd przekonanie, że podważenie historiograficznej wiarygodności Nowego Testamentu przyniesie owoc w postaci zwycięstwa ideologicznego (!) Czy takie dyskusje mają w ogóle jakiś sens?

Dla religii opartej na nauczaniu i systemie wartości przekazanym ludziom przez Chrystusa sprawa ta nie ma żadnego znaczenia. Nauczał tego co nauczał i powiedział to co powiedział. To jest ważne. Cała reszta to sprawy drugorzędne. Inna rzecz, gdy chodzi o samą tylko historię. Dyskutując nad wiarygodnością Biblii jako dokumentu historycznego, musimy mieć na uwadze dwie rzeczy. Po pierwsze — pojęcie historii oraz jej rola były w ówczesnym świecie zupełnie inne niż dziś. Dwa tysiące lat temu nikt nie pisał prac historycznych metodami przyjętymi współcześnie. Po drugie — Ojcowie Kościoła ustalając kanon pism objawionych (był to wybór spośród całej masy tzw ewangelii, listów i innych pism będących w obiegu), nie zajmowali się treścią historyczną tych prac, lecz ich zgodnością z doktryną Jezusa. Założenie, z punktu widzenia Kościoła — jedyne do przyjęcia. Stąd pomimo niekiedy wyraźnych rozbieżności w sprawach dla myśli przewodniej marginalnych (historia, geografia) sama postać Jezusa oraz zasadniczy trzon Jego nauki jawi nam się jako blok niezwykle zwarty, jasny i logiczny we wszystkich czterech Ewangeliach (a nie tylko u synoptyków, jak chcą niektórzy).



Ziemia Święta. Plastyczne przedstawienie ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu znajduje się w grocie zwanej Mleczną, niedaleko od Bazyliki Narodzenia.
Repr. Tadeusz Kubiak

Takie rozumowanie nie przekonuje jednak wszystkich, stąd również w naszych czasach napotykamy próby posiania zwątpienia wśród wierzących. Nikt dziś co prawda nie kompromituje się negowaniem historyczności samej postaci Jezusa. Spór koncentruje się raczej na dacie i miejscu urodzenia, co stanowi niejako rozwinięcie faryzejskich argumentów przeciwko Chrystusowi. W myśl tej koncepcji Jezus „nie mógł" urodzić się w Betlejem podczas spisu ludności. Co na ten temat wiemy dziś?

Rok urodzin Chrystusa oznaczył scytyjski mnich Dionizy Mały na polecenie papieża Jana I Posługując się oczywiście kalendarzem rzymskim, ustalił, że wiekopomny ten fakt miał miejsce w roku 754 Ten też rok został urzędowo przyjęty za rok pierwszy ery chrześcijańskiej. Już po wprowadzeniu nowego kalendarza okazało się, że Dionizy nie ustrzegł się błędów. W swoich obliczeniach nie wziął bowiem pod uwagę kilku istotnych faktów (może zresztą ich nie znał) Po pierwsze, przyjmując, że Jan Chrzciciel zaczął nauczać w 15 roku panowania Tyberiusza, nie zwrócił uwagi, że lata panowania tego cesarza należy liczyć nie od śmierci jego poprzednika, Augusta, lecz dwa lata wcześniej. Wtedy bowiem faktycznie została mu przekazana władza. Po drugie — nie uwzględnił daty śmierci Heroda Wielkiego, postaci wielce znaczącej dla epizodu dzieciństwa Jezusa. Otóż zasłużony ten skądinąd król zmarł w Jerycho w roku 750 ery rzymskiej Nie mógł więc wpłynąć na losy rodziny Józefa cztery lata później. Kiedy te usterki spostrzeżono, było już za późno na jakąkolwiek zmianę

Sporo kłopotów przysporzył badaczom św. Łukasz swoją uwagą, że rozpoczynający publiczne nauczanie Jezus miał lat „około trzydziesu". Co to znaczy „około"? Na dobrą sprawę może to być przedział lat 25—35 Być może uwaga św. Łukasza miała jedynie znaczyć, że Chrystus był wówczas mężczyzną dojrzałym. Niektórzy zresztą uczeni utrzymują, że trzydziestka była wręcz wymogiem ówczesnych społeczeństw wobec ludzi podejmujących działalność publiczną i podają wiele przykładów. od Dawida poczynając.

Na marginesie tej sprawy ciekawostka trącąca wręcz anegdotą. W książce „Opowieści ewangelistów" nasz niezapomniany demagog Z. Kosidowski „udowadniał", iż św. Jan w swojej Ewagnelii zaprzecza Łukaszowi co do wieku Chrystusa, a na „dowód" przytaczał fragment, w którym Żydzi mówią: *„...pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?"*. Dalej zaś pisał: *„I Jezus bynajmniej ich nie poprawia, niejako milcząco potwierdzając to, co oni powiedzieli"*. Normalny człowiek w tym miejscu wzrusza ramionami. Pięćdziesiątka w tamtejszym klimacie to wiek niemal podeszły. Trudno się dziwić Żydom, którzy biorąc rzecz po ludzku nie mogli uwierzyć, by jakiś człowiek (nie wyglądający na starca) pamiętał patriarchę Abrahama. Ich rozumowanie jest logiczne. Dlaczego Jezus miałby ich poprawiać? Zarzucili mu, że nie ma pięćdziesięciu lat? Zgadza się, nie ma Gdzież tu miejsce na protest? Według Kosidowskiego św. Jan mówi jednak wyraźnie, że Chrystus ma lat pięćdziesiąt..

Myślę, że bez najmniejszej szkody dla logicznej wartości swego wywodu mogliby Żydzi mówić: *„Trzystu lat jeszcze nie masz"*. Tylko co wtedy zrobiłby nasz autor? Jeszcze zabawniej wyglądają na tym tle wysiłki niektórych (niewielu, na szczęście) biblistów chrześcijańskich. którzy usiłowali przekonać czytelników, że Jezus miał lat trzydzieści, a tylko... wyglądał na starszego (!)

Próbując ustalić dokładny rok narodzin syna Marii, posłużono się metodą uproszczoną — korektą popełnionych dotychczas błędów. Po pierwsze — data śmierci Heroda powoduje przesunięcie o cztery lata wstecz. Po drugie — rzeź w Betlejem obejmowała dzieci do lat dwóch. Po trzecie — Józef przebywał z rodziną w Egipcie kilka miesięcy, nic bowiem nie wskazuje na to, by Herod zmarł bezpośrednio po wymordowaniu niewiniątek. Uwzględniając poprawkę na ew. nieścisłości, otrzymujemy 7 r. p.n.e. jako najbardziej prawdopodobną datę. Dochodzono do niej także bardziej skomplikowanymi metodami, ale wyniki były na tyle zbliżone, że nie mogą być przedmiotem jakiegoś zasadniczego sporu.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny moment, który w interesujących nas poszukiwaniach odegrał niepoślednią rolę. **Chodzi oczywiście o spis ludności, o którym informuje nas św. Łukasz.** Wydawałoby się, że wystarczy sprawdzić kiedy ów spis się odbył i wszystko stanie się jasne. Niestety, byłoby to zbyt proste. Wśród źródeł z tamtego okresu (niezbyt wielu zresztą) nie ma żadnego, które mówiłoby o spisie obejmującym „wszystek świat", jak chce Ewangelista. Źródła zresztą są mocno niekompletne. Biografia Augusta — dzieło Diona Cassiusa — zawiera spore luki w opisie interesujących nas lat. Tacyt rozpoczyna swe dzieło od opisu panowania Tyberiusza, a tak chętnie powoływani na „świadków" Swetoniusz i Józef Flawiusz nie dotrwali do naszych czasów w całości. Skądinąd wiadomo, że zarządzony przez Publiusza Sulpicjusza Kwiryniusza (Łukaszowy Cyryn) spis odbył się w Judei w r. 6 lub 7 n.e. Na podstawie tych faktów krytyka niechrześcijańska zarzuca Łukaszowi przeinaczenie i naciąganie faktów doktrynalnych. Spisu po prostu nie było.

Czy należy się z tym zgodzić? Byłbym bardzo ostrożny w ferowaniu takiego wyroku. Poszukajmy faktów mówiących za przekazem Łukasza. Najpierw sam Kwiryniusz. Na pewno wiadomo, że był on wielkorządcą Syrii (której podlegała Palestyna) dwukrotnie i że ten drugi raz wypadł w czasie spisu w 6 r. n.e. Kiedy był nim po raz pierwszy? Niestety, spis legatów syryjskich zawiera lukę dotyczącą ostatnich lat p.n.e. Poza tym Łukasz mówi wyraźnie, że spis został zarządzony przez cesarza Augusta, a nie jego syryjskiego wielkorządcę. którego urzędowanie jest w intencji Łukasza jedynie wskazówką pomocniczą co do czasu, w jakim się odbył. Relację znaną z Ewangelii zdaje się potwierdzać słynny napis cesarza Augusta w miejscowości Ancyze (dzisiejsza Ankara) Jest w nim mowa o trzech spisach ludności zarządzonych przez tego władcę. Pierwszy odbył się w r. 726 według kalendarza rzymskiego, tj. w 28 p.n.e, drugi w 746 (8 r. p.n.e.), trzeci w 767 (14 r.n.e.). Dla naszego tematu najbardziej interesujący jest oczywiście ten drugi Ponieważ od ogłoszenia do wykonania zawsze mijało trochę czasu, możemy śmiało przyjąć, iż opisany przez Łukasza spis mógł się odbyć, i to we wspomnianym czasie.

Kolejnym obiektem ataków krytyki biblijnej (raczej antybiblijnej jest sposób przeprowadzenia spisu. Bardziej na podstawie dowolnego rozumowania niż faktów zaprzecza ona możliwości odbywania się „wędrówki ludów". Na ogół tłumaczy się to tym, że zainteresowani taką wędrówką mogliby być tylko Żydzi. wśród których tradycje rodzinno-plemienne zawsze odgrywały dużą rolę Nie mogli tak jednak postępować Rzymianie, którzy uważaliby takie przemieszczanie się rzesz ludzkich za absurd. Również bez przytaczania faktów twierdzi się, że jako praktyczni administratorzy spisaliby po prostu ludzi tam, gdzie mieszkają i płacą podatki. Rozumowanie to jest pozornie logiczne. Czy znajdziemy kolejne „za" dla tekstu Łukasza? Wydaje mi się. że bez trudu. Przede wszystkim nie należy zapominać, że jakkolwiek Palestyna była prowincją. i to pośledniego gatunku, miała dość dużą autonomię wewnętrzną. W zakresie wewnątrzpalestyńskich spraw liczono się ze zdaniem miejscowych urzedników i kapłanów żydowskich. Jeżeli więc Żydzi chcieli wykorzystać spis ludności na własne potrzeby, to na zdrowy rozum Rzymianie nie mieli żadnego powodu, by im tego zabronić. skoro tak czy inaczej założony przez nich samych cel zostałby osiągnięty.

Istnieje również bardziej konkretny argument. Otóż w Londynie do dziś znajduje się papirusowy dokument z roku 103 n.e., którym prefekt Egiptu Gajus Vibius Maximus nakazuje wszystkim, którzy nie mieszkają w miejscach swego pochodzenia, aby natychmiast udali się tam i dokonali zapisu. Jak więc widzimy, **„wędrówki ludów" nie należały wówczas do rzeczy nadzwyczajnych, a skoro tak, to nic chyba nie stoi na przeszkodzie, by spis z r. 7 p.n.e. (w tym także podróż Józefa z rodziną do Betlejem) uznać za możliwy.**

Idąc kolejno tropem polemik, dochodzimy do punktu, który od samego początku, tj. już za życia Jezusa, był tematem zażartych dyskusji. Żaden też temat nie spowodował powstania tak krańcowych opinii i hipotez. Chodzi oczywiście o miejsce urodzenia. W zasadzie w grę wchodzą dwie miejscowości: Nazaret i Betlejem. Poniekąd rozważania przytoczone powyżej mogłyby wystarczyć, by uznać Betlejem za całkowicie możliwe do przyjęcia miejsce urodzin Chrystusa. Wykorzystajmy jednak i inne możliwości. Ponieważ według pism proroków Mesjasz miał wyjść z Betlejem, współcześni Żydzi, odrzucając Jezusa, wytykali mu Jego galilejskie pochodzenie. Natenael powiada nawet w pewnym miejscu z wyraźną pogardą: *„Czyż może być co dobrego z Nazaretu?"*. Galilejczyków Żydzi z Judei nie uważali za „czystych" i „prawowiernych", jako że bardziej od innych ulegali wpływom hellenistycznym. Jezus mówił w języku aramejskim, z Galilei pochodziła większość Jego uczniów.

Nawiasem mówiąc, nikt nigdy nie pytał Jezusa, gdzie się urodził. Przychodził z Nazaretu i mówił jak Galilejczyk. **To wystarczyło. Stanowisko Żydów jest więc do pewnego stopnia zrozumiałe. Mniej zrozumiałe są natomiast twierdzenia niektórych obecnych badaczy, iż Jezus „musiał" urodzić się w Nazarecie, opierające się li tylko na przytoczonych powyżej zarzutach. Nazywano go Galilejczykiem — dla niektórych to wystarczający dowód. Dodajmy — jedyny dowód. Z punktu widzenia logiki nie ma on jednak żadnej wartości. Ktoś, kto urodził się w Rzymie i jako roczne niemowlę przewieziony zostanie na stałe do Warszawy, nie będzie przecież całe życie nazywany rzymianinem. Przesłanki pochodzące od niechętnie nastawionych Żydów są za słabe, by na ich podstawie wyciągać zbyt daleko idące wnioski.** Dopóki zaś nie udowodni się w sposób przekonywający, że wersja podana przez Ewangelię nie jest możliwa do przyjęcia, żaden rozsądny człowiek nie będzie usiłował jej przeczyć.

W inną skrajność wpadają ci, którzy zaprzeczają istnieniu na początku naszej ery miejscowości pod nazwą Nazaret. Opierają się na tym, że żadne pismo żydowskie z omawianego okresu o takiej miejscowości nie wspomina. Wniosek szokujący jak na przesłankę tak nikłej wartości. Tym bardziej, że Nazaret wymieniają Ewangelie powstałe — było nie było — w tamtych właśnie czasach.

Dla równowagi należy przytoczyć, że znaleźli się również tacy, którzy przeczyli istnieniu Betlejem (Guignebert). Ostateczne rozstrzygnięcie tych wątpliwości przypadło archeologom. Cóż jednak zrobić, jeżeli Nazaret nie istniał, a mimo to Jezusa i jego uczniów nazywano nazarejczykami? Impas? Nic z tego, Pomysłowość ludzka jest niewyczerpana. Powstała hipoteza, że nazwa „nazarejczycy" powstała nie od osady Nazaret, lecz od słowa „nazir" (prawidłowo więc brzmi „nazirejczycy"). **Chodzi o grupę ludzi związanych szczególnie surowymi ślubami religijnymi. Ryzykowne to twierdzenie nie wytrzymuje jednak krytyki. Z tekstów ewangelicznych nie wynika nic co mogłoby naprowadzić na taki ślad. Przeciwnie — demonstracyjne wręcz niekiedy łamanie (w faryzejskim rozumieniu) przez Jezusa przepisów religijnych wyraźnie przeczy takiej możliwości.** Ruch nazireatu w swej istocie bliski był saducejsko-faryzejskiemu pojmowaniu powinności należnych Bogu, z tymi zaś grupami — jak wiadomo — Jezus znajdował się w ciągłym konflikcie. Trudno jest przyjąć tezę, która nie opiera się na niczym poza fonetycznym podobieństwem wyrazów.

Reasumując powtórzmy raz jeszcze: wersja Łukasza jest pod każdym względem możliwa i wszelkie próby przeczenia jej obracają się jak dotąd w sferze domysłów i domniemań Zakładając jednak czysto hipotetyczną możliwość obalenia tekstu Łukasza, zadajmy sobie pytanie: co wtedy? No cóż, musielibyśmy wówczas oprzeć dyskusję na Ewangelii według św. Mateusza (jedynie bowiem ci dwaj ewangeliści piszą o narodzinach Jezusa) i tu dopiero zaczęłaby się historia! Na użytek takiej dyskusji (i wyłącznie dyskusji!) wymyśliłem sobie własną „herezję", wykorzystując możliwości, jakie daje tekst Mateusza. Biorąc go mianowicie za podstawę, wypada stwierdzić, iż sprawa spisu, o który toczyły się boje, przestaje być aż tak istotna, a dyskusja wokół „wędrówki ludów" staje się wręcz bezprzedmiotowa. Józef nie musiał, a nawet nie mógł wędrować z Nazaretu, ponieważ przed urodzeniem Jezusa.. nigdy w nim nie mieszkał. Żył i pracował w Betlejem.

Jezus nie mógł więc urodzić się gdzie indziej. Św. Mateusz stwierdza to wyraźnie i czytając pierwszą Ewangelię, trudno dojść do innego wniosku. Czytamy tam np., iż mędrcy ze Wschodu, przybywszy z pokłonem, nie szukali Dzieciątka w grocie, lecz *„wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryją, matką Jego"*. Dodatkowe wsparcie dla takiej możliwości daje opis zachowania się Józefa w czasie i po ucieczce do Egiptu Po śmierci Heroda ukazał się Józefowi we śnie anioł, który rzekł: *„Wstań, weźmij dziecię i matkę Jego, a idź do ziemi izraelskiej, pomarli bowiem ci, którzy na życie Dzieciątka czyhali. A on powstawszy wziął Dziecię i matkę Jego i przyszedł do ziemi izraelskiej. Posłyszawszy zaś, że Archelaus panował w Judei, bał się tam iść"*. Czyli że chciał tam iść! Normalny odruch — chciał wrócić do domu, a dopiero *„napomniony we śnie przez anioła, poszedł w strony galilejskie i zamieszkał w mieście, które zowie Nazaret"*.

Mało tego — biorąc to rozumowanie całkiem serio, bardziej jasna i zrozumiała staje się opowieść Łukasza o narodzinach Jana Chrzciciela. Jego ojciec, Zachariasz, był kapłanem w świątyni. Mieszkał więc w Jerozolimie lub jej pobliżu. Poślubiona mu Elżbieta *„poczęła w starości swojej"*, na którą to wieść Maryja (krewna Elżbiety) udała się do niej i to — jak podaje Łukasz — spiesznie. Nazaret od Jerozolimy dzieli 138 km. Nie sposób tego przejść w jeden dzień ani przejechać na osiołku. Zdziwienie więc może budzić to, że młoda kobieta udaje się samotnie w taką podróż, by odwiedzić krewniaczkę. Zupełnie inaczej wygląda jednak sprawa, jeśli obie mieszkały w jednej miejscowości lub w pobliżu. Z Betlejem zaś do Jerozolimy jest jedynie ok. 10 km.

Wydaje mi się, że ta hipoteza, jakkolwiek traktuję ją wyłącznie jako ćwiczenie logiczne, jest nie mniej prawdopodobna niż karkołomne wywody krytyków Biblii. Nie przeciągając jednak tego tematu, należy zauważyć, że z której podejść strony — zawsze pozostaje nam Betlejem jako najbardziej możliwe miejsce narodzin Jezusa. Jak już powiedziałem wcześniej, ostateczne rozstrzygnięcie wątpliwości przyniesie archeologia. W tej zaś dziedzinie od lat kilkunastu zachodzi ciekawe zjawisko. Otóż ostatnio zarówno Stary jak i Nowy Testament są traktowane przez archeologów jako nie kwestionowana pomoc naukowa. Wykopaliska w Kafarnaum stwierdziły zadziwiającą wręcz zgodność ewangelicznych opisów z rzeczywistością. Czyż to nie mówi samo za siebie?

WSCHODNIE KOŚCIOŁY PRAWOSŁAWNE



Ignatius Zakka I Iwas, Patriarcha Antiochii i całego Orientu, zwierzchnik Syryjskiego Kościoła Prawosławnego w Antiochii.

Wschodnie Prawosławne Patriarchaty Konstantynopola (obecnie Istambułu), Aleksandrii i Antiochii (w dzisiejszych czasach skoncentrowane w Damaszku) oraz Jerozolimy należą do bizantyjskiej tradycji, do której włącza się jedenaście innych autokefalicznych Kościołów w ZSRR, Rumunii, Serbii, Grecji, Bułgarii, Gruzji, na Cyprze, w Czechosłowacji, Polsce, Albanii i Synaju.

Aby odróżnić je od Orientalnych Kościołów Prawosławnych, wschodnie prawosławie nazywane jest także prawosławiem bizantyjskim, poprzez odniesienie do bizantyjskiego rytuału liturgii św. Jana Chryzostoma, czy też prawosławiem chalcedońskim, poprzez odniesienie do Soboru Chalcedońskiego z 451 roku, który to potępił „monofizytyzm".

Inni określają je jako prawosławie melkickie, przez odniesienie do ich politycznego posłuszeństwa imperatorowi bizantyjskiemu („melik" — król) aż do upadku Konstantynopola w 1453 roku oraz podporządkowania się władzy patriarchy Konstantynopola w okresie otomańskim. Jeszcze inny termin — prawosławie greckie — wprowadza w błąd poprzez niewłaściwe sugerowanie, iż prawosławie wschodnie jest częścią Kościoła w Grecji oraz odwraca uwagę od tego, że ogromną większością na Bliskim Wschodzie jest ludność arabska lub zarabizowana.

Wschodnie Kościoły Prawosławne na Bliskim Wschodzie i gdzie indziej różnią się od orientalnego prawosławia w dwóch zasadniczych względach. Przede wszystkim prawosławie wschodnie uznaje władzę siedmiu soborów ekumenicznych: Nicejskiego (325), Konstantynopolitańskiego (381) Efeskiego (431), Chalcedońskiego (451) Konstantynopolitańskiego II (553), Konstantynopolitańskiego III (680) oraz Nicejskiego II (787). Termin „ekumeniczny" u swego źródła znaczy „zamieszkały świat". Zwrot ten, używany w odniesieniu do tych soborów, ma znaczenie świata chrześcijańskiego, od wieku czwartego do ósmego. Po drugie — Wschodnie Kościoły Prawosławne uznają patriarchę w Konstantynopolu jako patriarchę ekumenicznego. W ogromnej mierze jest to prymat honorowy „pierwszego wśród równych", ponieważ każdy z Kościołów w tej grupie jest całkowicie samodzielny (autokefaliczny).

EKUMENICZNY PATRIARCHAT KONSTANTYNOPOLA

Historia Konstantynopola jako patriarchatu rozpoczyna się w roku 300, kiedy to imperator Konstantyn I zdecydował przenieść siedzibę władz z Włoch do wschodniej prowincji swego imperium i wybrał małe miasto Bizancjum, wzdłuż Cieśniny Bosforskiej.

Spór Konstantynopolitański w 381 roku nadał biskupowi tego miasta drugą rangę po biskupie rzymskim. Spór Chalcedoński w 451 roku nadał ostateczny kształt organizacji Kościoła w Konstantynopolu. Od 520 roku zwierzchnik tego Kościoła stał się znany jako patriarcha ekumeniczny.

Patriarchat utrzymuje w swojej jurysdykcji wiernych w Europie (Wielka Brytania, Francja, RFN, Austria, Włochy, Szwecja, Belgia, Szwajcaria, autonomiczny Kościół Finlandii oraz Rosyjski Egzarchat Europy Zachodniej), a także arcybiskupstwo w Australii i Nowej Zelandii. Arcybiskup Ameryk (z siedzibą w Nowym Jorku) zarządza Greckim Kościołem Prawosławnym Północnej i Południowej Ameryki, także pod jurysdykcją patriarchy ekumenicznego.

Patriarchat Ekumeniczny był jednym z pierwszych, który uczestniczył w tworzeniu i rozwoju współczesnego ruchu ekumenicznego i jest włączony w działalność Światowej Rady Kościołów od samego początku powstania organizacji. Ma on swoją stałą reprezentację w centralnym zarządzie ŚRK w Genewie od 1955 roku. Patriarchat jest zaangażowany w prace przygotowawcze do Wielkiego Świętego Synodu Panprawosławnego.

GRECKI PRAWOSŁAWNY PATRIARCHAT JEROZOLIMY

Czwarty Chalcedoński Sobór Ekumeniczny w 451 roku przyznał temu Kościołowi status „Kościoła niezależnego" i mianował go czwartym w kolejności po Konstantynopolu, Aleksandrii i Antiochii. Stał się on znany jako Patriarchat Jerozolimy. Ma w swojej jurysdykcji Palestynę oraz Jordanię, liczy około 250 tysięcy arabskich wyznawców. Nabożeństwa są odprawiane w języku arabskim i częściowo greckim.

Jedną z głównych trosk Patriarchatu jest opieka nad miejscami świętymi, co od wczesnych wieków było głównym zadaniem monastycznego bractwa „Spoudaioi". W średniowieczu, po inwazji seldżuckiej, krzyżowcy podbili Jerozolimę, zlikwidowali Prawosławny Patriarchat Grecki, a jednocześnie utworzyli Patriarchat Łaciński. W 1177 roku własność i kontrola miejsc świętych zostały przywrócone Greckiemu Patriarchatowi Prawosławnemu.

W czasie mandatu brytyjskiego w Palestynie Grecki Patriarchat Prawosławny stanął wobec potrzeby nawiązania stosunków z kongregacjami arabskojęzycznymi, co doprowadziło w 1958 roku do rozszerzenia przez rząd Jordanii praw Patriarchatu.

Duchowieństwo jest kształcone w seminarium patriarchalnym. Patriarchat prowadzi 37 szkół podstawowych oraz wyższego stopnia. Ma trzy diecezje: Nazaret, Acco i Jordan, a także trzy egzarchaty: Aten, Cypru i Stambułu.

NOTA DOTYCZĄCA PRAWODAWSTWA STATUS QUO MIEJSC ŚWIĘTYCH

Obecność wspólnot chrześcijańskich w Jerozolimie datuje się od założenia przez apostołów pierwszych społeczności modlitewnych po zmartwychwstaniu Chrystusa. Osiedlali się oni w budynkach rozrzuconych w starej części Jerozolimy i modlili się w świątyniach usytuowanych w miejscach, które Chrystus uświęcił swoim życiem ziemskim. Obecnie własność patriarchatów chrześcijańskich wynosi więcej niż 50 proc. realnej posiadłości Starej Jerozolimy.

Zgodnie z oficjalnymi danymi jordańskimi, przedłożonymi także w ONZ, podział gruntów i nieruchomości wewnątrz murów Starej Jerozolimy przedstawia się następująco:

posiadłości chrześcijańskie	— 420 dunamów
posiadłości muzułmańskie	— 405 dunamów
posiadłości żydowskie	— 40 dunamów
posiadłości publiczne	— 62 dunamy
razem	927 dunamów

(1 dunam = 1000 m kw.).

Imperatorzy bizantyjscy, a później greccy chronili te świątynie i zakony oraz byli hojni w obdarowywaniu własnościami ziemskimi, pieniędzmi, przywilejami i prawami. Patriarchowie i zakonnicy mieli prawo do wypełnienia obowiązków, które wchodziły w zakres opieki i utrzymania miejsc świętych bez ingerencji innych władz czy wyznawców. Prawa te, przywileje i stosunki panujące między społecznościami a władzami zostały w końcu skodyfikowane i zdefiniowane przez Imperium Otomańskie w dwóch fermanach wydanych kolejno w roku 1852 i 1853. Prawodawstwo status quo miejsc świętych zostało dodatkowo zagwarantowane międzynarodowymi traktatami: paryskim w 1865 i berlińskim w 1878 roku, a później także przez Ligę Narodów. Niektóre aspekty tej legislacji wytworzyły dla poszczególnych liderów chrześcijańskich status quasi-dyplomatyczny, a prawo takie zawiera elementy pozaterytorialności.

GRECKI PRAWOSŁAWNY PATRIARCHAT ANTIOCHII I CAŁEGO WSCHODU

Patriarchat ten powstał w mieście, w którym wierni zostali nazwani po raz pierwszy chrześcijanami. W końcu VI wieku Antiochia doświadczyła wielu wojen i zmian politycznych, które trwały do 638 roku, kiedy została zdobyta przez biskupa Konstantynopola i administrowana do XV wieku. W XVI wieku biskupstwo zostało przeniesione do Damaszku. W XVIII wieku w Kościele nastąpił podział, w wyniku którego został utworzony Grecki Katolicko-Melicki Kościół na Górze Liban. Na przełomie XIX i XX wieku w Kościele rozpoczął się proces reform, kontynuowany przez poszczególnych patriarchów do naszych czasów.

W liturgii i modlitwach Kościół antiocheński używa języka arabskiego. Ma największą liczbę wyznawców wywodzących się z arabskiej ludności tego regionu. Obecnie patriarchat liczy około 1 mln 300 tys prawosławnych na Bliskim Wschodzie. Syria ma 6 diecezji (Damaszek, Aleppo, Homs, Hama, Latakija, Houran) liczących 800 tysięcy wiernych. Liban ma także 6 diecezji (Bejrut, Tripoli i Koura, Akkar, Zahle i Baalbeck, Tyre, Sydon) z 400 tysiącami wyznawców. Diecezje Iraku i Kuwejtu liczą 30 tysięcy członków. Patriarchat ten obejmuje swoim zasięgiem także prawosławną ludność arabskojęzyczną mieszkającą w USA, Kanadzie, Ameryce Łacińskiej (Meksyk, Chile, Brazylia i Argentyna) oraz w Australii i Nowej Zelandii, liczącą ogółem około miliona wiernych.

Instytut Teologii św. Jana z Damaszku w Balamand (w Libanie) jest jedną z głównych szkół teologicznych bliskowschodniego prawosławia. W roku 1942 został zainicjowany na Bliskim Wschodzie prawosławny ruch młodzieżowy. Natchnął on Kościół nowym dynamizmem, a z jego szeregów wyszli wybitni działacze laiccy i religijni.

Patriarchat dąży do odrodzenia prawdziwej jedności chrześcijańskiej na Bliskim Wschodzie. Dodatkowo jest zaangażowany w „głoszenie" Chrystusa dla świata arabskiego.

GRECKI PRAWOSŁAWNY PATRIARCHAT ALEKSANDRII I CAŁEJ AFRYKI

Patriarchat liczy około 10 tysięcy wiernych greckiego i syrio-libańskiego pochodzenia. Są oni rozdzieleni na 4 diecezje w Egipcie (Aleksandria, Tanta, Kari oraz Port Said), jedną w Sudanie (Nubia), jedną w Etiopii (Aksum) i jedną dla miasta Afryki Północnej. Patriarchat otrzymał nowy impuls w związku z utworzeniem nowych kongregacji w Afryce Wschodniej i Centralnej, poprzez wpływ czarnych biskupów afrykańskich Afryki Wschodniej. Silne diecezje (nazwane także Arcybiskupstwami Misji Patriarchatu) zostały utworzone w Johannesburgu i Cape Town (w liczbie 40 tysięcy członków), w Afryce Południowej w Harare, Zimbabwe (10 tysięcy wiernych) w Kinszasie Zairze (20 tysięcy wiernych), w Nairobi Kenii (40 tys.)

Drugi Sobór Konstantynopolitański (381) wyniósł patriarchę Aleksandrii zaraz po patriarsze konstantynopolitańskim. Po Soborze Chalcedońskim (451) nastąpił rozłam i część Kościoła przyłączyła się do prawosławia koptyjskiego. Kościół ten jest zarządzany przez patriarchę w połączeniu z Synodem. Uznaje on prawo swoich członków do nabożeństw w ich języku, a zatem liturgia jest celebrowana po grecku w Kościołach greckich, a po arabsku w Kościołach egipskich.

W Aleksandrii znajduje się Grecka Prawosławna Biblioteka, sławna ze swoich 30 tysięcy wolumenów i manuskryptów, z których najstarszy sięga IX wieku. Uważana jest za jedną z najważniejszych bibliotek do studiów ekumenicznych i prac badawczych.

KOŚCIÓŁ CYPRU

W roku 45 apostołowie Paweł, Barnabasz i Marek wylądowali w Salamis i przeszli przez wyspę aż do Pafos, gdzie nawrócili rzymskiego prokonsula Sergiusza Paulusa. Później Barnabasz został pierwszym biskupem Cypru.

Kościół wzrastał szybko, a biskupi z Salamis, Pafos i Tremithus byli obecni na soborze w Nicei (325). Kościół Cypru uzyskał status Kościoła autokefalicznego podczas Soboru w Efesus (431) razem z Prawosławnym Pariarchatem Antiochii, Aleksandrii, Konstantynopola i Jerozolimy.

W czasie ery bizantyjskiej Kościół ucierpiał w wyniku najazdów arabskich. Następnie w okresie wypraw krzyżowych, kiedy wyspa znajdowała się pod rządami Franków, a później Wenecjan, arcybiskup i biskupi prawosławni zostali zastąpieni duchowieństwem rzymskokatolickim. W 1571 roku rozpoczęły się rządy Turków, którzy w 1572 r. przywrócili kierownictwo kościelne prawosławne, oczekując z ich strony pomocy w wojnie przeciwko Wenecji.

Kiedy sytuacja Kościoła Cypryjskiego uległa nieznacznej poprawie, w dalszym ciągu wynikały trudności ze strony Turków. W 1821 r. arcybiskup Kyprianos, biskupi, 486 księży oraz chrześcijanie laiccy zostali straceni w akcie odwetowym przeciwko greckim rewolucjonistom (na kontynencie). Pdczas panowania brytyjskiego arcybiskup Makarios II został zesłany na Wyspy Seszelskie. Później, zwolniony z wygnania, w dalszym ciągu nie mógł powrócić na Cypr, był wyjęty spod prawa.

Około 80 proc. ludności Cypru należy do prawosławia bizantyjskiego i nie ma ani jednego aspektu historii wyspy i społeczeństwa, który nie miałby związku z Kościołem. Przez wieki Kościół pełnił funkcję pewnego rodzaju departamentu opieki społecznej, ministerstwa sprawiedliwości oraz ministerstwa edukacji.

Po inwazji tureckiej na Cypr w 1974 roku około 200 tysięcy Greków cypryjskich zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domostw na okupowanych terenach. Ich los stanowi podstawową troskę Kościoła. Dwa z biskupstw, Kyrenia i Morphou, a także Nikozja, siedziba arcybiskupa, znajdują się częściowo lub całkowicie na terytorium okupowanym.

W Kościele Cypru arcybiskup jest wybierany przez duchowieństwo i reprezentantów świeckich. Są oni zwoływani w tym celu przez Święty Synod pod przewodnictwem metropolity Pafos. W styczniu 1980 roku Święty Synod ogłosił nowy statut dla Kościoła autokefalicznego. Kościół Cypru ma wydział/katechizacji oraz programów ds. młodzieży i kobiet, system pomocy dla dzieci uchodźców, fundację arcybiskupa Makariosa II oraz Komisję Synodalną do rewizji prawodawstwa Kościoła.

Kościół ma wiele klasztorów, czci się także pamięć licznych świętych lokalnych. Kościół Cypru prowadzi seminarium w Nikozji, w którym kształci się 60 studentów pod opieką 12 nauczycieli.

KOŚCIÓŁ GÓRY SYNAJ

Imperator Justynian w 527 roku wybudował ufortyfikowany klasztor św. Katarzyny oraz wspaniałą bazylikę. W celu obrony mnichów przysłał dwieście rodzin chrześcijańskich z Rumunii i Egiptu. W okresie rozkwitu islamu wszyscy nawrócili się na nową religię i pozostali w klasztorze jako wasale.

Rozdział w 1054 roku nie dotknął klasztoru, ale został on rozdzielony podczas soboru we Florencji (1439), w okresie antyrzymskiego niezadowolenia. W pierwszych wiekach po jego utworzeniu mnisi różnych obrządków i narodowości przybyli do klasztoru, a wszyscy mogli uczestniczyć w liturgii, która odbywała się w dwudziestu kaplicach, w zależności od rytuału i języka. W 1516 roku, podczas wojny między Turkami i Mamelukami Arabowie pochodzący z pustyń wygonili mnichów i przez pewien czas klasztor pozostawał pusty. Kiedy mnisi powrócili, liczebność ich nigdy nie przekroczyła stanu z pierwszego stulecia.

Klasztor jest słynny ze swojej biblioteki, zawierającej ponad 3 tysiące inkunabuł, 300 manuskryptów w grece oraz innych językach orientalnych, Biblii, Ewangelii, świętych ksiąg, a także galerii obrazów zawierających cenne ikony z VI wieku. Arcybiskup synajski Grzegorz w czasie wizyty w Grecji latem 1969 roku wyraził swój niepokój, iż klasztor św. Katarzyny może stać się po prostu muzeum i podkreślił krytyczną sytuacją młodych mnichów.

Rząd grecki subweniował więcej pieniędzy na stypendia w celu kształcenia specjalistów do prowadzenia prac drukarskich na Synaju, restaurowania i otoczenia opieką ikon oraz manuskryptów, a także opieki nad biblioteką. Monaster otrzymał darowizny w postaci współcześnie drukowanych ksiąg, a także maszyny drukarskiej. W Grecji zostało utworzone Stowarzyszenie Przyjaciół Synaju.

Tłumaczyła
ANNA ANDREJUK

BRACTWO ŚW. ŚW. CYRYLA I METODEGO

Z prezesem Bractwa STANISŁAWEM DRYJĄ–LISIECKIM rozmawia Tadeusz Wyszomirski

Wśród amerykańskiej Polonii w Detroit działa od kilku lat Bractwo św. św. Cyryla i Metodego. Jego prezes i jeden z założycieli, działacz polonijny z Detroit, Stanisław Dryja-Lisiecki odwiedził niedawno redakcję podczas swojej podróży po Białostocczyźnie.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI — Kiedy powstało Towarzystwo i jakie cele przyświęcają jego działalności?

STANISŁAW DRYJA-LISIECKI — Nasze Towarzystwo powstało w Detroit w 1980 r., aby ukazać amerykańskiej Polonii bogactwa duchowe wschodniego chrześcijaństwa, a także dla prowadzenia dialogu z emigracją innych narodów, niegdyś wchodzących w skład Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, a więc z Ukraińcami, Białorusinami, Karpato-Rusinami, Litwinami. Pragniemy podkreślić obecność Kościoła Wschodniego od niepamiętnych czasów w kulturze Rzeczypospolitej. Jest więc on też trwałym elementem szeroko rozumianej kultury polskiej. Odbudowa poczucia wspólnych więzi obu tradycji kościelnych pozostaje dla nas sprawą najważniejszą. Dlatego jako patronów wybraliśmy św. św. Braci Sołuńskich, ostatnich świętych nie podzielonego jeszcze Kościoła. Dodam, iż polskiemu seminarium w Orchard Lake patronują również Nauczyciele Słowian, co oznacza, że już w ubiegłym stuleciu idee, jakie nam przyświecają, były żywe wśród liderów polonijnych. Nazwałbym to tęsknotą za chrześcijańskim Wschodem.

— Jakiego typu działania podejmujecie?

— Formy są różne: wspólne przeżywanie św liturgii w środowiskach polonijnych, odczyty, pielgrzymki. Między innymi organizujemy podróże do Polski w celu zwiedzenia drewnianych cerkwi na Łemkowszczyźnie. Dla uczestników jest to często wielkie przeżycie. Kultywujemy także tradycje kresowe, odchodzące w zapomnienie, a zwykle wspólne wszystkim Słowianom, takie jak kutia czy pisanki. Do naszego Bractwa należą świeccy i duchowni, są wśród nich katolicy rzymscy, grekokatolicy i prawosławni. Naszym osiągnięciem stało się wydanie książki jednego z członków-założycieli, Franka Kmietowicza, pt. „Kiedy Kraków był trzecim Rzymem". Autor podejmuje problem wpływu misji św. św. Cyryla i Metodego na ziemie polskie.

— Sprawa ta wywołuje od dawna zaciekłe spory wśród polskich historyków. Nie brak osób zwalczających tę tezę. Czy książkę można potraktować jako nowy głos w dyskusji o Kościele metodiańskim?

Frank Kmietowicz opiera się na badaniach wielu polskich naukowców. Obecnie bibliografia dotycząca misji metodiańskiej jest bardzo obszerna. Jednocześnie istnieje wiele białych plam we wczesnośredniowiecznej historii Polski, których nie sposób wyjaśnić z pominięciem wpływów metodiańskich. Np. wielce wątpliwy wydaje się chrzest Mieszka w obrządku łacińskim. Nie wiadomo dlaczego w monasterze w Tyńcu mnisi byli już na długo przed jego oficjalną erekcją. Nie są to sprawy w Polsce nieznane, pisał o nich ks. Umiński i ks Klinger. Warto przypominać nurt słowianski w chrystianizacji Polski. Świadczy on, iż polska kultura chrześcijańska ma przynajmniej dwa źródła: misje łacińskie i metodiańskie. Wspomina o tym także encyklika Jana Pawła II „Slavorum Apostoli".

— Twoje zainteresowania w sposób szczególny dotyczą wpływu wschodniego chrześcijaństwa na kulturę polską.

— Gdyby zdołano te elementy usunąć lub zapomnieć, pozostałoby z kultury polskiej bardzo niewiele. Mickiewicz np. pochodził z rodziny białoruskich bojarów. Bliskie były mu cerkwie, podobnie jak Słowackiemu, który pielgrzymował do Poczajowa. Kościuszkę ochrzczono w unickiej cerkwi. Wszystko, co w polskiej kulturze ciekawe i oryginalne, pochodzi ze Wschodu. Prawosławie wpływało na religijność Polaków, a i odwrotnie. W polskich sanktuariach maryjnych najczęściej czczone są ruskie ikony Matejko namalował ikonostas, a Siemiradzki zdobił swoimi pracami cerkiew św. Spasa w Moskwie. W Lublinie do bractwa istniejącego przy prawosławnej cerkwi należeli przedstawiciele najsłynniejszych rodów: Sapiehowie, Czetwiertyńscy, Szeptyccy. Bardzo ciekawy nurt wzajemnych powiązań, jednak jakby zapomniany. Tak samo jak łatwo zapomina się o udziale prawosławnych żołnierzy we wszystkich niemal polskich zwycięstwach od Grunwaldu poprzez Chocim i Wiedeń. W Kalifornii istnieje prawosławna parafia pw. Matki Bożej Częstochowskiej, założona przez weteranów II korpusu, którzy walczyli między innymi pod Monte Cassino. Bractwo stara się przypominać właśnie takie tradycje i wzajemne związki.

— Początek prawosławia w Ameryce wiąże się z rosyjskimi misjami na Alasce. Czy pozostali jeszcze prawosławni autochtoni w tym stanie?

— Stan Alaska ma wiele zabytkowych drewnianych cerkwi z ubiegłego stulecia. Są również indiańskie parafie prawosławne. Prawosławnych Indian można ponadto spotkać w Meksyku.

— Nieco odmienną genezę ma chyba Kościół prawosławny na wschodnim wybrzeżu Ameryki?

— Istotnie wiąże się raczej z emigracją europejską Na początku naszego stulecia przybywali do Stanów i Kanady liczni grekokatolicy z Galicji i Bukowiny. Wśród nich był węgierski ksiądz unicki o. Towt Miał on ogromne trudności w prowadzeniu normalnego duszpasterstwa ze strony amerykańskich biskupów katolickich z pochodzenia Irlandczyków Zapoczątkował on masowy ruch powrotu grekokatolików do prawosławia.

— A jak przedstawia się świadectwo prawosławia we współczesnej Ameryce?

— W samym Detroit znajduje się ok. 20 cerkwi prawosławnych i 10 unickich. Uciążliwy jest podział na jurysdykcje. Osłabia to bardzo prawosławne świadectwo. Najbardziej przykro, kiedy dwaj kapłani, rodzeni bracia, nie mogą koncelebrować, gdyż należą do różnych Kościołów prawosławnych. Jest to zjawisko bardzo smutne. Ale też nie ma większych tarć pomiędzy jurysdykcjami. W Wielkim Poście urządzane są wspólne nabożeństwa. Istnieje też ogromne zainteresowanie prawosławiem, szczególnie wśród ludzi młodych.

— Z czego to wynika?

— W Ameryce młodzież w sposób szczególny odczuwa swoją duchową pustkę. Prawosławie okazuje się często odpowiedzią na to duchowe zapotrzebowanie. Po Soborze Watykańskim II wielu ludzi wychowanych w tradycyjnym katolicyzmie przeżyło szok w związku z reformą liturgiczną, jaka w Ameryce została przeprowadzona w sposób niezwykle brutalny w duchu protestantyzacji. Wówczas wielu katolików odkryło znacznie bliższy im duchowo Kościół prawosławny. Stąd w prawosławnych parafiach spotyka się Irlandczyków, Włochów, Polaków. Wśród wielu swoich znajomych i przyjaciół obserwuję znamienną ewolucję duchowych poszukiwań. Najpierw z obrządku rzymskiego przeszli do grekokatolickiego, aby potem przejść na prawosławie, gdzie znaleźli Wschód chrześcijański bardziej autentyczny. Wielu ludzi w Ameryce odczuwa potrzebę posiadania ikony, zwłaszcza ci pochodzący z Europy wschodniej.

— Czy w Stanach Zjednoczonych istnieje jakieś centrum prawosławne, liczące się w skali całego kraju?

— Niewątpliwie do takiej roli pretenduje rosyjski monaster Trójcy Świętej w Jordanwill, założony przez mnichów wywodzących się z Poczajowa. Obecnie mieszka tam ok. 10 mnichów, istnieje też znany w całym świecie ośrodek wydawniczy, specjalizujący się w edycjach ksiąg liturgicznych i poświęconych życiu duchowemu. Mnisi są niezwykle gościnni i dla wielu osób spotkanie z monasterem, jego nabożeństwami oznacza trwałe oczarowanie prawosławną duchowością.



Białowieski zbieracz z samowarem z końca XIX w. Fot. Artur Domaszewicz

PASJA PANA GRZEGORZA

Piotr Bajko

Gdy spotkają państwo gdzieś na Białostocczyźnie staruszka o niewielkim wzroście, z siwizną na skroniach, a także z teczką czy torbą pod pachą, jest duże prawdopodobieństwo, że macie przed sobą Grzegorza Bajkę z Białowieży. Ktoś może zadać pytanie: — A cóż to każe panu Grzegorzowi wędrować po świecie? Odpowiedź jest prosta — pasja zbierania różnych staroci. Pan Grzegorz spenetrował już wszystkie miejscowości leżące w bliższym i dalszym sąsiedztwie Puszczy Białowieskiej. Jest też częstym gościem w Białymstoku. Idąc na rynek, nigdy nie ominie „Desy". Jak sam twierdzi — w każdym miejscu można się natknąć na jakąś ciekawą rzecz. Tylko trzeba umieć patrzeć, bo nie wszystko samo wpada w oczy. Wiele interesujących przedmiotów zebrał wprost spod płotu. Każde takie znalezisko próbuje oczyścić, poprawić, czasem jakiś brakujący element dorobić i wmontować w całość. Minie kilka dni, czasem tygodni, i bezużyteczna na pozór rzecz staje się kolekcjonerskim rarytasem.

— Wiele już takich rzeczy uratowałem przed zniszczeniem — mówi białowieski zbieracz. Ludzie, gdy coś się trochę zepsuje albo gdy uznają dany przedmiot za przestarzały, nazbyt lekko się go pozbywają. A niesłusznie! Dla nich taki przedmiot może rzeczywiście być wyłącznie zawadą, ale są ludzie, którzy właśnie na to od lat „polują". I ja bardzo często staję się takim jakby łącznikiem pomiędzy wyrzucającym a poszukującym. Nie przeczę, że przy okazji jakiś tam grosz wpadnie do kieszeni, ale fortuny na tym nie zbiłem.

Żyłkę zbieracza odczuwał p. Grzegorz już w dzieciństwie, ale świadomie zaczął zbierać dopiero w początkach lat 70 Stało się tak za sprawą znanego na Białostocczyźnie numizmatyka i kolekcjonera nieżyjącego już inż Zdzisława Nowaka, który utwierdził p. Grzegorza w słuszności zbieractwa, a przy okazji objaśnił najważniejsze zasady i sekrety kolekcjonerstwa. Pan Grzegorz poczuł wtedy grunt pod stopami. Właściwie zdaje sobie sprawę z tego, że powinien był ukierunkować swoje zbiory, wtedy miałyby one o wiele większą wartość, ale ta świadomość że gdyby nie on, to wiele rzeczy zaginęłoby bezpowrotnie, kazała mu zbierać wszystko, co wpadnie w ręce. Owszem, ma kilka kolekcji, które szczególnie hołubi i nie zamierza ich nikomu odstąpić, nawet nie wszystkim pokazuje Natomiast pozostałe zbiory czekają na swego nabywcę. Zresztą p. Grzegorz utrzymuje kontakty z wieloma osobami, tak jak i on zarażonymi tą — jak to sam żartobliwie określa — nieuleczalną chorobą.

— Najgorzej, że nie mam gdzie trzymać tych moich staroci — żali mi się zbieracz. Pozajmowałem już wszystkie wolne zakamarki w gospodarstwie, a i żona wciąż mi to wypomina. Oglądam te zbiory i nie mogę się nadziwić. Wśród bezmiaru przedmiotów można wypatrzeć wszystko, o czym się tylko pomyśli. Pan Grzegorz prezentuje mi kolekcję samowarów — jeszcze z czasów carskich, żelazka do prasowania na węgiel, zbiory monet i banknotów, medali i odznak polskich oraz rosyjskich, różne prymusy, świeczniki francuskie, naczynia kuchenne — jeszcze sprzed I wojny światowej, stare wagi, jakieś „przedpotopowe" przyrządy używane w gospodarstwie domowym, fragmenty starych ozdób (m in. z nieistniejącego już pałacu carskiego w Białowieży), ikony, zegary ścienne — ponoć francuskie, lichtarze — ponoć niemieckie. W końcu mam istny mętlik w głowie. Pan Grzegorz zauważa moją głupią minę i taktownie proponuje zakończyć oglądanie.

Już po zejściu ze strychu zadaję panu Bajce pytanie, co zamierza zrobić ze swoimi „skarbami". Ma już przecież ponad 80 lat, a i zdrowie nie to, co za młodu. Pan Grzegorz niechętnie mi na to odpowiada, ale z jego słów wynika, że liczy przede wszystkim na syna Mikołaja. Może przynajmniej uchroni przed rozproszeniem te najcenniejsze kolekcje — oczko w głowie jego ojca?

Sąsiedzi p. Grzegorza, tak jak i on — prości ludzie, traktują zainteresowania swego współplemieńca jak coś w rodzaju dziwactwa. — Po cholerę mu to całe barachło? — mówią. Siedziałby w domu i grzałby przy piecu stare kości. Pan Grzegorz wie o tym, ale się nie przejmuje i nie gniewa. Ma świadomość, że on, zwykły chłop, dokonał w życiu czegoś wartościowego, że uchronił od zniszczenia wiele pięknych rzeczy, które dziś są ozdobą niejednej kolekcji w kraju. A przecież nie musiał wcale tego robić. Mógł tak samo jak niektórzy jego znajomi przepijać część emerytury w „Żubrówce". Jednak stać go było na coś wznioślejszego. Czy to nie jest piękne i szlachetne?

Ciekawy jest życiorys białowieskiego zbieracza. Grzegorz Bajko jest rodowitym białowieżaninem Urodził się 20 marca 1908 r. Jego dziad Iwan przesłużył w carskim wojsku całe 25 lat, za co otrzymał w nagrodę spory plac w Białowieży, na którym ojciec Grzegorza (także Grzegorz) zbudował, jeszcze przed I wojną światową, dom. Ojciec pracował jako gajowy. Zmarł w 1914 r. Latem 1915 r. siedmioletni Grzegorz uciekał na furmance, razem z matką i krewnymi przed nacierającymi wojskami niemieckimi w głąb Rosji. Zatrzymał się we wsi Tiekałowszczyna, w ujeździe słuckim, potem przeniósł się do Mińska Zdążył ukończyć dwa oddziały szkoły, gdy wybuchła Rewolucja Październikowa. Wkrótce umarła mu matka Jewdokia. Sierotę przygarnął wujek Konstanty.

W 1918 r. powrócili do Białowieży. Ich rodzinny dom zajmowali jeszcze Niemcy, którzy urządzili w nim kasyno. Grzegorz pomagał wujkowi w gospodarstwie. O kontynuowaniu nauki nie było mowy — wujek nie widział potrzeby posyłania do szkoły nawet własnych dzieci. Pomimo to Grzegorz, z własnej inicjatywy, uczęszczał na kurs nauki języka polskiego. Był pilnym kursantem. W latach 1931—1932 odbywał służbę wojskową. Po powrocie do Białowieży imał się różnych zajęć, najczęściej jednak zatrudniał się jako malarz. W grudniu 1934 r. zawarł związek małżeński. W okresie władzy radzieckiej pracował jako stróż u kpt. Bałbaczowa, dostarczającego saperom drewno z Puszczy Białowieskiej, wydawał paliwo, obsługiwał telefon, dorabiał rąbaniem drewna urzędnikom. Po wkroczeniu do Białowieży Niemców omal nie stracił życia. Któryś z hitlerowców zauważył, że p. Grzegorz nosi spodnie uszyte z sukna wojskowego. Sądził, że ma przed sobą ukrywającego się żołnierza radzieckiego. Uratowała go jedynie bujna czupryna (żołnierz nie mógł takiej nosić). Drugim razem kopał już dla siebie grób w ogrodzie — Niemcy bowiem spostrzegli u niego na podwórku pokrowiec na ckm, który p. Bajko znalazł porzucony gdzieś przez cofających się Rosjan i wykorzystywał do przykrywania okienka w piwnicy. Na szczęście w ostatniej chwili zdołał się jakoś wytłumaczyć. W czasie okupacji pracował trochę jako zdun, trochę w tartaku, a następnie na kolejkach leśnych. Po wojnie najczęściej zatrudniał się jako malarz — to zajęcie najbardziej przypadło mu do gustu. Jakiś czas pracował w charakterze woźnicy w Technikum Leśnym w Białowieży, później przy budowie kompleksu turystycznego „Iwa". Wtedy to zachorował i do pracy już nie wrócił. Przeszedł na rentę. Gdy wyzdrowiał, bez reszty oddał się zbieractwu.

CZŁOWIEK JAKO IKONA TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Bp. Kalistos (Ware)

„Jeden w Trzech" — czy to ma jakieś znaczenie? Jakieś 20 lat temu ukazała się niewielka broszurka opatrzona mało znaczącym tytułem „The Good Cuppa Guide". Opisywała miejsca poczynając od Ritzu, a kończąc na straganach East Endu, gdzie można uraczyć się filiżanką dobrej herbaty. Obok wielu innych tego rodzaju miejsc autor, Jonathan Routh, odwiedził również Surrey Room Restaurant przy stacji Waterloo, gdzie w owych czasach — teraz, niestety wszystko uległo zmianie — herbatę do nakrytego pięknym lnianym obrusem stolika przynosiła kelnerka w eleganckim uniformie. „Przy wejściu — wspomina autor — powitała mnie panienka, która zapytała: Czy jest pan jedną osobą? (Are you one person?). Trudno było temu zaprzeczyć, więc zaprowadziła mnie do stolika przeznaczonego dla jednej osoby. We właściwym czasie przyniesiono mi herbatę, tosta, chleb z masłem, dżem i ciasteczka. Spożywając to wszystko rozmyślałem nad jej oryginalnym pytaniem. (...) Czyżby zwykła przyjmować kiedyś gości, którzy nagle oświadczali, że są „Trójjedni" i „Jedni w Trzech" oraz żądali większych stolików?".

Ku czemu prowadzi nas refleksja Jonathana Routha poczyniona w Surrey Room Restaurant?

„Trójjedyny czy Jeden w Trzech": czy jest to tylko łamigłówka, teologiczna zagadka, czy też dotyczy to w sposób radykalny całości naszego religijnego doświadczenia? Jakie właściwie znaczenie ma dla nas, chrześcijan, fakt, że w przeciwieństwie do Żydów, czy wyznawców islamu nie jesteśmy po prostu monoteistami i nie będąc przy tym politeistami widzimy w Bogu zarówno zupełną jedność jak też prawdziwe rozróżnienie osób? Wypowiadając się na temat powszechnego na Zachodzie lekceważenia i niedostrzegania Trójcy, Karl Rahner nieznacznie zaledwie przesadza, gdy stwierdza, że *„chrześcijanie, przy całym swym prawowiernym wyznaniu wiary w Trójcę, w swym obecnym doświadczeniu religijnym są prawie „monoteistyczni". Można by pokusić się o stwierdzenie, że gdyby dogmat o Trójcy miał być wycofany jako fałszywy, większość literatury teologicznej mogłaby być w całym tym procesie zachowana bez potrzeby dokonywania jakichkolwiek poprawek"*. Karen Blixen nazwała kiedyś Trójcę *„najbardziej śmiertelnie posępnym męskim towarzystwem"*. Czyż nie jest prawdą, że chrześcijanie zbyt często uważają dogmat Trójcy za kłopotliwą komplikację, niczego nie wyjaśniającą niedorzeczność.

A przecież być tak nie powinno. Wszyscy powinniśmy móc odczuwać, że dogmat o Trójcy Św. odnosi się bezpośrednio do każdego z nas, że powoduje pewne praktyczne konsekwencje wobec każdej, także mojej osobowości. Nie tak dawno temu słuchałem w Oxfordzie wykładu mego przyjaciela z Egiptu, dr. George'a Bebawi, w którym przytoczył fragment ze znajdującego się w jego posiadaniu XIII-wiecznego koptyjskiego manuskryptu. Słowa anonimowego autora utkwiły głęboko w mej pamięci: *„Życie zaczyna się od Trójcy i jego końcem i celem jest Trójca"*. Życie zaczyna się od Trójcy — od chwili chrztu w potrójne Imię. Jego końcem i celem jest Trójca — w niebiosach z wiecznymi Trzema Osobami. Jednakże jak wielu z nas może z niezachwianą pewnością powiedzieć o sobie, że Trójca doprawdy znaczy dla nas nie mniej niż to właśnie — nasz początek i podstawa, nasza ostateczna nadzieja, serce, dusza naszego życia?

Z przekonaniem mówimy o tajemnicy Trójcy Świętej, zdając sobie sprawę z tego, że Trójca nie jest po prostu spekulatywną teorią analizowaną przez nasz rozumujący mózg; jest ona raczej żywą obecnością doświadczaną w naszej modlitwie, osobowym Bogiem, przed którym stoimy w adoracji. Do Trójcy najlepiej zbliżyć się przez doksologię. *„Dogmat o Trójcy jest krzyżem dla ludzkiego sposobu myślenia (...) Żadna filozoficzna spekulacja nigdy nie zdołała wznieść się na wyżyny misterium Świętej Trójcy"*. Jednocześnie jednak, jak przypomina nam Dom Illtyd Trethowan, *„misterium" we właściwym teologicznym sensie jest czymś odkrytym dla naszego rozumienia (...) czego jednak nie pojmiemy wyczerpująco, ponieważ prowadzi to w ciemność Boga"*. Skoro więc Trójca jako „tajemnica" jest „odkryta" dla naszego rozumienia, spróbujmy najlepiej jak tylko możemy poszukać jej znaczenia. Można dokonać tego na dwu równoległych poziomach. Pierwszy to pytanie: Co właściwie dogmat o Trójcy Świętej mówi mi o Bogu? Drugi: Co ten dogmat mówi mi o mnie, o mojej ludzkiej osobowości? Nasz tok myślenia można wizualnie oddać obrazem dwóch zawierających się w sobie okręgów.

BÓG JAKO WSPÓLNOTA

W każdej naszej dyskusji o Trójcy punktem wyjściowym musi być zawsze historia zbawienia, ruch w obrębie czasu Bożego samoobjawienia. Bóg nie jest jakąś abstrakcją, lecz odkrywa się w szczególny sposób i w określonych momentach poprzez spotkania z wybranymi ludźmi. W tej serii spotkań można wskazać pewną trójstopniową ewolucję. W pierwszym stadium, jak stwierdza Święty Grzegorz z Nazjanzu w swym powszechnie znanym tekście: *„Stary Testament mówił wyraźnie o Ojcu, o Synu zaś wyrażał się niejasno"* poprzez typy i proroctwa. W drugim stadium *„Nowy Testament jasno i wyraźnie ukazał Syna"* lecz *„Bóstwo Ducha Świętego tylko zaznaczył"*. W trzecim i końcowym stadium, w erze Cerkwi, okresie, w którym teraz żyjemy *„Duch przebywa pośród nas, objawiając się nam coraz wyraźniej"*. Uprzedzając współczesne poglądy odnośnie rozwoju dogmatów, św. Grzegorz stwierdza: *„widzisz blaski, jakie nam się stopniowo zapalają i pedagogikę nauki o Bogu. Nam także narzuca się porządek nauczania — nie wypowiadać się całkowicie od razu, ale też niczego nie zostawiać w ukryciu do końca"*. W ten sposób *„przez ciągłe, postępujące uzupełnienia"* ludzkość *„posuwa się naprzód od łaski do łaski"*.

Przyjmując za normę to biblijne, historyczne podejście powinniśmy jednocześnie pójść dalej i zapytać: Jaka jest „wewnętrzna logika" dogmatu o Trójcy, jego zwartość, jego podstawowa inspiracja i jakie są jego moralne i duchowe implikacje? Podejście historyczne mówi nam, że Bóg jest trójjedyny, ale samo przez się nie wskazuje dlaczego. Odpowiedź na to ostatnie pytanie — o ile jakakolwiek odpowiedź jest możliwa — ułatwia próba odmiennego podejścia do Trójcy, uzupełniającego lecz nie wykluczającego podejścia historycznego. Jest to droga znaleziona zarówno we wschodnim jak też zachodnim chrześcijaństwie. Zawiera się w myśleniu o Bogu w kategoriach wzajemnej miłości. W moich osobistych poszukiwaniach wielką wartość takiego sposobu myślenia i mówienia o Trójcy pomogli mi docenić przede wszystkim trzej pisarze, z których jeden był Grekiem, a dwaj pozostali należeli do kultury łacińskiej.

Pierwszym w czasie, spośród tej trójki, był św. Bazyli Wielki. W jego dziele „O Duchu Świętym" kluczowym terminem jest słowo *koinonia* — „wspólnota" czy też „bractwo". Tam gdzie św. Atanazy wyraża się o Boskiej jedności przede wszystkim w terminach substancji czy istoty przypisując centralne znaczenie słowu *homoousios* — „współistotny", św. Bazyli i inni Ojcowie Kappadoccy wolą mówić o jedności Boga jako o wspólnocie pomiędzy trzema hipostazami czy osobami.

Jedność Boga, pisze św. Bazyli, zawiera się we wspólnocie *(koinonia)* Bóstwa. Podobnie wyrażone jest pojęcie trynitarnej *koinonii* w dziełach św. Grzegorza z Nyssy:

„W życiotwórczej naturze Ojca, Syna, Ducha Świętego nie ma żadnego podziału lecz tylko ciągła i nierozłączna wspólnota (koinonia) pomiędzy nimi (...) Niemożliwe jest rozpatrywanie jakiegokolwiek oddzielenia czy podziału, myślenie o Synu bez Ojca, oddzielenie Ducha od Syna; jest między Nimi niewysłowiona i niepojęta wspólnota (koinonia) i rozróżnienie".

To właśnie jest pierwszy ślad prowadzący do poznania wewnętrznego znaczenia nauki o Trójcy Świętej. Jest to sposób mówienia o Bogu jako wspólnocie czy społeczności. Bóg jest „społeczny i konsyliarny"; jest w Nim coś, co koresponduje ze znaczeniem słowa „soborowość".

Drugi ślad znalazłem w „De Trynitate" błogosławionego Augustyna biskupa Hippony. Na pierwszy rzut oka jego traktowanie Trójcy zdaje się być bardzo odmienne od tego, jakie przedstawiali Ojcowie Kappadoccy. Podczas gdy św. Bazyli w swej nauce o boskiej jedności wychodzi od trzech osób i ich wzajemnej *koinonii*, Augustyn zaczyna od istoty, która jest podzielona:

„Boskość (...) jest jednością Trójcy". Ojcowie Kappadoccy rozpatrują Trójcę według analogii do trzech powiązanych ze sobą więzami pokrewieństwa ludzi i choć śpieszą z podkreśleniem niedoskonałości tego trójosobowego „modelu" stwierdzając, że jedność trzech boskich hipostaz jest radykalnie różna i niewspółmiernie bliższa od tej, która panuje pomiędzy trzema osobami ludzkimi, ich podstawową analogią, modelem są zawsze trzej ludzie. Św. Augustyn zaś w swych psychologicznych analogiach pracuje z „modelem" jednoosobowym upodobniającym trzy boskie hipostazy do różnych zdolności czy aspektów pojedynczej istoty ludzkiej: najczęściej do rozumu, wiedzy o sobie i umiłowaniu siebie, ale również do pamięci, rozumienia i woli. Również Augustyn zdaje sobie sprawę z wad i niedoskonałości swych „modeli", w których poszczególne zdolności ludzkie mają obrazować Osoby Trójcy, jednakże jego główne analogie koncentrują się na jednej osobie, a nie trzech.

Moim zdaniem, ta różnica pomiędzy Augustynem a Ojcami greckimi nie powinna być wyolbrzymiana. Nawet jeśli te „modele", którym Augustyn poświęca najwięcej swej uwagi, są jednoosobowe, to jednak przed objaśnieniem ich przedstawia mówiącą o miłości analogię, która może być rozumiana międzyosobowo. To właśnie w tej analogii znalazłem mój drugi ślad. W porównaniu z psychologicznymi objaśnieniami Trójcy rozwijanymi w tak wielkim stopniu, Augustyn poświęca jej stosunkowo mało miejsca. Dla mnie osobiście ta analogia była zawsze o wiele bardziej pomocna i pożyteczna.

Miłość, mówi Augustyn w swej powszechnie dzisiaj znanej sentencji, zakłada trzy rzeczy: miłującego *(amans)*, obiekt, który jest miłowany *(quod amatur)* oraz miłość *(amor)*, łączącą miłującego i umiłowanego. Gdy tę analogię zastosować do Trójcy, Ojciec jest widziany jako miłujący, Syn jako umiłowany, a Duch jako *viniculum*, albo węzeł miłości jednoczący Ich ze sobą jako „wspólnota" pomiędzy Nimi.

Z prawosławnego punktu widzenia schemat ten można by posądzić o dwa mankamenty. Po pierwsze zdaje się on bezpośrednio prowadzić do Filoque doktryny o podwójnym pochodzeniu Ducha, zarówno od Ojca, jak też i od Syna. W rzeczywistości jednakże Augustyn nigdy nie był zwolennikiem tej doktryny w jakimkolwiek sensie, gdyż podobnie jak Ojcowie Kappadoccy uważał Ojca za *principium*, podstawowe i ostateczne źródło i początek bytu w Bóstwie. Był przekonany o tym, że Duch pochodzi od Ojca w sposób „pryncypalny" albo „pryncypialny" *(principaliter)*, a od Syna tylko w sensie drugorzędnym i pochodnym; wszystko, co posiada Syn, pochodzi od Ojca, od Ojca też Syn otrzymuje moc powodowania pochodzenia Ducha. Ojciec pozostaje dla Augustyna tym co Ojcowie Kappadoccy nazwali „źródłem" — *„pegaia theotes"*.

Drugim, i moim zdaniem bardziej poważnym zarzutem wobec schematu Augustyna, jest jego tendencja do depersonalizacji Ducha. Osobiście z pewnością wierzył, że Duch jest prawdziwie Osobą, lecz analogia, którą przedstawił, sama przez się tego nie implikuje. O ile miłujący i umiłowany są w pełni osobami, to wzajemna miłość istniejąca pomiędzy nimi nie jest trzecią osobą podobną do pozostałych. Wadą tego „modelu" jest więc to, że jest raczej dwu- a nie trójosobowy. Jego niezaprzeczalnie wybitną zaletą jest fakt, iż objaśnia Boga w terminach wzajemnej miłości. *„Bóg jest miłością"* (I J 4, 8) — to z pewnością o tym przede wszystkim mówi nam dogmat o Trójcy Świętej.

BÓG JEST MIŁOŚCIĄ

Pojęcie Boga jako wzajemnej miłości zostało wypracowane w sposób kompletny i triadyczny przez ostatniego z moich świadków, Szkota z urodzenia, Ryszarda od św. Wiktora (†1113) w trzecim tomie jego dzieła „De Trynitate". Uważam to dzieło za jedno z najbardziej wzruszających i przekonywających przedstawień Boskiej trójjedności, jakie dotychczas poznałem. Nie jest to w dosłownym znaczeniu dowód na potwierdzenie dogmatu o Trójcy Św. — chociaż Ryszard mógł mieć takie intencje — lecz niewątpliwie wspaniała ilustracja tego, co ten dogmat oznacza. Ryszard wychodzi od idei Boga jako miłości. Ponieważ miłość jest doskonałością ludzkiej natury, najwyższą rzeczywistością naszego osobowego doświadczenia, jest ona również jakością w obrębie naszego doświadczenia, które zbliża nas najbardziej do Boga, wyraża lepiej, niż wszystko co znamy, doskonałość boskiej natury. Ale miłość do siebie samego nie jest miłością prawdziwą. Miłość jest darem i wymianą i po to, żeby być obecną w swej pełni wymaga wzajemności. Potrzebuje jakiegoś „ty", jak również pewnego „ja" i może prawdziwie istnieć tylko tam, gdzie jest mnogość osób. *„Doskonałość jednej osoby wymaga towarzystwa, wspólnoty z drugą"*. Jest tak nie tylko w przypadku ludzi, ale i Boga: boska miłość równie dobrze jak ludzka charakteryzuje się współuczestnictwem i wspólnotą. Pełnia chwały — mówi Ryszard — *„wymaga, aby nie brakowało współuczestnika chwały"*; w przypadku Boga, tak jak i w przypadku nas, *„nic nie jest bardziej chwalebne od życzenia nieposiadania czegokolwiek, czym nie chciałoby się podzielić"*. Jeśli więc Bóg jest miłością, niemożliwe, że tylko jedna osoba, miłująca samą siebie. Musi być przynajmniej dwoma miłującymi się nawzajem osobami, Ojcem i Synem.

A oto następny krok w dowodzeniu Ryszarda. Aby istnieć w swej pełni, miłość potrzebuje być nie tylko „wzajemna", lecz również „podzielona". Zamknięty krąg wzajemnej miłości pomiędzy dwoma osobami nie osiąga jednak miłości doskonałej; aby mogła istnieć doskonałość miłości, te dwie osoby muszą podzielić się swą wzajemną miłością z osobą trzecią. *„Miłość doskonała przezwycięża lęk"* (I J 4, 18); miłość w swej doskonałości nie jest egoistyczna, jest bez zazdrości, bez lęku czy obawy konkurenta, rywala. Gdzie miłość jest doskonała, tam miłujący nie tylko miłuje umiłowanego jako swoje drugie ja, lecz życzy mu dalszej radości miłowania trzeciej osoby, i bycia miłowanym przez nią wspólnie z miłującym. *„To dzielenie miłości nie może zachodzić pomiędzy mniej niż trzema osobami (...) Taka miłość istnieje wtedy, gdy osoba jest harmonijnie i we wspólnocie miłowana przez dwie osoby, a uczucie tych dwu jest stopione w jedno uczucie przez płomień miłości do trzeciej"*. W przypadku Boga tą „trzecią", z którą dwie pozostałe dzielą swą wzajemną miłość, jest Osoba Ducha Świętego, którego Ryszard nazywa *condilectus* „współumiłowany".

W ten sposób Ryszard widzi Boga, tak jak Ojcowie Kappadoccy, w warunkach międzyosobowej wspólnoty. W jego dowodzeniu jest pewien ruch od samoumiłowania (sam Ojciec) do miłości wzajemnej (Ojciec i Syn) i dalej do miłości podzielanej (Ojciec, Syn i Duch Święty). W tym wszystkim, jak sam zauważa, oferuje nie więcej niż pewną analogię, która jest niedoskonała jak wszystkie inne ludzkie analogie próbujące przedstawić boskie życie. Trójca — ostrzega swego czytelnika — jest tajemnicą „ponad twoje rozumienie". W porównaniu z alternatywnymi „modelami" jego analogia jest o wiele bardziej przekonywająca, obarczona mniejszą ilością stron ujemnych. Święty Tomasz z Akwinu odrzucił analogię Ryszarda twierdząc, że podczas gdy prawdą jest, że luzie mogą cieszyć się dobrem tylko we wspólnocie, to jednak nie można powiedzieć tego samego o Bogu. Ponieważ jest On wszechdobry, nie potrzebuje żadnego towarzysza, żadnego *consociatus* dla swego samowypełnienia i doskonałości. Miłość, uzasadniał Akwinata, jest dążeniem do osiągnięcia tego, czego ktoś jak dotąd nie posiada; implikuje to brak lub niedobór, a niepojętym jest, żeby Bóg miał niedostatek czegokolwiek. W ten sposób analogia Ryszarda (mówiąca o miłości pomiędzy ludźmi) nie może być zastosowana do Boga. W obronie Ryszarda można by postawić pytanie, na ile autentycznie chrześcijański jest przedstawiony przez Akwinatę obraz Boga, który jest „samowystarczalny", nie potrzebuje żadnego *consociatus*; czyż nie sugeruje on raczej neoplatońskiej Jedni, statycznej, transcendentnej, kontemplującej samą siebie zamiast Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa? Przedstawiona przez Ryszarda wizja Boga, operująca terminami wymiany i wzajemności, jest bardziej dynamiczna i bliższa Biblii. Gdy Akwinata charakteryzuje miłość jako słabość, przywodzi na myśl przedstawioną w „Symposionie" tezę Platona, według której eros jest opisywany jako wynik ubóstwa i zaradności. Ryszard ma z pewnością rację uważając miłość nie za jakąś próbę osiągnięcia czegoś, czego komuś brakuje lecz za postawę samooddania. Prawdziwa istota miłości zawiera się nie w braniu lecz w dawaniu; miłość nie jest powetowaniem sobie jakiejś słabości, lecz ofiarowaniem siebie jako dar komuś innemu. Ryszard widział dalej niż Tomasz. Dogmat o Trójcy jest sposobem mówienia o tym, że wieczny byt Boga jest samooddaniem.

DOKTRYNA „SOCJALNA" I JEJ KRYTYKA

Łącząc wypowiedzi św. Bazylego, Augustyna i Ryszarda od św. Wiktora, dochodzimy do tzw. „społecznej" doktryny Trójcy Świętej. Pociąga to za sobą myślenie o Bogu jako o życiu, a nie substancji — o życiu i miłości. „Bóg jest miłością": nie miłością do siebie samego, odizolowaną, skierowaną na siebie miłością jednostki, lecz miłością wzajemną, miłością, która jest odwzajemniana, podzielana. Jak powiedział kiedyś prof. John Zizoulas (obecnie Metropolita Pergamos), *„Byt Boży jest bytem relacjonalnym"*, jest w Bogu pewna relacja, stosunek „Ja" i „Ty". Bóg nie jest po prostu osobowy, lecz interosobowy. Nie jest jednostką lecz związkiem, „nie samotnym Bogiem", jak mówił Karl Berth, nie wieczną monadą, nie samowystarczającą i transcendentalną Jednią neoplatonizmu, lecz *koinonią*, wspólnotą trzech współwiecznych i równych sobie osób. Bóg jest „społeczny"; zawiera w sobie coś korespondującego do tego, co rozumiemy przez „społeczeństwo", lecz w nieskończenie wyższym stopniu. Tak więc powinniśmy widzieć Boską jedność nie jako jedność matematyczną lecz jako jedność organiczną, strukturalną, „jedność wewnętrznie twórczą", jak wyraził się Leonard Hodgson. Boska prostota jest prostotą złożoną. Trzy osoby są połączone ze sobą w związek, który nie niszczy, lecz uwypukla i dopełnia odmienności charakteru każdej z nich.

W naszym ludzkim doświadczeniu osobowości (w każdym razie w upadłym świecie) w każdej osobie da się wyróżnić nieunikniony element wyłączności i nieprzenikniononości. Nie można tego powiedzieć o trzech Osobach Boskich. Każda z Nich jest całkowicie „otwarta" wobec innych, całkowicie przezroczysta i „chłonna". Ta przeźroczystość i chłonność jest zsumowana w greckim pojęciu *perichoresis*, które Gibbon nazwał kiedyś *„najgłębszym i najciemniejszym kątem całej teologii"*. Ten grecki termin oddany w łacinie jako *circumincessio*, a w języku angielskim zwykle wyrazem *cointerence*, oznacza dosłownie „cykliczny ruch", a więc wzajemność, wzajemną wymianę, wzajemne przenikanie. Przedrostek *„peri"* obarczony jest znaczeniem „wokół", podczas gdy *„choresis"* jest związany z wyrazami *„chora"* — „pokój", „miejsce", „pojemnik" oraz czasownikiem *„chorein"* — „iść", „posuwać się", „robić miejsce dla" albo „zawierać". Niektórzy widzą też

pewien związek z wyrazem *„choros”* — „taniec” i nadają terminowi *perochoresis znaczenie* „okólnego tańca” czyli korowodu. W odniesieniu do Chrystusa termin ten oznacza, że Jego dwie natury, boska i ludzka, przenikają się wzajemnie bez rozdzielenia i bez zmieszania. W odniesieniu do Trójcy zaś, że każda Osoba „zawiera” w sobie dwie pozostałe i „porusza się” wewnątrz nich. Mówiąc słowami św. Grzegorza z Nyssy, *„Wszystko, co należy do Ojca, jest widziane w Synu i wszystko, co należy do Syna, należy też do Ojca, ponieważ cały Syn przebywa w Ojcu i Sam ze swej strony ma w sobie przebywającego w nim Ojca”.*

Poprzez tę zdolność „perychorezy” Ojciec, Syn i (Święty) Duch przenikają się wzajemnie, każdy spoczywa w pozostałych dwu poprzez nieustanny bieg wzajemnej miłości — „korowód” Trójcy. Toczy się pomiędzy Nimi ponadczasowy dialog, co tak przepięknie oddał Andriej Rublow w swej ikonie przedstawiającej trzech aniołów. Odwiecznie pierwsza Osoba mówi do drugiej *„Tyś jest Syn mój umiłowany”* (Mk 1, 11); druga Osoba odwiecznie odpowiada *„Abba, Ojcze; Abba, Ojcze”* (Rz 8, 15, Gal 4, 16); Duch odwiecznie przypieczętowuje tę wzajemną wymianę. My sami włączamy się w ten boski dialog poprzez modlitwę.

Cóż dzieje się, gdy próbujemy modlić się? Początkowo doświadczamy pustki, jakiegoś zaćmienia, roztargnienia. Wtedy też zapewne mamy przyćmioną, niejasną świadomość tego, że czynność modlitwy, którą początkowo bierzemy za nasze własne działanie, jest w rzeczywistości czynnością Innego Odnosimy wrażenie, że jesteśmy „wmodlani”; uświadamiamy sobie, że na najgłębszej płaszczyźnie to już nie modlimy się my, lecz Bóg, który modli się w nas Bóg, który w ten sposób modli się w nas, jest właśnie Bogiem Trójcą. Stwierdzamy, że zostaliśmy wprowadzeni do rozmowy, która już się toczy — rozmowy boskiej, odwiecznego dialogu Trójcy. Każdy z nas słyszy Boga Ojca zwracającego się do nas właśnie *„Ty jesteś Syn mój umiłowany”*; stajemy się synami w Synu i poprzez Ducha czynimy naszą synowską odpowiedź „Abba, Ojcze”.

Takie właśnie jest znaczenie dogmatu o Trójcy. Bóg jest miłością — nie miłością egoistyczną, lecz miłością wzajemną i podzielaną. Bóg jest wymianą, samooddaniem, solidarnością Jeśli to właśnie o tym mówi dogmat o Trójcy, to oczywistym jest, że nie jest on czczą, pozbawioną praktycznych treści abstrakcyjną spekulacją, lecz czymś o zaskakującej i rewolucyjnej wręcz dla naszej własnej osobowości doniosłości. Jest związany ze sprawami życia i śmierci — wiecznego życia i wiecznej śmierci. Jak powiedział Vladimir Lossky — *„pomiędzy Trójcą albo piekłem nie ma żadnego innego wyboru”.*

Zanim rozważymy, jakie mogą być te praktyczne następstwa musimy zdać sobie sprawę z poważnego niebezpieczeństwa i trudności.

Czy nie popadliśmy przypadkiem w tryteizm?

„Socjalnemu” rozumieniu Trójcy, jakie próbowaliśmy tutaj przedstawić, często zarzucano, że podkopuje Boską jedność i w miejsce jednego Boga stawia trzech. Z tego właśnie powodu w 1745 roku papież Benedykt XV skrytykował wzorowany na ikonie sposób przedstawiania Trójcy jako trzech oddzielnych postaci.

Krytycy „socjalnego” pojmowania Trójcy dowodzą, że jego współcześni zwolennicy przypisują patrystycznym terminom *prosopon i hypostaseis* nasze współczesne pojmowanie tego, czym ma być osoba. Współczesny termin „osoba” jest obarczony silną emfazą psychologiczną, której nie da się wskazać — jak dowodzą krytycy — w obu tych greckich terminach. W obecnym użyciu słowo „osoba” jest rozumiane subiektywnie, kojarzy się z samoświadomością, podczas gdy terminy patrystyczne posiadają charakter bardziej obiektywny. Wychodząc od współczesnego rozumienia osoby jako wyraźnego ośrodka samoświadomości, wiedzy, czucia i woli, zwolennicy „socjalnego” pojmowania Boga jak twierdzą krytycy — są skłonni do przypisania takich ośrodków Bóstwa, co w efekcie ma prowadzić do stwierdzenia istnienia trzech Bogów. Jednakże gdy Ojcowie mówili o trzech *prosopa* czy trzech *hypostaseis,* ich intencją nigdy nie było twierdzenie, czy wskazywanie trzech różnych ośrodków świadomości w Bogu.

Ta argumentacja krytyków zasługuje na poważne traktowanie. Z pewnością prawdą jest, że będące przedmiotem naszych rozważań greckie terminy w porównaniu ze współczesnym znaczeniem słowa „osoba” są mniej psychologiczne, w mniejszym stopniu zwrócone do wnętrza.

Greckie słowo *prosopon* uformowane jest z przedrostka *„prost”* „w kierunku” i *„opsis”* — „twarz” lub „aspekt”, co w sensie dosłownym znaczyłoby „być zwróconym twarzą w kierunku” („stojąc twarzą w twarz z...”). Łaciński odpowiednik *persona* znaczy dosłownie „dźwięczeć przez” (*per + sonare). Prosopon* czy *persona* oznaczają więc realnie istniejący wolny byt, z którym można wejść w kontakt poprzez patrzenie nań lub słuchanie go. W żadnym wypadku zasadnicza emfaza tych słów nie pada, w sposób subiektywny, na wewnętrzne poczucie samoświadomości osoby. Terminy te mają odniesienie obiektywne, wskazując sposób objawienia się danej osoby zewnętrznemu obserwatorowi; nie sugerują samoświadomości, lecz spotkanie i konfrontację. Tak więc w przypadku Trójcy, gdy wczesnochrześcijańscy pisarze wyróżniali Ojca, Syna i Ducha Świętego jako trzy *prosopa* i *personae,* nie umiejscawiali w Bogu trzech odrębnych ośrodków samoświadomości. Stwierdzali jedynie, że zarówno Ojciec, Syn jak i Duch Święty wyrażają odrębną „twarz” jakiś szczególny „aspekt” czy też „głos” Boskiego Bytu.

Podobnie w odniesieniu do terminu *hypostasis.* Jest on związany z czasownikiem *hyphistemi,* który, gdy jest przechodni, znaczy „stać pod”, „podtrzymywać”, a w formie nieprzechodniej — „istnieć trwale”. W swej formie przechodniej *hypostasis* oznacza więc to, co „stoi pod” jakościami czy atrybutami dając im trwałe i autentyczne istnienie; rozumiany nieprzechodnio wskazuje na to, co ma trwałe istnienie, trwałość i stałość w przeciwieństwie do jakiegoś mirażu czy przemijania. Tak więc również w tym wypadku znaczenie jest raczej obiektywne niż subiektywne. *Hypostasis* jest ku naszej ery byli skłonni wiedzieć w tym wierszu odniesienia do Trójcy. Według „Listu Barnaby” słowa te Bóg Ojciec kieruje do Syna; podobną egzerozumiane przede wszystkim jako określenie samoświadomości lecz oznacza to, co ma konkretny i specyficzny byt, co jest jedynie w swoim rodzaju, zróżnicowane i stałe. Jeśli więc Ojciec, Syn i Duch Święty są rozróżniani jako trzy *hypostasis,* to podobnie jak w poprzednim przypadku, nie znaczy to koniecznie, że są oni trzema różnymi ośrodkami samoświadomości, lecz to, że każdy z nich jest wyraźnym i trwałym „sposobem istnienia” (*tropos hyparxeos).*

Na tej podstawie Karl Barth buduje wniosek, że to, co współcześnie rozumiemy przez „osobowość”, powinno być, w przypadku Boga, przypisane nie trzem *prosopa* czy *hypostaseis* lecz jednej. Bóg nie jest trzema osobowościami lecz jedną, nie trzema „ja” lecz jednym „ja” powtórzonym trzy razy. Dlatego też Barth woli mówić nie o trzech osobach Trójcy lecz o trzech „sposobach bytu”. Karl Rahner w swej książce „Trójca” *(The Trinity,* Niew York 1970) przyjmuje analogiczną postawę i mówi o trzech „sposobach istnienia” *(manners of subsisting),* podczas gdy John Macquarrie w swych „Principles of Christian Theology” (1977) pisze o trzech „poruszeniach Bytu” *(movements of Being).*

Uwaga Bartha jest niewątpliwie bardzo ważna. Nie możemy przyjąć, że Ojcowie przez *prosopon* czy *hypostasis* rozumieli dokładnie to, co my dzisiaj rozumiemy przez „osobę” czy „osobowość”. W przeciągu wieków nasze rozumienie osobowości zmieniło się w subtelny lecz znaczący sposób. Nowe prądy czasów Renesansu i bardziej współczesne idee zawarte w pracach Freuda, Junga i innych badaczy psychologii w znacznym stopniu zwiększyły naszą wrażliwość na wewnętrzne procesy samoświadomości. Nie powinniśmy jednak zbytnio przesadzać z rozmiarami tych zmian. Osoba nie jest tylko nowoczesnym odkryciem. Klasycznemu greckiemu światu z pewnością nie było obce rozumienie osoby jako świadomego podmiotu i takie pojmowanie osobowości spotykamy również w Nowym Testamencie oraz tekstach patrystycznych. Z pewnością nie jesteśmy całkowicie w błędzie, gdy w ewangelicznej modlitwie Jezusa do Ojca i odpowiedzi Ojca widzimy dialog pomiędzy dwoma świadomymi podmiotami, pomiędzy dwoma „osobami” we współczesnym tego słowa znaczeniu. Jest to coś więcej niż wzajemne oddziaływanie na siebie dwóch „sposobów istnienia”. Czwarta Ewangelia (J 3, 35; 10, 17; 15, 9; 17, 23—23). rozumie związek pomiędzy Ojcem i Synem jako wzajemną miłość, a „poruszenia” czy „sposoby bycia” nie mogą miłować się wzajemnie, gdyż zdolne do tego są tylko osoby. Czy propozycja Bertha bierze pod uwagę, pozostawia jakieś miejsce dla tej międzyosobowej Trynitarnej miłości? Skoro doktryna „socjalna” w swym skrajnym wydaniu może być posądzona o propagowanie tryteizmu, to czyż u takich teologów jak Barth, Rahner i Macquarrie nie da się zauważyć podobnej tendencji lecz w odwrotnym prowadzącym do modalizmu kierunku? Czyż nie ma tu ryzyka depersonalizacji Trójcy? Jest sprawa niepokojąca nie tylko prawosławnych lecz również niektórych teologów rzymskokatolickich.

O ile się nie mylę, to chyba Newman określił kiedyś teologię jako „mówienie i niemówienie aż do pozytywnego skutku” i jest to z pewnością prawda w odniesieniu do teologii Trójcy. Musimy ustawicznie „mówić” i „nie mówić”, sprawdzając i przeciwstawiając sobie różne podejścia. Dotyczy to zarówno podejścia „socjalnego” jak też i innych. Jednakże międzyosobowe widzenie Trójcy związane z kappadockim pojęciem Boskiej *koinonii* nie musi być samo w sobie tryteistyczne. Jego nieporównywalną przewagą jest to, że „usensownia” Trójcę przedstawiając Boga jako wzajemną miłość. Jak słusznie spostrzegł Ryszard od św. Wiktora, to właśnie wzajemna miłość pozwala nam dostąpić w obrębie naszego doświadczenia najmniejszego podobieństwa do Boskiego życia.

CZŁOWIEK JAKO WSPÓLNOTA

Dotychczas mówiliśmy o wiecznym kręgu miłości w obrębie Trójcy. Zajmijmy się teraz okręgiem zewnętrznym, obejmującym stworzenie. Co wiara w Trójcę mówi mi o mnie? Jakie bardziej szczegółowe wnioski dla teologii osoby ludzkiej wypływają z „socjalnego” pojmowania Trójcy? Dotychczas staraliśmy się objaśnić Boga jako wzajemną miłość; spróbujmy dokonać tego samego w odniesieniu do ludzkości.

„Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas” (Rdz 1, 26). Dlaczego Bóg wyraża się tutaj w liczbie mnogiej mówiąc „my” i „nasz”? Jakakolwiek byłaby pierwotna intencja hebrajskiego autora, chrześcijańscy myśliciele poczynając od drugiego wiegezę proponuje św. Justyn, podczas gdy św. św. Teofil i Ireneusz uważają, że Ojciec mówi łącznie do Syna i do Ducha. Trzy Osoby Trójcy „naradzają się” wspólnie przed stworzeniem ludzkości. Stworzenie człowieka jest aktem „konsyliarnym”, wspólnym dziełem, wspólną pracą wszystkich trzech członków boskiej Triady, i przez to obraz Boga, który jest w nas, jest najwyraźniej obrazem Trynitarnym.

Słowa, które następują bezpośrednio po tym urywku pierwszego rozdziału księgi Rodzaju, rozszerzają i pogłębiają Trynitarne znaczenie tego obrazu: *„I stworzył Bóg człowieka na obraz swój; jako mężczyznę i kobietę stworzył ich”* (1, 27). Boski, Trynitarny obraz nie jest dawany tylko mężczyźnie albo tylko kobiecie lecz im obojgu wspólnie; staje się jednoczącym wypełnieniem „tego, co jest pomiędzy nimi”. Obraz Boga „społecznego” ma swoje niezatarte, społeczne wyrażenie w człowieczeństwie. Jest to obraz „wspólnotowy” odzwierciedlany w związku pomiędzy mężczyzną i kobietą, w pierwotnej społecznej więzi, która jest podstawą wszystkich innych form życia społecznego. To podobieństwo może być właściwie zrealizowane jedynie wewnątrz wspólnoty wieloosobowej.

Jeżeli ludzie są stworzeni na obraz Trynitarnego Boga, wszystko, co było wcześniej powiedziane o Bogu jego Trójcy, jest prawdziwe również w odniesieniu do osoby ludzkiej. Powinniśmy widzieć Trójcę jako *„podstawowy paradygmat związków osobowych”* mówi Raimundo Panikkar, który twierdzi również, że dogmat o Trójcy Świętej *„nie jest zwykłą spekulacją o głębiach Boga, jest również analizą pełni Człowieka”.* Przyjmując stwierdzenie św. Jana Teologa *„Bóg jest miłością”,* William Blake uzupełnia słusznie *„Człowiek jest miłością”.* Bóg nie jest miłością wzajemną, odwzajemnianą. To samo stwierdzenie jest prawdziwe w odniesieniu do osoby ludzkiej. Bóg, jak powiedzieliśmy już wcześniej, jest wymianą, samooddaniem, solidarnością; podobnie można opisać stworzonego na obraz Boga człowieka.

Ponieważ byt Boży jest bytem wspólnotowym, człowiek jako obraz Boga jest również wspólnotowy. John Marcurray słusznie zaznacza, że jako osoby jesteśmy tym, kim jesteśmy tylko w relacji do innych osób. *„Każde Ja istnieje tylko w dynamicznym związku z określonym Ty. (...) To Ja jest konstytuowane przez swą relację do Ty (...), jego byt zawiera się w jego relacji do Ty”.* Nie może być mowy o prawdziwej osobie jeżeli nie ma przynajmniej dwóch osób porozumiewających się ze sobą; być ludzkim znaczy być w dialogu. Skoro wzajemność stanowi o osobowości rozumie się, że „ja” potrzebuje jakiegoś „ty” po to, aby mogło być sobą. Osobowość albo jest socjalna, albo jest niczym. Autentyczny człowiek nie jest egocentryczny lecz „egzocentryczny” — ukierunkowany na zewnątrz. Jestem prawdziwie ludzki, prawdziwie osobowy jedynie wtedy, gdy odnoszę się do innych wzorując się na Trójcy Świętej, gdy wyrażam się tak, jak czyni to Bóg w związku „Ja” i „Ty”. Nie mogę być *prosopon,* obliczem czy osobą, jeżeli nie stają w obliczu innych, patrząc na nich i pozwalając im patrzeć na mnie. Urzeczywistniam się jako *prosopon,* bardziej jako osoba niż tylko indywiduum, jedynie o tyle, o ile odbieram innych jako osoby. Mówiąc słowami św. Bazylego, *„Któż nie wie, że ludzkie zwierzę jest obłaskawione, oswojone i towarzyskie, a nie samotne i dzikie? Nic nie jest tak charakterystyczne dla naszej natury jak porozumiewanie się ze sobą, wzajemne potrzebowanie się i miłość naszego własnego gatunku”.* Wszystko to jest prawdą, dlatego, że Bóg jest Trójcą.

Uformowana na obraz Trójcy osoba ludzka jest osobą, która ma siostry i braci, która mówi — jak w Modlitwie Pańskiej — nie „ja” lecz „my”, nie „mój” lecz „nasz”. W opowiadaniu Dostojewskiego o staruszce i cebuli, cebula rozłupała się na dwoje pogrążając staruszkę z powrotem w ognistym jeziorze, dopiero po tym, gdy ta powiedziała „To moja cebula, nie wasza”. Przez swą odmowę, niechęć do podzielenia się, przez to, że nie powiedziała „To nasza cebula”, wyparła się swej osobowości i Trynitarnego podobieństwa. Być człowiekiem, znaczy dzielić się. Ponieważ wierzymy, że Bóg nie jest po prostu jeden lecz „jeden w trzech”, jesteśmy, mówiąc słowami starca Zosimy, *„odpowiedzialni za wszystkich i za wszystko”.* Nie tylko w Eucharystii, lecz poprzez całą Liturgię ludzkiego życia ofiarujemy „za wszystkich i za wszystko” *(o wsiach i za wsią).*

„Czyż jestem stróżem mego brata?”. Odpowiedź na pytanie Kaina zawarta jest w dogmacie Trójcy.

Rozpatrując naturę ludzką w świetle Trójcy, możemy dokonać rozróżnienia pomiędzy indywiduum a osobą. Chociaż często używa się tych pojęć jako synonimów, w rzeczywistości zachodzi pomiędzy nimi istotna różnica. Mówiąc o indywiduum (po grecku *atomon),* mówimy o istocie ludzkiej w odosobnieniu, w izolacji, o istocie ludzkiej jako konkurencie, współzawodniku. Mówiąc o osobie (po grecku *prosopon),* mówimy o istocie ludzkiej z związku pokrewieństwa, we wspólnocie, o istocie ludzkiej jako współpracowniku. Odgrodzony od innych, skoncentrowany na sobie, nie związany z niczym, każdy jest indywiduum — jednostką odnotowaną w rejestrze ludności — lecz nie autentyczną osobą. Osobowymi czynią nas nasze związki. O jednej osobie można mówić tylko wtedy, gdy istnieje możliwość każdej osoby, w świecie współuczestnictwa. Personalizm jest w ten sposób przeciwieństwem indywidualizmu. Właściwą wspólnotą na podobieństwo Trójcy jest wspólnota, która rozróżnia pomiędzy osobą a indywiduum, gdyż nosicielem obrazu Trójcy nie jest indywiduum lecz tylko osoba.

„Aby wszyscy byli jedno — mówi Jezus w swej arcykapłańskiej modlitwie do Ojca — *Jak Ty, Ojcze we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli (...), aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie aby byli doskonali w jedności”* (Jan 11, 21—3). „Tak jak” mówi Chrystus. Możemy użyć też platońskiego powiedzenia „jak w górze, tak na dole”, czy też fragmentu Modlitwy Pańskiej *„jak w niebie, tak i na ziemi”.* My, ludzie, ikony Trójcy, jesteśmy powołani do tego, aby odtwarzać na ziemi ruch Boskiego *perichoresis* rozmnażając tu na dole wzajemną miłość, która w nieprzerwanym ruchu trwa w niebie pomiędzy Ojcem, Synem i Duchem Świętym. To trynitarne „tak jak” jest istotne, niezbędne dla naszego zbawienia. Według słów współczesnego Athoskiego świadka, ojca Vasileiosa z monasteru Stavronikita: *„Jest tylko jedno centrum i zasada świata zarówno widzialnego jak i niewidzialnego. Jest jeden sposób prawdziwej jedności i istnienia: sposób życia Trójcy Świętej. I to jest to, o co prosi Jezus Ojca: aby wierni mogli być zjednoczeni, nawet tak jak my jesteśmy, aby mogli być jedno, ponieważ my jesteśmy jedno: nie ma innego sposobu autentycznego i owocnego życia. To święte trynitarne „tak jak” (...) jest jedyną rzeczą, która jest konieczna”.*

To trynitarne „tak jak” odnosi się do każdego poziomu ludzkiej społeczności. *„Naszym programem społecznym jest dogmat Trójcy”* powiedział dziewiętnastowieczny myśliciel rosyjski Mikołaj Fiodorow Każda grupa społeczna — rodzina, parafia, diecezja, sobór lokalny, szkoła biuro, zakład pracy, naród — ma swoje powołanie do tego, by przekształcić się dzięki łasce w żywą ikonę boskiego *perichoresis.* Każda grupa powinna odzwierciedlać to, co nazwaliśmy soborowością Boga, aby spowodować wzorowaną na Trójcy pojednawczą harmonię pomiędzy zróżnicowaniem i jednością, pomiędzy wolnością i wzajemną solidarnością. Nasza wiara w Trynitarnego Boga, w Boga społecznego pokrewieństwa i podzielanej miłości zobowiązuje nas do przeciwdziałania wszelkim formom wyzyskiwania, niesprawiedliwości i dyskryminacji. W naszej walce o prawa człowieka działamy w imieniu Trójcy.

TEOLOGIA TRYNITARNA W LINIACH I KOLORACH

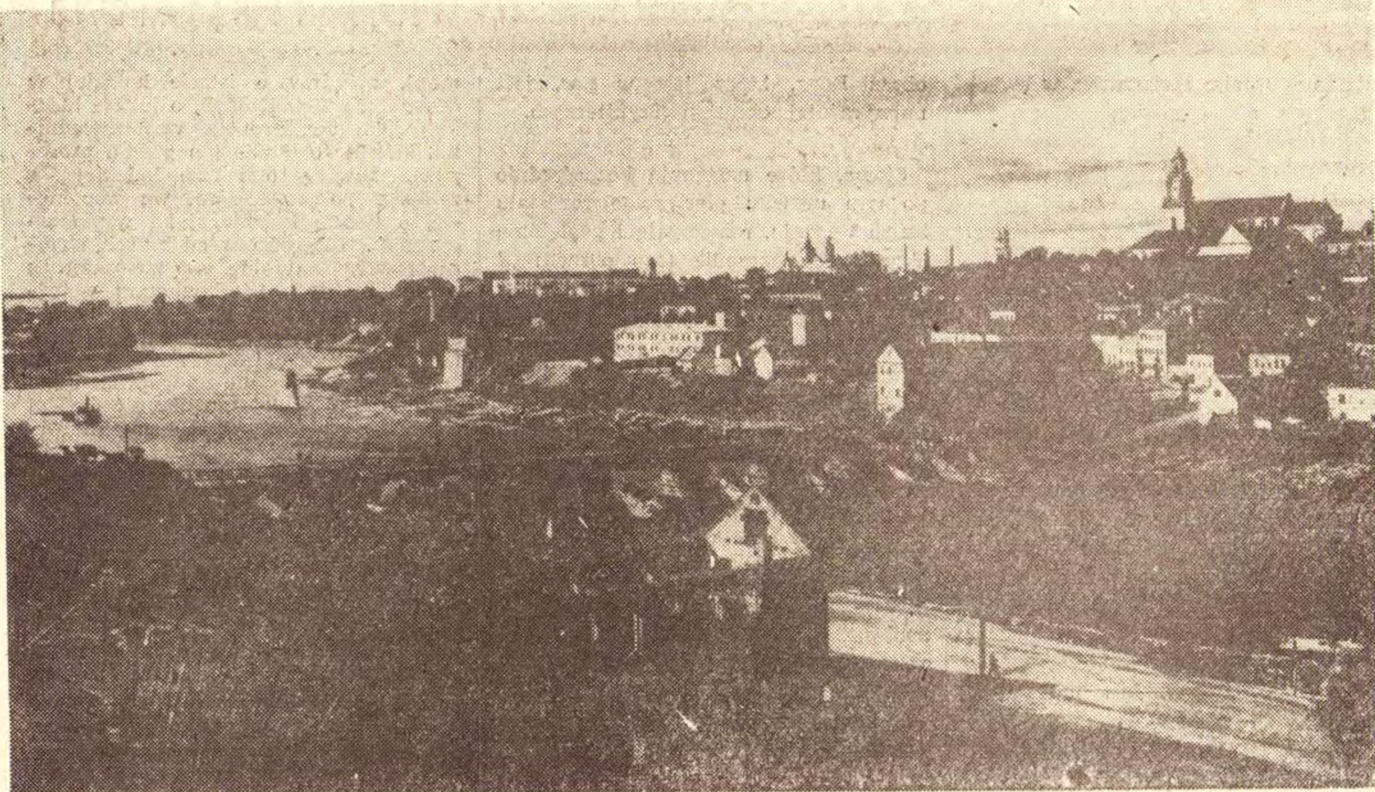
Myślenie o Bogu jako o Trójcy oraz Trynitarne traktowanie osoby ludzkiej streszczane są w pochodzącej z początku XV w. ikonie Andrieja Rublowa, na której Trójca Święta jest przedstawiona symbolicznie w postaci trzech aniołów, którzy nawiedzili Abrahama (Rodz. 18). Czego dowiadujemy się, czego uczymy od tego wizualnego przedstawienia tajemnicy Trójcy? Naszym głównym przewodnikiem będzie Paul Evdokimov.

Ogarniając wzrokiem pochylenie trzech głów, pozycję ramion, rąk i stóp, linie ułożenia szat, obserwujemy w tej ikonie jako całości formę okręgu. Ten okrąg wyraża „korowód” czy też *perichoresis* Trójcy, ruch miłości przepływającej odwiecznie pomiędzy tymi trzema osobami, którym i my, ludzie, mamy być ogarnięci. Następnie zauważamy sposób, w jaki te trzy postacie są do siebie zwrócone, co przypomina nam o dosłownym znaczeniu terminu *prosopon.* Każda z trzech osób stoi w obliczu innych, każda jest *prosopon,* osobą czy twarzą, w odniesieniu do dwu pozostałych. Są one zaangażowane w dialog.

O czym rozmawiają? Ich tematem jest „przedwieczna rada”, stworzenie świata i stworzenie człowieka jako żywego serca tego świata: *„Stwórzmy człowieka na nasz obraz”.* Ten wieczny krąg nie pozostaje kręgiem zamkniętym, lecz wiedzie do kręgu zewnętrznego. Podzielana miłość Trójcy jest miłością wychodzącą na zewnątrz, miłością ofiarną. Według traktatu „O Świętych Imionach” przypisywanego św. Dionizemu Areopagicie „Boskie eros

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

© PDF: Kamunikat.org 2018 © Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2018



Ogólny widok Grodna.

U KOLEBKI GRODNA

Andrzej Kempfi

I.

Grodzieńska góra zamkowa! Mieszkańcy dwustupięćdziesięciotysięcznego obecnie Grodna żywią do tego zakątka uczucia prawdziwej estymy i respektu, zdając sobie sprawę, że to właśnie miejsce było kolebką ich grodu. Zakątek ten to punkt docelowy spacerów grodnian, tu też z ochotą przychodzą zwiedzający miasto turyści. Udajmy się na to uświęcone historią miejsce i my.

Idźmy od placu, który ongiś nosił nazwę „Sobornego", potem Batorego, a obecnie „Radzieckiego" (Sowietskaja płoszczad). Droga wiedzie ulicą Zamkową i prowadzi do łukowego mostu przerzuconego nad głębokim parowem. Zatrzymajmy się na tym moście i spójrzmy przed siebie. Stromo spadają zbocza góry, na szczycie na prawo piętrzy się masyw Starego Zamku, na lewo widać fronton Zamku Nowego, a w dole siną wstęgą rysuje się Niemen łącznie z uchodzącą doń opodal Horodniczanką...! Zaiste imponujący to widok!

Wchodzimy na dziedziniec Starego Zamku. Przetoczyły się nad nim, nie szczędząc owoców pracy dawnych grodzieńskich budowniczych, burze dziejowe, lecz mimo wszystko fascynujące jest to, co się ostało. Ileż archeologicznych eksploracji (począwszy od lat 1932—1939) odbyło się tu, na dziedzińcu Starego Zamku, a za każdym razem, jak to z emfazą podkreślają oprowadzający zainteresowanych przewodnicy grodzieńskich biur turystycznych, plon wykopalisk okazywał się obfity!

Czerepy czasz i dzbanów, stare monety, płytki z wyobrażeniami świętych, grzechotki i przęśliki z łupku, różnorakie ozdoby — oto jakimi znaleziskami wypełnione są półki miejscowego muzeum. Dla grodnian znaleziska te stanowią materializację życia i twórczości ich przodków, dostarczają materiałów do poznania dziejów ich miasta, w tym danych o istnieniu Horodna-Grodna, zanim pojawiła się o nim pierwsza kronikarska wzmianka. Pierwszą wzmianką odnotowaną przez źródła pisane jest zapis staroruskiego Ipatijewskiego Latopisu dotyczący 1128 roku.

Zapraszamy do wizji lokalnej. Uważnie obejrzycie masywne trójmetrowe ściany zamczyska, podparte od strony Niemna skarpami. Dotknijcie ich murów pokrytych patyną wieków. Czyż nie da się w nich wyczuć zastygłego w kamieniu ducha, który ożywiał dawnych grodzieńskich budowniczych?

Zajrzyjcie pod daszek, pod którym kryją się zabezpieczone pozostałości zamkowej kaplicy. Los niemiłosiernie obszedł się z tym cennym zabytkiem staroruskiej architektury. Dom Boży — chodzi tu o dolną cerkiew zamkową — służył celom religijnego kultu bardzo krótko, zanim w 1183 roku nie padł, jak to odnotowuje Latopis Hipacki, pastwą ognia w wyniku uderzenia pioruna. Przez następne 750 lat pozostawało po nim jedynie wspomnienie, a na ruinach zaczęto stawiać inne budowle.

Jak podają radzieckie publikacje poświęcone Grodnu (w tym przewodnik I.S. Grablewskija wydany nakładem mińskiej oficyny „Połymia") do zidentyfikowania tej dolnej zamkowej kaplicy doszło jeszcze w latach trzydziestych, gdy Grodno pozostawało w granicach Polski. Stało się to w ramach penetracji wzgórza przeprowadzonej przez kustosza muzeum grodzieńskiego Józefa Jodkowskiego i warszawskich inżynierów Zdzisława Durczewskiego i Jarosława Wojciechowskiego, a zainicjowanej przez grodzieński komitet uczczenia pamięci króla Stefana Batorego w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Przy porządkowaniu terenu całkiem niespodziewanie natknięto się na obiekty ilustrujące ruską i prawosławną przeszłość Grodna i powaga, z jaką znaleziska zostały potraktowane, na pewno przynosi chlubę ówczesnej polskiej nauce.

Dolna kaplica zamkowa to budowla wkomponowana w teren, czyli książęcą rezydencję. Wraz z murami jej długość, nie licząc absyd, wynosi 17 m, szerokość zaś 11,75 m. Maksymalna wysokość odkopanych murów nie przekracza 4 metrów, a posadzka spoczywa na głębokości 6,5 metra poniżej poziomu dziedzińca zamkowego.

Całość prezentuje się jako obiekt trójnawowy na rzucie prostokąta o ściętych narożnikach, przy czym nawa środkowa była zamknięta płytką absydą. Plan budowli wykazuje pewne odchylenia od najczęściej stosowanych rozwiązań: filarom nadano kształt ośmioboczny, a kopułę przesunięto w kierunku zachodnim (wskutek tego świątynia otrzymała układ asymetryczny). Fronton u dołu był przyozdobiony wstawkami z grubych polerowanych głazów granitowych, a u góry widniały dekoracje z glazurowanych płytek ceramicznych. W nie pokryte freskami ściany wnętrza były wmurowane liczne garnki akustyczne pełniące rolę rezonatorów, posadzka zaś — jak to w artykule pod hasłem „Grodno" w Słowniku Starożytności Słowiańskich trafnie podnosi Andrzej Wędzki — była wyrażona układanymi w skomplikowane desenie barwnymi majolikowymi płytkami. Bardzo dobrze zachowała się północno-zachodnia partia budowli, a przy narożniku południowo-zachodnim zidentyfikowano prowadzącą na chór drabinę.

Jakie wezwanie nadał kaplicy jej fundator? Na ten temat nie zachowały się żadne dane, jednak znaleziona w pokładach i być może firmująca akt erekcyjny świątyni pieczęć ołowiana z wizerunkiem św. Jana Chrzciciela zdaje się wskazywać, że patronem kaplicy był właśnie św. Jan Chrzciciel. Jest to jednak tylko nasz domysł.

Niezależnie od odkopania kaplicy dolnej, roboty wykopaliskowe na terenie wzgórza przyniosły jeszcze inne arcyciekawe odkrycie. Mianowicie w kopcu powstałym z gruzów świątyni dolnej oraz z usypanych umyślnie głazów eratycznych natknięto się na ruiny późniejszej i mniejszej rozmiarami budowli sakralnej, budowli określanej jako górna kaplica zamkowa.

Jej długość wraz z murami wynosi 8,9 m, szerokość również 8,9 m, posadzka leży na poziomie 3,15 m poniżej dziedzińca. Jest to obiekt jednonawowy, na rzucie kwadratu, ze ściętymi narożnikami i pojedynczą absydą zbliżoną do eliptycznej. Sklepienie podpiera filar o ściętych bokach. Pierwotne lico ściany jest z cegły formatu bizantyńskiego, a miąższ muru przedstawia wątek mieszany — prócz cegły bizantyńskiej widać grubsze cegły kilku formatów. Posadzka jest ceglana.

Czy kaplica górna pochodzi z doby niezawisłego horodeńskiego księstwa ruskiego? A może z czasów po opanowaniu Grodna przez Litwinów, co miało miejsce nie około roku 1190, jak to niektórzy podają, lecz w roku 1240, po śmierci w walce z Tatarami księcia Jurija Chlebowicza? Zdania uczonych w tej kwesti i w ogóle w sprawie datowania obiektu są rozbieżne. Ostatnio wyjaśnieniem tego problemu zajął się O.A. Trusow, autor w szerokim zakresie wykorzystywanej w naszym szkicu monografii „Pamiętniki Monumentalnogo Zodczestwa Biełorussi" (Mińsk 1988, wydawnictwo „Nauka i Technika") Na podstawie analizy zastosowanego materiału budowlanego Trusow doszedł do przekonywającego wniosku, że ten pomnik architektury można datować dopiero na schyłek XIII względnie początek XIV wieku.

Zatrzymajmy się teraz przy wieży przeciwpożarowej. Roztoczy się przed nami panorama grodzieńskiej starówki — wąskie obramowane niewysokimi domami uliczki, ponad których dachy wysuwają się kopuły i wieżyce domów Bożych. Na prawo z murów dawnego monasteru wyłaniają się kontury cerkwi, za nią strzela w niebo dzwonnica pobernardyńskiego kościoła, na lewo prezentuje swą koronkową elewację dawna synagoga. W głębi widać kopuły okazałego prawosławnego soboru oraz iglicę dawnego zboru ewangelickiego.

Z kolei skierujmy nasze kroki na ulicę Nowozamkową. Zobaczymy tu, poddawany obecnie resturacji, gmach byłego żeńskiego monasteru imienia Narodzenia Najświętszej Marii Panny. To właśnie na terenie tego monasteru prowadzone roboty restauracyjne przyniosły w 1980 roku nie lada niespodziankę.

Wiadomo było, że z pierwszej połowy XVII w., a więc już z czasów po unii brzeskiej pochodzący klasztor zajął część terenu dawnego grodzieńskiego podzamcza. Nikt natomiast nie podejrzewał, że na tym miejscu kiedykolwiek stał jakiś inny obiekt. Jakże wielkie przeto zapanowało zdziwienie, kiedy przy wykopaliskach opodal klasztornej cerkwi wyszły na światło dzienne ruiny niewiadomej budowli. Kontynuując eksplorację, białoruscy archeolodzy dokopali się pokładów kulturowych z XII w. i konturów murów, na których łatwo dało się rozpoznać te same elementy architektoniczne, co w dolnej kaplicy zamkowej i w cerkwi Borysoglebskiej na Kołoży: cegły formatu bizantyńskiego z zaprawą wapienną, polerowane kamienie narzutowe, majoliki, garnki-głośniki. Nie sposób było mieć jakichkolwiek wątpliwości: była to, bardzo ogólnikowo odnotowana w jednym ze źródeł soborna cerkiew Preczysteńska z XII w. Jest to trójnawowa, sześciofilarowa budowla z prostokątną centralną absydą i kwadratowymi filarami o ściętych narożnikach. Całość wnętrza wykazuje przesunięcie ku zachodowi, są majolikowe posadzki i glazurowane płytki w fasadzie. Podstawowa forma płytek to kwadrat, a wzór (w kolorach żółtym, zielonym i brązowym) układa się w szachownicę w ten sposób, iż swymi oczkami płytki zwracają się pod kątem 45 stopni do osi świątyni. Rozmiary cegły występującej w zrębach sobornej Preczysteńskiej cerkwi, gdy się je zestawi z cegłą dolnej kaplicy zamkowej i cerkwi Borysoglebskiej, pozwalają stwierdzić, że wszystkie powstały prawie w tym samym czasie, a mianowicie w II połowie XII wieku. Zainteresowanych odsyłamy do monografii O.A. Trusowa.

Czytelnikom może się wydać, dziwne, że nie wspominamy o takich zabytkich grodzieńskiej Góry Zamkowej, jak zamek Witolda czy Batorego. Wyjaśniamy więc, że przedstawione dopiero co znaleziska sakralnych obiektów stanowią jedynie drobny wycinek w toku kolejnych eksploracji wydobytej na światło dzienne dawnej zabudowy terenu zamku i podzamcza. Nie pora tu i miejsce, by o bardzo ciekawej zabudowie, ale nie odnoszącej się do samego zarania historii Grodna, mówić. Istnieje zresztą na ten temat bogata literatura.

II.

Jak już mówiliśmy, pierwszą wzmianką o Grodnie jest zapis w Latopisie Hipackim, przy czym najnowsze badania w pełni potwierdzają, że kronikarz miał na myśli nie jakieś inne Grodno, a Grodno nadniemeńskie. Wedle tego, co pisze kronikarz kijowski, Grodno było stolicą udzielnego ruskiego księstwa, którego panem był kniaź Wsiewołodko Dawidowicz — prawnuk Jarosława Mądrego W 1128 roku ów horodeński Wsiewołodko wziął udział w wyprawie przeciw książętom potockim, zorganizowanej przez wielkiego księcia kijowskiego Mścisława.

Po roku 1183 nie ma wzmianek o Wsiewołodku i Grodnie w Latopisie Ipatijewskim. Natomiast pod rokiem 1185 pojawia się wzmianka o nadniemeńskim grodzie w „Słowie o pułku Igora". Opisując śmierć księcia połockiego Izjasława z rąk Litwinów, autor „Słowa" powiada, że *„śmierć tę ziemia ruska głęboko odczuła i żałośnie trąbiły trąby horodońskie"*. Notabene jedynie autentyczna staroruska nazwa miasta to Horondo (miejsce ufortyfikowane), a forma „Grodno" okazuje się przyjętym także na gruncie rosyjskim polonizmem. Litewska natomiast forma „Gardinas" bywa wyprowadzana od normańskiego „gardr" — ogrodzenie, zwłaszcza dla owiec.

Pora jednak kontynuować nasz obchód zabytków Grodna. Skierujmy się na północny zachód. Przekraczamy rzeczkę Horodniczankę, wchodzimy w obręb podgrodzia, które nosiło ongiś nazwę Kołoża, i oto zza kępy klonów dostrzegamy kontury starodawnego sakralnego obiektu. Na nadniemeńskiej skarpie, bokiem do rzeki, stoi wspomniana już warowna cerkiewka imienia św. św. Borysa i Gleba.

Jeżeli w przypadku tamtych świątyń mieliśmy do czynienia z archeologicznymi rekonstrukcjami z pozostałych resztek, Borysoglebska cerkiewka jest pomnikiem architektury, który szczęśliwie zachował się po dziś dzień: nie w całości co prawda, a w jakichś trzech czwartych, bo w roku 1853 wskutek osunięcia się brzegu Niemna jedna ze ścian wraz z absydą runęła do wody. Po przekroczeniu jej progów oczyma duszy widzimy sprawowane tu przez wieki służby Boże i obecna bolesna desakralizacja obiektu schodzi w myśli na dalszy plan.

„Cerkiew tę, pod wezwaniem świętych męczenników Borysa i Hliba (sic!), *stanęła za panowania udzielnych książąt ruskich jeszcze przed nawróceniem Litwy do wiary świętej"*. Tak mówi o początkach Borysoglebskiego domu Bożego na Kołoży jeden z polskojęzycznych dokumentów. I nie przez przypadek ten właśnie dom Boży, dźwignięty w zaraniu wschodniego chrześcijaństwa na nadniemeńskich ziemiach, wybrano w roku 1839 na miejsce uroczystego przekazania do wiadomości zapadłej w Połocku uchwały o powrocie białoruskich unitów do Kościoła prawosławnego. Po katastrofie z 1853 roku w końcu XIX wieku i na początku XX wieku rząd rosyjski przystąpił do wzmacniania terenu przybrzeżnego i przeprowadził najniezbędniejsze remonty i roboty restauracyjne. Roboty te, a także badania nad historią cerkwi, były kontynuowane w latach dwudziestych i trzydziestych. M.in. brał w nich udział Zakład Architektury przy Politechnice Warszawskiej, zrozumiałe więc, że ze względu na swoje wyjątkowe znaczenie cerkiew doczekała się bogatej literatury także w języku polskim.

Zrąb budowli przedstawia się jako bazylika z trzema nawami i kopułą, założona na wydłużonym i zakończonym trzema hemicyklami absyd prostokącie. Świątynia jest orientowana z lekkim odchyleniem ku północy. Wewnętrzny jej podział stanowią dwa słupy okrągłe, zakończone u góry wciętymi po rogach ciężkimi czworobocznymi nasadami. Słupy te to pozostałość pierwotnej grupy czterech centralnych filarów podkopułowych.



Borysoglebska cerkiew na dawnej rycinie.



Wschodni fronton cerkiewki Borysoglebskiej w rekonstrukcji P. P. Pokryszkina.

Zachowana na całej swej długości ściana północna wskazuje, że ściany boczne budowli były rozczłonkowane pięcioma prostokątnymi pilastrami, z których piąty załamywa' się uskokowo w przejściu do elewacji zachodniej, przy czym tę ostatnią pionowo dzieliły pilastry, akcentując troistość naw. W dalszych partiach pilastrów północnej ściany i konchy zachowanej bocznej absydy przetrwały półkoliste sklepione nisze. Poza tym bardzo ciekawie prezentuje się strona zewnętrzna murów Odpowiednio do pilastrowań wnętrza jest ona rozczłonkowana rytmem trójuskokowych pilastrów.

Analiza budulca wykazuje, że przy wznoszeniu fundamentów posługiwano się dawną bizantyńską techniką „opus emplecton", polegającą na ułożeniu boków fundamentu na kształt ścianek z kamieni eratycznych oraz wylaniu przestrzeni między ściankami rodzajem betonu pod postacią gęstego roztworu wapna żwiru, ułamków gruzu i chrustu. Mur składa się z cienkich płytek ceglanych.

Jako budulec m.in. zostały zastosowane tzw. garnki akustyczne (głośniki) w kształcie zbliżonych do amfor naczyń glinianych Porozmieszczane są one na całej przestrzeni murów w odległości ok. 30 cm. Zwracają uwagę głazy polodowcowe o barwie szarej i różowej ze śladami częściowego oszlifowania Zostały one wprawione w dolne partie budowli jako wzmocnienie fundamentów, wyżej zaś porozmieszczano je jako motyw dekoracyjny uwydatniający linie pilastrowania.

Właściwą dekorację ścian stanowia jednak kafle glazurowane, pokryte obecnie spatynowanym szkliwem o zasadniczej barwie jasnożółtej, czerwonej rdzawo-liliowej i zielonej Są to płytki romboidalne i kwadratowe, tworzące geometryczne konstelacje i drobne równoramienne krzyżyki. Występują krzyże większych rozmiarów dwubarwne, z rozszerzonymi ku końcowi lub równo uciętymi ramionami Stąd tło muru mieni się przy ładnej pogodzie bogatą gamą złamanych kolorów fioletowych, żółtych, ziolonych, szarych, różowawych i różnych odcieni czerwonych, osiągając jedyny w swoim rodzaju efekt wzrokowy.

Optymizmem napawa to, że wyjątkowość kołoskiej cerkwi jako pomnika monumentalnej architektury w pełni jest doceniana przez współczesnych białoruskich i rosyjskich uczonych. To za sprawa badań przeprowadzonych przez nich w latach 1983—1984 do tego, co już dawniej było wiadome, doszły istotne nowe elementy. Na przykład P.P. Pokryszkin przedstawił ciekawy projekt rekonstrukcji wschodniego frontonu świątyni, a dzięki wykopaliskowym pracom O A. Trusowa wyszły na światło dzienne podstawy filaru północno-wschodniego oraz filarów północno- i południowo-zachodnich, przy czym wyjaśniło się, że średnice zachodnich filarów świątyni równały się średnicom filarów podkopułkowych (odpowiednio 1,85 i 1,75 metra). Udało się też zidentyfikować fragmenty pierwotnej XII-wiecznej posadzki i kwadratowych i trójkątnych płytek w południowej absydzie. Posadzka w głównej nawie spoczywała na najwyższej warstwie kwadratowych ceglanych podmurowań i była wykładana glazurowanymi płytkami na wapiennej zaprawie Na restaurowanych murach świątyni odkryto fragmenty fresków.

Architektoniczne formy kołoskiej cerkwi zdradzają daleko idące podobieństwo do wzniesionej w drugiej połowie XI wieku cerkwi jeleckiego monasteru w Czernihowie. Podobieństwo to dotyczy zwłaszcza kształtu absyd, zastosowanego budulca, wykroju portalu wejściowego, proporcji naw i wyglądu pilastrów.

Nadniemeńska świątynia to pomnik wymownie świadczący o tym, że kult świętych braci już w XII wieku zdążył przeniknąć na zachodnie rubieże Rusi. Przypomnijmy, że kanonizacja Borysa i Gleba doszła do skutku w 1072 roku i że był to pierwszy akt kanonizacji w historii ruskiego Kościoła prawosławnego. Nie obeszło się przy tym bez trudności. Zastrzeżenia zajmujących cerkiewne stanowiska bizantyńskich hierarchów budziło to, że zginęli oni nie za wyznawanie wiary, lecz jako ofiary politycznego mordu. Zatem nie kwalifikowali się do zaliczenia w poczet męczenników, a z drugiej strony nie byli ani eremitami, ani misjonarzami. Presja ze strony ruskiego ludu, domagającego się zaliczenia obydwu braci w poczet świętych, okazała się jednak tak silna, że bizantyńscy hierarchowie byli zmuszeni ustąpić Borys i Gleb zostali kanonizowani jako „nosiciele cierpienia" (strastotierpcy), niewinne ofiary, które przez dobrowolnie poniesione cierpienie i śmierć dostąpiły udziału w Męce Chrystusa. Ich pamiątkę prawosławna Cerkiew obchodzi 2 maja.



Borysoglebska cerkiewka na grodzieńskiej Kołoży.

Cały XII wiek to okres, kiedy cześć oddawana świętym braciom przez ruskich książąt i ruski naród wyraźnie się nasila, znajdując między innymi wyraz we wznoszeniu świątyń pod ich wezwaniem. Gdy Borysoglebskie cerkwie stanęły już w Wyszogródzie, Turowie, Pińsku, Połocku i Smoleńsku, przyszła kolej na Grodno.

Jakkolwiek przed rokiem 1128 o Grodnie brak w kronikach ruskich jakichkolwiek wzmianek, to jednak gród na pewno istniał na długo przedtem, jeśli egzystencja udzielnego i niezawisłego księstwa z Grodnem na czele stanowiła już w owym czasie fakt dokonany; przecież do tego, by takie księstwo się wyłoniło, potrzeba było co najmniej kilku dziesiątków lat! I to tym bardziej, że prezentować się ono musiało nie najgorzej, skoro wielki książę kijowski Włodzimierz Monomach był gotów wydać za jego władcę Wsiewołodka swoją córkę Agafię (pisze o tym pod rokiem 1116 bez wymieniania nazwy Grodna Latopis Hipacki: „*Tom żie lietie Volodimier otda dszczer svoju Ogafju za Vsievołodka*").

Zmarły w 1141 roku Wsiewołodko pozostawił po sobie, jak informuje Latopis, synów Borysa i Gleba i jest oczywiste, że zbieżność tych imion z imionami patronujących cerkiewce na Kołoży świętych męczenników-nosicieli cierpienia nie była przypadkowa. W pełnej zgodzie z ustaleniami archeologicznymi, z których wynika, że świątynia powstała w latach 1150—1200, można przyjąć, że właśnie oni — przejąwszy po ojcu władzę — ufundowali tę cerkiewkę. Jest też bardzo prawdopodobne, że na lata panowania ich i trzeciego Wsiewołodkowego syna, Mścisława, można datować dolną kaplicę zamkową (być pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela) i cerkiew Preczysteńską na podgrodziu.

Za rządów Wsiewołodka i jego synów Grodno poczęło więc odgrywać ważną rolę jako forpoczta Rusi na jej granicach z Litwą i Jaćwieżą. To właśnie w II połowie XII wieku gród został wzmocniony murowanymi basztami, słychać było o bitnych pułkach grodzieńskich, zakwitło garncarstwo, obróbka kości, ciesielstwo i wyrób ozdób, rozwinęły się stosunki handlowe z Rusią Kijowską (o tych ostatnich świadczą znaleziska pisanek typu kijowskiego i wołyńskich przęślików z różowego łupku). W drugiej połowie XII wieku powstała też w nadniemeńskim grodzie miejscowa szkoła architektoniczna, nawiązująca do tradycji bizantyńskich, ale wykazująca też wiele oryginalności. Szkoła ta osiągnęła wysoki poziom, a z budowlanego i dekoratorskiego kunsztu swoich XII-wiecznych mistrzów dzisiejsi grodnianie naprawdę mogą być dumni. To przecież nie byle co umieć wykładać posadzki barwnymi majolikowymi płytkami, operować glazurą i wmurowywać w ściany garnki-głośniki dla zapewnienia pomieszczeniom cerkiewnym lepszej akustyki!

Panorama grodzieńskiej starówki jest jednak zdominowana ostatnio pięknie wyremontowanymi — wysiłkiem wiernych — kosciołami katolickimi: nade wszystko farą, reprezentującą barok w najlepszym jego wydaniu i kościołem pobernardyńskim. Prawosławne służby Boże obecnie odprawia się tylko w jednej, ale za to dużej i okazałej świątyni: Soborze Pokrowskim przy ulicy Elizy Orzeszkowej. To właśnie do tego Soboru prawosławny arcypasterz Białorusi metropolita Filaret wprowadził 5 września br. kardynała Józefa Glempa, po czym obydwaj hierarchowie wspólnie modlili się przed znajdującą się w przedsionku ikoną Matki Bożej Kazańskiej i przy głównym ołtarzu.



Niemen.

MONACHOMACHIA

Leszek Konarski

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego" (nr 44 z dnia 30.X.br.), ukazał się artykuł Leszka Konarskiego „Monachomachia". Redakcji należy się uznanie za gotowość do poruszenia spraw, które nasza prasa świecka woli raczej przemilczać. Sam tytuł „Monachomachia", naszym zdaniem wybrany został przez autora raczej niefortunnie, mimo to tytuł ten jednak zachowujemy. W przedruku pozwalamy sobie na dokonanie skrótów. (Red.)

Od 19 sierpnia br. prawie na każdym domu w Ujkowicach pod Przemyślem wiszą biało-czerwone flagi podwiązane czarną wstążką. Zakupiono je hurtem. Po ich odbiór należało się zgłosić do remizy strażackiej, siedziby Komitetu Protestacyjnego. Uchwała nr 1 tegoż komitetu zaczyna się tak:

„Komitet Protestacyjny działając na podstawie uchwały zebrania wiejskiego z dnia 31 lipca 1988 r. we wsi Ujkowice zarządza, co następuje: Z dniem 19 sierpnia (piątek) o godz. 12, rozpoczyna się akcja protestacyjna we wsi Ujkowice. Zobowiązuje się wszystkich mieszkańców do wywieszenia flag biało-czerwonych na budynkach mieszkalnych od strony dróg głównych, na znak protestu. Flagi zostaną dostarczone na kilka godzin przed rozpoczęciem akcji protestacyjnej przez członków Komitetu Protestacyjnego. Ponadto zostaną wywieszone tablice z hasłami wzdłuż drogi asfaltowej..."

Do dzisiaj można je czytać jadąc przez Ujkowice: *Nie naruszajcie ładu i porządku wsi, Nie niszczcie pracy społecznej pokoleń, Żądamy spokoju dla wsi Ujkowice, Nie chcemy zwaśnionych wsi, Uszanujcie nasze prawa, Protest mieszkańców wsi Ujkowice przeciwko mnichom.*

— A żeby ich diabli wzięli — wykrzykuje ze złością kobieta zbierająca w polu liście kapusty po pytaniu, jak dojechać do miejsca, w którym mieszkają mnisi. — Czego te ruskie u nas szukają?

Z uchwały nr 1 Komitetu Protestacyjnego:

„Ob. Ryszard M. i ob. Adam D. podają się za osoby duchowne, nie posiadając jakiejkolwiek osobowości prawnej, przygotowują się do budowy obiektu o charakterze sakralno-klasztornym. Prowadzą działalność antyspołeczną, zagrażając miejscowej ludności wysiedleniem i rozbiórką budynków. W związku z tym zostali uznani za osoby zbędne, nieprzydatne dla naszej wsi, a postępowanie ich jest sprzeczne z zasadami duchownych i posiada wyraźne znaki anarchii i chuligaństwa. Jako rdzenni i pełnoprawni obywatele Ujkowic mamy prawo żyć i pracować w spokoju następne 40 lat. W naszej licznej i wysoko wydajnej wsi nie ma miejsca dla żadnych mnichów i hinduskich zaklinaczy węży. To jest Polska. To jest nasza Ojczyzna. To jest nasz dom".

W górnej części wsi, na wzniesieniu, skąd przy ładnej pogodzie widać Przemyśl, dwaj mnisi, ojcowie Nikodem i Anastazy, przed dwoma laty zakupili 7,5-hektarowe gospodarstwo rolne z zupełnie zrujnowanymi obiektami inwentarskimi. (...)

Ojcowie Nikodem i Anastazy postanowili w Ujkowicach wznieść monaster, który byłby miejscem duchowej jedności Słowian. W jego murach ma dochodzić do wzajemnego zbliżenia i poznawania się katolików i prawosławnych, odkrywania głębi prawd Wschodu przed ludźmi z Zachodu i odwrotnie. Wszystko w duchu uniwersalizmu słowiańskiego, jedności w miłości wszystkich Kościołów i w zgodzie z encykliką papieską „Slavorum Apostoli". Na każdym z kilkuset słupów klasztornych muru zostanie umieszczony inny krzyż, każdy symbolizujący jeden z obrządków chrześcijańskich. Nikt tu nie będzie nikogo pytał, kim jest i skąd pochodzi.

Gdy stanąłem na szczycie wzgórza, na którym Nikodem i Anastazy budują monaster pojednania, od razu pomyślałem o atmosferze francuskiego Taizé, małej wioski w Burgundii, w której przed 40 laty brat Roger stworzył miejsce spotkań ludzi różnych religii. We wspólnocie w Taizé przebywałem w ubiegłym roku przez cały tydzień modląc się w jednym Kościele razem z protestantami, ewangelikami, muzułmanami. Rozmawiałem też z liczącym dzisiaj ponad osiemdziesiąt lat bratem Rogerem o toczących się jeszcze na świecie wojnach religijnych. Mówił mi o uniwersalizmie Kościoła, gdyż w sytuacji, gdy każdy ma własnego Boga, dochodzi do poważnych konfliktów religijnych. Brat Roger utrzymuje kontakty z ONZ, w 1986 roku gościł w Taizé Jan Paweł II. Powiedziałem wtedy bratu Rogerowi, że łatwiej szerzyć idee ekumenizmu w takich krajach jak Francja, gorzej — w Polsce. Nie wiedziałem wtedy, że pod Przemyślem dwaj mnisi rozpoczęli już wnoszenie polskiego Taizé, dla pojednania Kościołów Wschodu i Zachodu.

Swoje życie duchowe ojcowie Nikodem i Anastazy rozpoczęli w klasztorach paulinów w Częstochowie i Krakowie. Niedaleko krakowskiej Skałki, gdzie mieszkają paulini, znajduje się kościół św. Katarzyny. Tu, w kaplicy św. Ducha odprawiane są msze w obrządku wschodnim. To był ich pierwszy kontakt z kulturą bizantyńsko-słowiańską. Tkwiąc w Kościele katolickim, zaczęli żyć doktryną wschodnią, prawosławną. Marzyli o odnowieniu w Polsce średniowiecznych wspólnot cyrylo-metodiańskich.

Nie wiedząc jak zrealizować swój plan, Nikodem postanowił zostać misjonarzem i wyjechał do Louvian na kurs języka hiszpańskiego. Anastazy próbował przejść do zgromadzenia bazylianów w Polsce, ale powiedziano mu, że przyjmują tylko Ukraińców.

Będąc w Belgii ojciec Nikodem poznał przełożonego klasztoru w Jerozolimie, posiadającego ukraińską filię w Nazarecie, który zgodził się przyjąć obydwu Polaków. Wyjechali więc do Ziemi Świętej, aby związać się z ukraińskim apostolatem św. Andrzeja. Tam też dalej studiowali liturgię słowiańską.

Pewnego dnia w Nazarecie przebywał biskup Ukraiński z Chicago Innocenty Lotocky i on też zaproponował obydwu polskim zakonnikom złożenie ślubów i wstąpienie do Kościoła Wschodu. Po dalszych studiach w seminarium benedyktynów w Jerozolimie, w 1982 r. Nikodem i Anastazy przybyli do Stanów Zjednoczonych, aby tam uczęszczać do polskiego seminarium w Orchard Lake. Biskup Lotocky udzielił im w Chicago święceń kapłańskich i polecił kontynuować pracę nad zbliżeniem narodów, tak jak to czynili święci Cyryli i Metody.

Poszukując nadal swojego miejsca w hierarchii kościelnej, w 1984 r., będąc jeszcze w USA, obydwaj zakonnicy przeszli pod jurysdykcję biskupa Włodzimierza Tarasiewicza, benedyktyna z opactwa św. Prokopa, zwierzchnika białoruskich katolików żyjących poza Białorusią, a więc również i w Polsce. To właśnie biskup Tarasiewicz powierzył im misję zbudowania w Polsce monasteru, który miałby służyć jedności katolików Wschodu i Zachodu.

W realizacji tego celu obydwu zakonnikom pomógł przypadek. Na korytarzu seminarium w Orchard Lake spotkali mówiącego po polsku chłopca o imieniu Mikołaj, który im powiedział, że jest z ojcem. Tak doszło do spotkania Stanisława Lisieckiego, prezesa Towarzystwa im. Cyryla i Metodego z polskimi mnichami. Towarzystwo, mające siedzibę w Detroit, skupiające ludzi wielu narodowości i wyznań, postanowiło pomóc polskim księżom w zbudowaniu miejsca pojednania. (...)

W maju 1985 roku biskup Władysław Tarasiewicz wyposażył polskich mnichów w odpowiednie dokumenty:

„Jako wizytator apostolski dla Białorusinów katolików poza granicami Białorusi i przełożony wspólnoty mniszej im. Cyryla i Metodego, zezwalam na otwarcie klasztoru i oddaję go pod Pokrow N.M.P. oraz Równoapostolskich Patronów Europy świętych Cyryla i Metodego. Klasztor cyrylo-metodiański powstaje na terenie gm. Przemyśl na prawach „sui juris" i będzie podległy mojej jurysdykcji".

W piśmie do prymasa Józefa Glempa biskup Tarasiewicz dodatkowo wyjaśnił, że ci — gorliwi księża zakonnicy pragną założyć w Polsce klasztor, którego zadaniem będzie praca dla zjednoczenia wszystkich chrześcijan, przeważnie Słowian, a między innymi i Białorusinów. Pragną oni przyjmować do tej Wspólnoty wszystkich nadających się do życia zakonnego, niezależnie od narodowości.

Po dwóch latach, gdy sprawa budowy klasztoru pojednania w Ujkowicach stała się głośna, sekretariat Prymasa Polski wydał oświadczenie, opublikowane 15 maja br. w „Przeglądzie Katolickim". Stwierdzono w nim, że ojcowie Nikodem i Anastazy nie posiadają wykształcenia teologicznego odpowiedniego dla obrządku wschodniego, ani też nie mają formacji mniszej (nowicjat) odpowiedniej dla obrządku wschodniego (...), nie znany jest ich bezpośredni przełożony w jurysdykcji (...), nie są we wspólnocie Kościoła katolickiego w Polsce.

Co do ostatniego sformułowania, to obydwaj mnisi nigdy nie twierdzili, że podlegają Episkopatowi Polski. Autorzy powyższego oświadczenia nie mogli dotrzeć do biskupa Władysława Tarasiewicza, który niedawno zmarł. Nie próbowali jednak odszukać jego następców, zwierzchniów Cerkwi katolickiej białoruskiej poza granicami Białorusi. **Nie przybyli też do Ujkowic,** aby zapoznać **się z dokumentami budowniczych** monasteru.

Powyższe **stanowisko Episkopatu Polski spotkało się ze sprzeciwem kilku polskich intelektualistów, którzy w tej sprawie napisali do prymasa Józefa Glempa. Episkopat do dzisiaj** nie zmienił swojego stanowiska.

Przez pierwszą zimę Nikodem i Anastazy mieszkali w stodole, której jedną część zagrodzili i zbudowali kaplicę. Dach jednak nie wytrzymał i runął, a oni przenieśli się do owczarni. Dzisiaj parter domu zakonnego nadaje się już do zamieszkania, tylko stale za drzwiami słychać beczące owce.

Niezwykle piękna jest też maleńka cerkiewka w stodole z ikonostasem wyciętym w płycie paździerzowej, na którego szczycie znajdują się kopuły różnych Kościołów, mające symbolizować jedność chrześcijaństwa. Ikony, wykonane według dawnych kanonów malował ojciec Anastazy, złocił ojciec Nikodem. Są tu wizerunki świętych, proroków, patriarchów, jest święta Faustyna i Jan Paweł II. Ekumenizm tego miejsca widoczny jest na każdym kroku. Msze śpiewane są po polsku, ukraińsku, w starocerkiewnosłowiańskim. Raz jest więc „Hospody pomyłuj", a potem przy całowaniu świętej księgi „Chrystus jest wśród nas".

W ciągu dwóch lat Nikodem i Anastazy zbudowali prawie pół kilometra wysokiego na kilka metrów muru, który ma ich odgrodzić od świata i przybliżyć do Boga. Wszystko jak w średniowieczu — na murach bastiony, kopułki, ozdobne wrota. Do tego oni ubrani w czarne riasy i welony, ciągle zapracowani, orzący traktorem, wypasający owce. Nikodem ma 38 lat, Anastazy — 33.

Wprawdzie monaster nie jest jeszcze zbudowany, ale już w pierwszych dniach października mieszkańcy Ujkowic usłyszeli bicie dzwonu. Został on odlany w słynnej ludwisarni braci Felczyńskich w Przemyślu. Na jego górnej części alfabet glagoliczny, a dokładnie glagolica kanciasta, poniżej alfabet cyryliczny. Na dzwonie podobizna Cyryla i Metodego oraz napis „Święci równi apostołom, Cyryl i Metody, niech głos wasz wzywa Kościół do jedności".

Atak na klasztor nastąpił 19 sierpnia w samo południe. Mieszkańcy Ujkowic uformowali pochód, na którego czele jechało kilka traktorów. Ludzie nieśli długie drągi i narzędzia do rozwalania murów. Dwaj mnisi stanęli w miejsce nie dokończonych jeszcze wrót i pokornie czekali na zmiłowanie Pańskie. Może właśnie to onieśmieliło atakujących. Nikt nie rozpoczął burzenia murów. Mnisi zostali tylko obrzuceni najordynarniejszymi wyzwiskami i kazano im się wynosić z Ujkowic. (...)

Starsi mieszkańcy Ujkowic, którzy pamiętają czasy przedwojenne, kiedy to chodzili raz do kościoła rzymskiego, a raz do greckokatolickiego, gdyż obydwa są katolickie, chyłkiem przychodzą do cerkiewki w stodole. Natomiast młodzi, podburzani przez miejscowego proboszcza, uważają dwóch mnichów za innowierców, niemal szatanów. Akcja przeciwko klasztorowi nie została potępiona ani przez proboszcza, ani przez biskupa Tokarczuka, który publicznie stwierdził, że mnichom z Ujkowic nie wydawał zezwolenia na budowę monasteru. Nie mógł wydać takiego zezwolenia, gdyż ojcowie Nikodem i Anastazy podlegają innej jurysdykcji.

Polakom mieszkającym na tych terenach nie podoba się, że Nikodem i Anastazy chodzą ubrani jak popi ruscy i śpiewają po ukraińsku. Ukraińcy nie rozumieją, dlaczego modlą się również po polsku i czemu ich liturgię mają celebrować Polacy. O żadnym porozumieniu Kościołów nikt tutaj nie chce słyszeć. Nieważne co mówi papież i prymas Polski. Tu są Ujkowice. Na dole nie ma żadnej tolerancji. Ojciec Nikodem tak o tym mówi:

— Jesteśmy księżmi dwóch obrządków, rzymskiego i wschodniego. Mamy prawo spieszyć z posługą kapłańską we wszystkich kościołach katolickich w Polsce. Tymczasem prawosławni często zapraszają nas na swe uroczystości do cerkwi w Przemyślu, nie zdarza się to jednak katolikom, choć należymy do Kościoła katolickiego. Uważa się, że jesteśmy zagrożeniem dla parafii, może nawet dla diecezji. A przecież my nie tworzymy parafii, nie chcemy nikomu odbierać wiernych. Pragniemy tylko, aby były realizowane w praktyce słowa Jana Pawła II, że Kościół musi oddychać dwoma płucami — Wschodu i Zachodu. Żadne ideologie, żadne ludzkie wymysły nie powinny dzielić chrześcijan. Wyciągając ręce do naszych braci z innych Kościołów otrzymujemy cięgi od katolików. Przecież katolikiem jest nie tylko ten, kto ma łączność z Rzymem, ale z całym Kościołem powszechnym. Te flagi na ujkowickich domach, te napisy wzdłuż drogi to przecież nie konflikt społeczny, ale religijny.

Walka z mnichami trwa. Komitet Protestacyjny nie odwołał akcji. W ostatnich dniach jeden z młodych mieszkańców Ujkowic napisał do zakonników pismo, w którym wyznał, że chce wstąpić do ich wspólnoty i zostać mnichem. Jeżeli zostanie przyjęty, będzie ich już trzech.

Mimo wyzwisk, flag i napisów, **dźwięk dzwonu z Ujkowic, wzywającego do pojednania wszystkich Kościołów, słychać coraz dalej.**

CERKIEW W WEIMARZE

Spośród wielu miast Niemieckiej Republiki Demokratycznej szczególnym pięknem wyróżnia się Weimar. To stosunkowo niewielkie, bo liczące ok. 60 tys. mieszkańców, miasto przyciąga ogromne rzesze turystów. Będący głównym ośrodkiem życia kulturalnego i artystycznego XVIII—XIX-wiecznych Niemiec Weimar zachował wiele ze swych zabytków. W mieście tym żyli i tworzyli m.in. J. S. Bach, J. W. Goethe, F. Schiller, F. Liszt. Udających się na historyczny cmentarz Weimaru zaskakuje widok znajdującej się obok mauzoleum wielkich niemieckich poetów J. W. Goethego i F. Schillera prawosławnej świątyni z pięcioma cebulastymi kopułami.

Ta piękna cerkiew pod wezwaniem św. równej apostołom Marii Magdaleny stanowi jakby wysepkę prawosławia na niemieckiej ziemi. Dla niewielkiej liczebnie prawosławnej społeczności Weimaru stanowi ona miejsce modlitewnych spotkań w czasie odprawiających się tu stale nabożeństw dla turystów zaś dodatkową atrakcje.

Budowa cerkwi jest związana z osobą córki imperatora Rosji Pawła I. Marią Pawłowną, która w 1804 roku wyszła za mąż za władcę wielkiego księstwa Sachsen — Weimar — Eisenach Karola Fydrycha. Zgodnie z tradycją, córki carów, które często wydawano za mąż za niemieckich książąt, pozostawały przy wierze swych ojców. Również i Maria Pawłowna mimo 55-letniego przebywania w środowisku protestanckim, pozostała do śmierci prawosławna. Z jej osobą jest związane powstanie wielu instytucji dobroczynnych i oświatowych w Weimarze, które Maria Pawłowna hojnie wspierała.

Już w miesiąc po przybyciu do Weimaru w książęcym pałacu została urządzona domowa cerkiew księżnej. Latem nabożeństwa odprawiano w cerkwi znajdującej się w domu „Frau von Stein". Razem z Marią Pawłowną przybyli do Weimaru prawosławni duchowni, spowiednik księżnej ojciec Nikita Jasnowski, diakon Aleksy Jegorow i dyrygent chóru Mikołaj Trubczewski. Ks. prot. Nikita Jasnowski był człowiekiem wykształconym i jemu jest przypisywane pierwsze tłumaczenie liturgii św. Jana Złotoustego i Bazylego Wielkiego na język niemiecki. On i diakon A. Jegorow przyjaźnili się z J. W. Goethem. W dziennikach genialnego poety spotyka się często imiona tych duchownych. Nazwisko Trubczewskiego w dziennikach nie występuje, chociaż jeden raz — latem 1810 roku — istnieje zapis: **„Trauung des russischen Cantors"**, odnoszący się z pewnością do ślubu rosyjskiego dyrygenta. J. W. Goethe często uczestniczył w nabożeństwach w cerkwi znajdującej się w domu von Stein, żywo interesując się staroruską ikoną i muzyką cerkiewną.

Przed śmiercią w 1859 roku Maria Pawłowna wyraziła wolę pochowania jej zgodnie z prawosławną tradycją. Jej syn, książę Karol Aleksander, wypełniając wolę matki, zbudował istniejącą do dziś cerkiew.

Wysmukła sylwetka cerkwi — grobowca swoją architekturą przypomina trochę kilka stojących świec, co podkreśla żałobny charakter budowli. Poświęcenie cerkwi św. Marii Magdaleny było również zgodne ze starą tradycją, według której po śmierci znanej osoby budowano cerkiew pod wezwaniem jej niebiańskiego patrona.

Nabożeństwa w weimarskiej cerkwi odprawiano nieprzerwanie do 1909 roku, kiedy to zamknięto w tym mieście rosyjską misję dyplomatyczną. Do tego czasu proboszczami cerkwi byli często duchowni, którzy wnieśli duży wkład w rozwój nauki i kultury. M. in. ks. prot. Stefan Sabinin, będący wielkim znawcą starożytnych i współczesnych języków, w 1859 roku napisał „Gramatykę języka islamskiego", tłumaczył na język niemiecki utwory A. Puszkina, wydane w Jenie w 1840 roku. Jego następca, ks. Włodzimierz Ładiuski, przetłumaczył i wydał m.in. dzieło J. Dellingera „Papież i Sobór".

Ponowne otwarcie cerkwi nastąpiło we wrześniu 1950 roku. Będąca pod troskliwą opieką egzarchów moskiewskiego patriarchatu cerkiew w Weimarze została odrestaurowana przez weimarski oddział restauracji muzeów, służąc do dziś prawosławnym wiernym i turystom pragnącym zapoznać się z tym ciekawym zabytkiem i prawosławną tradycją.

Opracował EUGENIUSZ CZYKWIN



Cerkiew prawosławna w Weimarze.

W PODLASKIM KRAJOBRAZIE

Nela Szczuka

Nieczęsto zastanawiamy się nad pojęciem „krajobraz”, a tym bardziej nad znaczeniem krajobrazu dla człowieka. Mówi się: ładny krajobraz, monotonny krajobraz, ciekawy krajobraz, a przecież jaki on jest, zależy od bardzo wielu czynników. Kształtuje go środowisko geograficzno-przyrodnicze, lecz nie tylko; od momentu pojawienia się człowieka jego działalność też ma wpływ na kierunek zmian krajobrazu. W ten sposób obok naturalnego, prawie nie zmienionego środowiska przyrodniczego, powstało środowisko kulturowe tworzone przez człowieka. Dopóki ludzie działali w granicach własnych indywidualnych możliwości, aby zaspokoić przede wszystkim podstawowe, naturalne potrzeby bytowe, środowiska kulturowe i naturalne dopełniały się wzajemnie. Krajobraz przedstawiał



jedność przyrody i kultury, natomiast dla człowieka stanowił harmonijne przyrodniczo-kulturowe środowisko.

Przykładem tego była i jest tradycyjna kultura ludowa, której okruchy są jeszcze zauważalne i w prawosławnych wsiach Podlasia W tradycyjnym wiejskim krajobrazie, który był określany przez układ zagród, budownictwo, dużą rolę pełniły małe formy architektoniczne: płoty, brogi, różnego rodzaju kładki, a przede wszystkim krzyże i kapliczki przydrożne. Wiele z nich przetrwało do dnia dzisiejszego, niektóre są kontynuacją dawnych tradycji, inne pomnikiem minionych czasów. Są one elementem tak spójnym z naturalnym środowiskiem, że często zostają nie zauważone, chociaż mija się je dziesiątki razy. Lecz krzyże i kapliczki przydrożne są nie tylko dopowiedzeniem przyrody czy dziełem sztuki; są przede wszystkim wyrazem religijności ludzi, mówią o głębokiej wierze w Boga i zaufaniu do Niego.

Historia krzyża jako symbolu religijnego zaczęła się od tragedii na Golgocie. Stał się on znakiem religii zrodzonej na Wschodzie, lecz przyjętej przez wiele innych kultur. Fakt ten powodował liczne jej transformacje, czego dowodem jest chociażby specyficzna religijność wiejska na Słowiańszczyźnie. Oto przykład podania ludowego z Podlasia, mówiącego o praprzyczynie stawiania krzyży w różnych miejscach: gdy Chrystus umarł na krzyżu, zabroniono stawiać krzyże i nie czyniono tego przez 40 lat. I zmarł kiedyś pewien człowiek, z którego śmiercią rodzina nie chciała się pogodzić. Wówczas ktoś nieznajomy powiedział: — Jeśli dotkniecie zmarłego do krzyża, na którym wisiał Chrystus, to krewny wasz ożyje. A niedaleko stały trzy krzyże. Zaniesiono mary i dotknięto do jednego z nich, lecz zmarły nie ożył, dotknięto do drugiego i też nie ożył, ale gdy dotknięto do trzeciego, człowiek zmartwychwstał, bo to był krzyż, na którym wisiał Chrystus. I od tego czasu ludzie wierzą w moc Krzyża. Znakiem Krzyża się ratują i składają hołd Bogu.

Krzyże stawia się więc na końcach wsi, aby chroniły ich mieszkańców przed chorobą, nagłą śmiercią, pożarem, powodzią i wszelkim nieszczęściem. Krzyże spotyka się na granicach wsi, pól, parafii, na rozstajach dróg, przy domach. Mają one chronić od złego, wskazywać drogę oraz przypominać i utwierdzać, że Bóg czuwa nad ludzkimi losami. Chociaż czasem w przekonaniu mieszkańców są siedliskiem strachów, miejscem, w którym ukazują się zjawy potępieńców albo króluje „zło” zwodzące samotnie powracających ludzi. Lecz krzyże i kapliczki stoją również tam, gdzie były cudowne objawienia. Takie miejsca słyną z łaski Bożej i są celem lokalnych pielgrzymek wiernych. Krzyż i kapliczka mogą być wyrazem wdzięczności Bogu za to, że wysłuchał próśb zanoszonych w modlitwach, wyleczył z choroby, wybawił z nieszczęścia. Bardzo często kilka krzyży stojących nie opodal wsi to dawny cmentarz choleryczny, na którym grzebano szybko i cicho, ze strachem spoglądając na innych, którzy być może już jutro będą dzielili wspólną mogiłę. Tak więc każdy krzyż ma swoją historię, dzisiaj często zapomnianą nawet przez najbliższych. Prześledzenie dziejów powstania wielu obiektów jest odkryciem fascynujących historii. Jeden z podlaskich wysokich krzyży, prawie równy z rosnącym obok drzewem, liczy grubo ponad sto lat. Postawił go kiedyś człowiek, który był zamożnym gospodarzem, miał dobrą i pracowitą żonę, lecz nie było szczęścia w rodzinie — nie darzyły się dzieci. Nie pomagali lekarze, babki od zamawiania — dzieci umierały i coraz większa rozpacz ogarniała małżonków. I wówczas zwrócono się z prośbą o radę do „batiuszki”. Duchowny poradził zrobić krzyż i postawić go przy domu, a do cerkwi ofiarować ikonę. Bóg przyjął ofiarę i obdarzył małżonków potomstwem. Krzyż stoi do dzisiaj, chociaż nie tak wysoki jak dawniej, ikona zawieruszyła się gdzieś w odmęcie historii. Przy innym domu stoi nowy, drogi krzyż z lastrica. Dawniej w tym miejscu był duży drewniany krzyż, lecz czasy się zmieniają i mody, zmieniają się również krzyże, ale cel pozostaje ten sam. Tutaj też wydarzyło się nieszczęście — rodzice pozostawili bez opieki małe dzieci, które zaprószyły ogień. Spalił się cały dom, lecz dzieci szczęśliwie uratowano. Wdzięczni rodzice w podzięce Bogu postawili krzyż. Natomiast ukryty w gąszczu śliw betonowy odlew krzyża został wzniesiony w podzięce za powrót syna po 25-letniej nieobecności spowodowanej zawieruchą wojenną.

Są też i takie krzyże, które przypominają o tragedii. Jest dom, gdzie wspomnienia ciągle ranią. Podczas wojny hitlerowcy zabili młodego chłopaka. Rodzice zabrali ciało do domu i przygotowali do pogrzebu. Lecz wieczorem Niemcy powrócili i tym razem podpalili całą wieś. Wszyscy uciekli, ale martwe ciało chłopca musiało zostać i znalazło swój koniec w płomieniach rodzinnego domu. Gdy wrócili zrozpaczeni rodzice, znaleźli tylko garstkę popiołu. I w tym miejscu, gdzie leżało ciało kochanego dziecka, postawili krzyż, tak jak stawia się na grobie.

Krzyże cmentarne wywodzą się z krzyży rytych przez pierwszych chrzecijan na płytach kamiennych w katakumbach. Potem, gdy już wolno było chrzecijanom grzebać zmarłych na otwartych cmentarzach, płytę z krzyżem stawiano na grobie prostopadle, u głowy zmarłego, a wreszcie w miejsce płyty osadzono wykuty z kamienia lub wyciosany z drzewa krzyż. Niemniej pewien starszy człowiek, bywały w świecie, który z dziada pradziada jest wierny swojej prawosławnej ziemi, oświadczył, że dawniej krzyże stawiano na mogile w nogach. — Gdy nadejdzie zmartwychwstanie — powiedział — i ludzie będą wstawać z grobu, to chwycą się za krzyż i wyjdą. Lecz teraz, gdy krzyż stoi w głowie, czy będzie to możliwe?

Krzyże i kapliczki były, a niekiedy i dzisiaj są ogniskiem życia religijnego wsi. Przykładem jest bardzo żywy dawniej w prawosławnych wsiach Podlasia obrzęd święcenia pól, który miał miejsce w okresie przed Wniebowstąpieniem Pańskim. Chodzono wówczas z procesją po granicach oznaczonych krzyżami, a następnie obchodzono zagrody. Oto wspomnienia pamiętających ten zwyczaj:

„Procesja zbierała się w święto, ludzie ubierali się ładnie i szli do cerkwi. Brali tam ikony, chorągwie, krzyż, a dziewczęta niosły we cztery ikonę Matki Bożej. Chodzono po drogach, które oddzielały pola jednej wioski od drugiej, i po miedzach. Przy każdym polu procesja zatrzymywała się. Gospodarz-właściciel klękał, a »batiuszka« kładł na głowę Ewangelię i czytał ją, a następnie święcił pole. Dobrze było, jeżeli gospodarz miał przy sobie »paskę« z Wielkanocy, bo gdy ją w polu potaczał, zboże lepiej rosło i było czyste, bez ziela. A później, kiedy już procesja obeszła pola, to wchodziła do wsi. Każdy gospodarz wynosił stół i w bramie stawiał, a na stole kładł chleb. I znów »batiuszka« podchodził, modlił się i podwórze święcił”.

Zdarzały się jednak uroczyste momenty, których nie uwzględniał kalendarz, jak na przykład przejazd przez wieś dostojników cerkiewnych. Wówczas mieszkańcy witali ich pieśnią, z chlebem i solą przy krzyżach na początku wsi. W miejscach, gdzie stoją krzyże i kapliczki, i dzisiaj odprawia się modły przy okazjonalnych świętach, święci jadło wielkanocne. Tam też żegna się pielgrzymki i tych, którzy więcej nie mają powrócić — zmarłych.

Zatem krzyże i kapliczki przydrożne mogą stanowić obraz życia wsi: wydarzeń, jakie miały tam miejsce, lokalnych wierzeń i obyczajów, podań, które krążą po okolicy oraz pewnych upodobań artystycznych. Należy przyznać, że niejednokrotnie omawiane obiekty są bardzo piękne, o subtelnej formie, wykonane z wielkim smakiem, mimo że ich twórcy swoją wiedzę czerpali tylko z natury. Niezwykle interesujące są zmiany formy krzyży w czasie. Najstarsze z zachowanych obecnie krzyży prawosławnego Podlasia, datowane na połowę XIX wieku, są proste i wysokie (do 8 m), z jednym ramieniem na wzór krzyży łacińskich. Te surowe krzyże często są zakończone pięknymi, żelaznymi, przez kowala robionymi krzyżykami, zachwycającymi swoją różnorodnością. Koniec XIX wieku i początek XX wieku przyniosł okazałe, drewniane krzyże z „perechryściem” i z ramionami wykończonymi „buławkami” Wybór drewna na krzyż nie był obojętny. Na piaskach stawiano krzyże sosnowe, a w miejscach podmokłych z dębu, lecz w żadnym wypadku nie można było zrobić krzyża z osiki, bo — jak mówi legenda — na drzewie osiki powiesił się Judasz. Dzisiaj coraz rzadziej spotyka się krzyże drewniane; zastępują je betonowe odlewy lub lastrykowe formy, chyba brzydsze, lecz cóż, zmieniają się mody i gusta. Podobnie rzecz ma się z dekoracją. Dawniej krzyże zdobiły girlandy kwiatów i wieńce z gałęzi, pięknie wyszywane ręczniki, ikonki. Obecnie żywe kwiaty zastępuje się sztucznymi, a płócienne ręczniki zostały wyparte przez kolorowe wstążki. Jednak cieszy to, że tradycja przybierania krzyży nie zanikła i nawet te stare, przygarbione nie zostają zapomniane.

Poznanie historii przydrożnych krzyży i kapliczek oraz prześledzenie zmian ich formy może wnieść istotny wkład do poznania kultury ludowej i pozwolić dokładniej zrozumieć mechanizmy jej funkcjonowania. Jednak pamiętajmy, że krzyże i kapliczki przydrożne są przede wszystkim pomnikiem istnienia człowieka mądrego, wrażliwego i otwartego na Boga, dlatego ważne jest, aby jak najdłużej zachować je w krajobrazie prawosławnych wsi Podlasia.

HASŁO „BIELSK PODLASKI”

Nie ma nic dziwnego w tym, że pojawieniu się jakiejkolwiek nowej encyklopedii czy leksykonu towarzyszy ogólna radość, jeśli nie wręcz entuzjazm. Wypada się więc cieszyć — bez względu na to, czy się jest katolikiem, prawosławnym czy protestantem — z ukazania sie na naszym rynku Encyklopedii Katolickiej. Jej edytorem jest Katolicki Uniwersytet Lubelski; jak dotąd, ukazały się cztery tomy.

Przyjmując pozytywnie fakt ukazania się katolickiego vademecum wiedzy o teologii i historii Kościoła, my — prawosławni — oczekiwaliśmy wszakże na jego kartach rzetelności, jeśli chodzi o wszystko, co prawosławne. Niestety, w 2. tomie Encyklopedii, na str. 536, przy haśle „Bielsk Podlaski” informacje są nieścisłe.

Autor hasła ma, co prawda, rację, że Bielsk był w średniowieczu grodem obronnym i że w XIII wieku wchodził w skład Rusi Halicko-Włodzimierskiej. Ale dlaczego zapomina o tym, że przed powstaniem tego księstwa był on już, począwszy od XI wieku, częścią składową państwa Rusi Kijowskiej? I że w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego Bielsk znalazł się przejściowo już w pierwszej ćwierci XIV wieku, ostatecznie zaś w 1366 roku?

We wstępie do drugiej części hasła dotyczącej prawosławia na terenie Bielska (pierwsza część została poświęcona tutejszym kościołom rzymskokatolickim), czytamy, co następuje: „*mieli* (prawosławni — przyp. M.A.) *w Bielsku cerkiew Narodzenia NMP już w początku XV wieku oraz inne w XVI wieku, które po przystąpieniu do unii brzeskiej (1596) miały stać się unickie; wywołało to długotrwałe zatargi między ludnością prawosławną a unicką*”.

Historia „ad usum Delphini” nie służy nikomu. Dlatego też w poczuciu prawdy historycznej nie wstydźmy się napisać, iż prawosławie na Podlasiu, w tym m.in. w Bielsku, Mielniku i Drohiczynie, sięga XI wieku. Pomnikami chrześcijaństwa płynącego z kijowskiej Hagii Sofii były na Podlasiu prawosławne monastery założone tu przez mnichów przybyłych z najstarszego monastycznego sanktuarium ruskiego — Ławry Kijowsko-Peczerskiej. Jeśli zaś chodzi o samo miasto Bielsk, to pierwsza historyczna wzmianka o istnieniu cerkwi pochodzi z XIII wieku: informację taką znajdujemy m.in. w Latopisie Halicko-Wołyńskim pod rokiem 1289. Mówi ona, że książę Włodzimierz Wasilkowicz, bratanek sławnego Daniła Romanowicza (1201—1264), wyposażył cerkiew w Bielsku w ikony i książki. Była to którąś ze świątyń odbudowanych po najeździe mongolskim (1217), najprawdopodobniej cerkiew Preczystieńska która do roku 1506 znajdowała się na zamku, a następnie została przeniesiona na ulicę zwaną Stare Miasto (obecnie ul. Puszkina).

O przeniesieniu cerkwi Preczysteńskiej na inne miejsce dowiadujemy się z „hramoty” króla Polski i Wielkiego Księcia Litwy Aleksandra Jagiellończyka, napisanej po rusku w Łomży w 1506 roku i zaadresowanej do wójta bielskiego i podstarosty Iwana Szymbora. Hramota ta nie tylko odnotowuje zmianę lokalizacji świątyni, ale mówi także o przeniesieniu zwłok pochowanej w obrębie świątyni babki Aleksandra Jagiellończyka, księżny Wassy Michajłowny (księżna Wassa była siostrą Zofii, czwartej żony króla Władysława Jagiełły, koronowanej w Krakowie w 1424 roku). Poświęcenie nowego miejsca pod cerkiew Aleksander zlecił Wasjanowi, władyce włodzimierskiemu.

Jeśli chodzi o unię brzeską, za sprawą której — wedle tego, co w haśle czytamy — „*prawosławne cerkwie Bielska stały się unickie*”, nie wolno zapominać, iż był to bolesny początek tragedii prawosławnych. Zrazu unia w Bielsku została przyjęta przez znikomą jedynie część wiernych, ale mając poparcie rzymskich katolików i władzy państwowej, unici po pewnym czasie w sposób brutalny zdołali przejąć cztery spośród pięciu bielskich cerkwi prawosławnych (a wszystko to działo się w myśl słów papieża Klemensa VIII wypowiedzianych przezeń do Rusinów 23 XII 1595 roku w będącej jego rzymską rezydencją sali Konstantyna: „*O moi Rusini, przez was spodziewam się nawrócić cały Wschód*”).

Zastrzeżenie budzi sposób, w jaki autor hasła odnotowuje fakt przekazania prawosławnym w roku 1636 przez komisarzy królewskich — stało się to za panowania Władysława IV — bielskiej cerkwi Archanioła. O powstaniu cerkwi Michajłowskiej mamy dane dopiero z końca XVII wieku, nie mogła być ona zatem wówczas przedmiotem przetargu między unitami i prawosławnymi. Prawdą natomiast jest, że komisarze królewscy stwierdzili obecność w Bielsku licznego zgrupowania prawosławnych i ich prawo do posiadania własnego domu Bożego.

Dalej autor stwierdza: „*W XIX wieku cerkwie unickie zmieniono na prawosławne...*”. Otóż tych cerkwi nikt nie zmieniał na prawosławne, powróciły one po prostu do pierwotnych właścicieli.

Kolejna budząca sprzeciw informacja brzmi następująco: „*W 1866 roku przerobiono kościół katolicki na sobór imienia Trójcy Świętej*”. W rzeczywistości sprawa miała się trochę inaczej. W 1803 roku, po kasacji klasztoru karmelickiego przez władze pruskie i wyprowadzeniu się zakonników do Wąsosza, kościół ten został przekazany unitom, a w 1866 roku miało tylko miejsce jego przystosowanie do potrzeb cerkwi prawosławnej. Ponadto cerkiew ta nigdy nie była katedrą-soborem. Cerkwią katedralną była w Bielsku cerkiew Bohojawleńska.

Sprostowania wymaga również informacja, jakoby monaster Mikołajewski został zniszczony podczas I wojny światowej. Klasztor ten przestał istnieć w 1823 roku, a sama cerkiew pw. św. Mikołaja pozostała jako świątynia parafialna. Zniszczeniu uległa ona dopiero podczas II wojny światowej. Ponadto nie wiadomo, dlaczego autor zapomniał odnotować istnienie na terenie Bielska cmentarnej cerkwi pod wezwaniem Ducha Świętego.

Summa summarum wypada przestrzec czytelników przed bezkrytycznym korzystaniem z informacji na temat losów bielskiego prawosławia podanych pod hasłem „Bielsk Podlaski” w wydawnictwie katolickiej encyklopedii. Redaktorom tej encyklopedii należy życzyć, by udało im się uniknąć podobnych błędów w dalszych tomach wydawnictwa.

MIKOŁAJ ALEKSIEJUK

© PDF: Kamunikat.org 2018
© Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2018

MISTRZ NIEWIDZIALNEJ STRONY (4)

Andrzej Turczyński

Rublow w pozycji leżącej wpatrywał się w przemienności nieba i rozmyślał. Ach, żeby tak choć raz udało się dzisiejszemu człowiekowi inaczej niż we śnie stanąć przed złotym oknem i popatrzeć na rozciągające się poza nim widoki! A tu: szybko, za szybko odkładają się dni i zamykają tygodnie. Od matematyki, od liczb nie uciekniesz: choć niewidoczne, to władają człowiekiem. Porządek, jakby patrzeć, tłumaczy się liczbą. Nawet Bóg, choć Wszechmocny, stwarzając świat trzymał się ich porządku. Tajemnicę zaś liczb najdokładniej oddaje geometria. Bo czyż rytmy palców, postaci, twarzy nie są geometrią? Bóg i wszystko, co stanowi jego atrybuty?

Za daleko posuwasz się Andrieju; za daleko? Ale już unosi się w powietrzu nie nazwana jeszcze, nawet nieprzeczuwalna formuła, iż i Bóg jest Geometrią. Najwyższym i Najdoskonalszym Porządkiem wszechrzeczy materialnych i niematerialnych. Rublow tak silnie nacisnął powieki, że wyraźnie widział srebrny pył, nagłe rozbłyski maleńkich słońc. A gdy nacisnął jeszcze mocniej, ujrzał zgęstniałą czerń obrzeżoną purpurą poświaty i wirującą pośrodku niej czerwoną drgającą kulę. Przez moment doświadczył uczucia spadania, rozkołysania ciała w kołyszącym się świecie, po czym ciemność rozwarstwiła się i poprzez pasma mdłych szarości Andrzej znów odnalazł się na łące, na wierzchołku płaskiego wzgórza, w słodko gorycznych zapachach dojrzałego lata. Co to było? Oczywiście, refleks rozmowy. A może jej cień tylko? Może.

Oto prawie skończone już obrazy postaci Apostoła Piotra i Archanioła Michała. Aby stały się naprawdę ikonami, brakuje tylko napisów. Wysokie, na cztery, pięć palców tylko niższe od brata Awwakuma Karionowicza, stoją pod ścianą pracowni. Sucho tu i widno, bo okna wychodzą na południowy-zachód. Okna niewielkie, w głębokich wnękach osadzone, światło padające z tych okien jakże odpowiednie jest dla malarza: niezbyt ostre i wyraziste, ale miękkie, nie ślizgające się po powierzchni malunku, lecz jakby wsiąkające w nią, każące pamiętać o delikatnym prowadzeniu ręki i o subtelnym kolorycie.

Dwie ikony obok siebie: obie postacie ku sobie zwrócone. Archanioł Michał w jasnoróżowym lekko sfałdowanym chitonie i błękitnym płaszczu pochyla młodzieńczą kędzierzawą głowę ku Pawłowi Apostołowi. Ten, który od zarania prowadził nieustępliwą wojnę z Szatanem, niezmożony obrońca wiary i ten, niosący jej światło. Ten, który walczy mieczem i ten, który od miecza zginie. Wieczny młodzieniec i śmiertelny mimo swego wybrańśtwa człowiek. Niebiańczyk niezłomny i Szaweł, nazwany później Pawłem, który nim poniósł światło Ewangelii, był wpierw nieprzejednanym faryzeuszem i gubicielem wyznawców Mesjasza. Twarz Archanioła Michała prześwietlona omal dziewczęcym wdziękiem, niewinna i spokojna wobec surowości i napięcia przebijającego z rysów Apostoła. I obydwaj zamyśleni. W pracowni tak cicho, że słychać brzęczące za grubymi murami muchy.

Brat Awwakum przysiadł na brzeżku stołka i nie śmiąc głośniej odetchnąć, mruga powiekami i oblizuje koniuszkiem języka grube lekko wywinięte wargi. Rublow stoi za nim: wyprostowany, głowa odchylona, ręce założone do tyłu, oczy przymrużone. Tylko on jeden na całym świecie wie, że rysy Michała Archanioła powtarzają w ogromnym uproszczeniu rysy Ofońki, córy Onfimowej. Kiedy odwróci się nagle, by skrzesać ogień i zapalić kaganek, Awwakum przestraszy się i poderwie ze stołka.

— Przecież całkiem jasno, czemu więc mistrzu Andrieju zapalasz światło?

Andrzej na to nic nie mówiąc rozstawia w różnych miejscach i na różnych wysokościach lampki oliwne i cofa się pod przeciwległą ikonom ścianę pracowni. Dopiero teraz w ruchomym świetle płomyków wywijających się długimi żółtoczerwonymi jęzorami z kaganków na oczach czerńca Awwakuma staje się i dzieje cud nad cudy: postacie zdają się występować z tła, ich twarze ożywają, rozbłyskują oczy, jeszcze chwila, a ich głos niechybnie powali go na ziemię. Czeka strwożony i oniemiały. I nic się nie dzieje straszliwego. Rublow po chwili zdmuchuje kaganki i wszystko znów będzie jak wprzódy. I choć po wyjściu z pracowni Awwakum obieca sobie solennie, że nigdy więcej nie przestąpi jej progu, nigdy nie wytrąci z pamięci serca tego osobliwego przeżycia, chwili dławiącego wzruszenia dostępnego chyba tylko i jedynie prostaczkom, gdy znajdą się twarzą w twarz wobec piękna stworzonego przez drugiego człowieka.

Rublow nie dał Awwakumowi odetchnąć, zebrać myśli, otrząsnąć się z oszołomienia, przeciwnie sam sprowadził go na ziemię mówiąc jasno i dobitnie: — Pracownia i jej światło nie służą ikonom, których przeznaczeniem jest świątynia. Dlatego zapaliłem lampki, Awwakumie, aby choć trochę wywołać odpowiedni nastrój, przydać postaciom Archanioła i Apostoła właściwą im prawdę. Rozejrzyj się dokoła. Wszystko niby tutaj jest jak było, a przecież coś się stało, prawda? Ale oto kierujemy kroki w stronę świątyni i z każdym krokiem, bracie Awwakumie opuszczamy rzeczywistość świecką i przybliżamy się do Boskiej. Zostawiamy księcia, służbę, otroków, stajennych, dojarki i sprzątaczki, a idziemy do Boga. Rozumiesz?

— Wybacz, ojcze Rublow, mnich ze mnie marny, ledwo umiem z książki czytać. No, krótko mówiąc, zmiarkowałem dziś, żem prostak i tyle.

— Głupstwa mówisz, prostak nie wie, że jest prostakiem — zdenerwował się ikonnik.

— Nie sierdź się, Andrieju, rzekłem jenó, co czuję i jak naprawdę myślę. Zechciej mi więc wytłumaczyć, coś zaczął.

— Otóż, podjął Rublow wątek, wydaje mi się, że nasza droga do świątyni daje się łacno porównać z drabiną, która przyśniła się patriarsze Jakubowi: „A gdy przybył na pewne miejsce, zatrzymał się tam na noc, gdyż słońce zaszło, i wziął jeden kamień z tego miejsca, podłożył go sobie pod głowę i zasnął na tym miejscu. I śniło mu się, że była ustawiona drabina, której szczyt sięgał nieby, po niej zaś wstępowali i zstępowali aniołowie Boży. A Pan stał nad nią i mówił: Jam jest Pan Bóg Abrahama, ojca twego i Bóg Izaaka".

— Prawda, tak powiedziane w Księdze Mojżeszowej, potwierdził Awwakum.

Nikły uśmieszek przemknął się po wargach Andrzeja: — Tak tedy na podobieństwo owych aniołów Bożych i my choć śmiertelni pragniemy pokonać odległość dzielącą nas od Nieśmiertelnego Stwórcy, o którym Pseudo-Dionizy Areopagita nauczał był w swoim czasie, iż jest „niedostrzegalny, nie do pojęcia, jest jednością, od niego wszystko wychodzi i do niego wszystko wraca".

— Ale co z tą drabiną, bo nie rozumiem dalej związku, mistrzu Andrieju.

— No, to jej szczeble są całkiem niewidoczne, bracie. Niewidoczne, a przecież stąpamy po nich: wchodzimy i schodzimy, przybliżamy się i oddalamy, każdej chwili dnia i nocy przez całe życie. Oto idziemy teraz, albo jak wolisz, przestępujemy pierwszy jej szczebel i wyobraź sobie, Awwakumie, że jest nim ni mniej ni więcej tylko przyświątynny dziedziniec, plac przedsoborowy, niewielki skrawek wolnej przed cerkwią przestrzeni, aby znaleźć się w przedsionku cerkwi. Wchodzimy do środka, a stąd już widać wyraźnie wszystkie jej szczeble. Choć nie wszyscy ludzie nimi się wspinają, bo one dla osób duchownych wyłącznie przeznaczone, ale patrzeć na nie może każdy, każdy też wzrokiem po nich za kapłanem-przewodnikiem wędrować. Oto, otwierają się rajskie wrota, a za nimi ołtarz: szczebel stołu ofiarnego, a na nim naczynia ofiarne i święte sakramenty, wyżej Zbawiciel nasz Chrystus, a nad nim i nad wszystkim innym Bóg Ojciec. Wszysko, co znajduje się w cerkwi, jest zawsze na ściśle określonym miejscu a jednocześnie podlega ogólnemu porządkowi. A jest to porządek ludzki, który zatrzymuje się przed sanktuarium, przed rajskimi wrotami, i porządek Boski, ku któremu niczym złote okna otwierają się ikony ikonostasu. Spoglądamy przez nie my, ludzie grzeszni, ku światłu Tajemnicy, ogrzewamy się w jego promieniach, czerpiemy zeń siły, aby żyć po ludzku. I jest dokładnie tak, jak mówił mędrzec Symeon z Sołunu, iż świątynia to ziemia, cały świat, zaś sanktuarium to Niebiosa, do których wejście prowadzi jedynie przez pełne ufności ukorzenie się pod zwróconymi w głąb naszych serc i umysłów spojrzeniami świętych mężów i niewiast — spojrzeniami kierowanymi ku nam z wysokości ikonostasu.

— To także wiesz sam z siebie, ojcze? z patrzenia i rozstrząsania różnych aspektów widzianej, jak mówisz, rzeczywistości? — spytał cichutko Awwakum Karionowicz.

— Ależ skąd, to wielka mądrość Ojców Budowniczych naszego Kościoła prawosławnego, skądże bym sam to wiedział! To ojciec ihumen Troickiego monasteru, uczony Epifaniusz Premudryj, wreszcie mistrz Teofanes Grek, tudzież inni ojcowie i bracia z uwagą wielką i cierpliwością zdejmowali bielmo z oczu bohomaza Rublowa.

— Ale czemu mnie o tym mówisz, bracie Rublow?

— Ach, machnął dłonią Andrzej znów poirytowany i rzucił ostro: — nie wiem, może dlatego, że nie lubię mieć żadnych długów. Ale zaraz pożałował tych słów i zawstydził się:

— Przepraszam cię, Awwakumie. Chyba nigdy nie nauczę się pokory ani tego, by powściągać popędliwość. Jeszcze raz proszę: wybasz mi. Naprawdę — zapewnił mnicha biorąc go pod rękę — chciałbym mieć twój charakter: dobry, czyli łagodny, wyrozumiały i ustępliwy.

Awwakum pociągnął wzruszony nosem.

— No i widzisz, bracie, sam widzisz, maluję ikony, o których przecież wiem, iż są „obrazem przyszłego życia", a byle co mię ponosi i wścieka.

Przystanęli przed świątynią i Rublow ująwszy pod ramię Awwakuma Karionowicza rzekł zniżając głos prawie do szeptu:

— Obiecałem ci, bracie, wyjaśnić, czemu dla tej cerkiewki budowany jest przeze mnie nie wielki a mały ikonostas. Na pewno nie dlatego, że świątynia mała, bo przecież nie lada jacy muratorzy ją wznosili, więc i proporcje trzyma właściwe i piękne, i miejsca w niej dosyć, aby sanktuarium oddzielić wysokim ikonostasem. Chciałbym jednak, aby lud prawosławny stojąc i klęcząc przed nim, wpatrując się w oczy Zbawiciela, myślał również o sobie.

— Czy ty, mistrzu Andrieju, nigdy nie przestaniesz mówić zagadkami?

— Owe siedem ikon, siedem świętych obrazów, siedem niebieskich przedstawień, siedem okien z naszej widzialnej ku Niewidzialnej stronie, to pełne pokory wskazanie, iż siedem jest liczbą symbolizującą człowieka, jest znakiem jego więzi z Trójcą. Czymże innym bowiem jest człowiek niż jednością świata duchowego z materialnym? A świat materialny wykłada się liczbą cztery, bo to i cztery strony świata i cztery żywioły. Duchowy zaś objawia się w Trójjedności Boga. Siódemka ta znamionuje wszystko, co bezpośrednio dotyczy człowieka: ilość grzechów głównych i sakramentów, epoki, które dane było całej ludzkości przetrwać od początku czyli od stworzenia świata, to siedem planet wyznaczających nam nasz ludzki los i przebyt na ziemi, to wreszcie siedem dni, siedem tygodni.

Cdn.

UŻYCIE CERKWIZMÓW W JĘZYKU POLSKIM

Dla każdego, kto zajmował się problematyką związaną z prawosławiem pewną trudność stanowi terminologia cerkiewna. Język polski, wyrosły na bazie kultury łacińskiej, ma niejakie trudności z przyswojeniem sobie pojęć technicznych z kręgu kultury bizantyjsko-słowiańskiej. Jak stwierdził znany badacz z Uniwersytetu Jagiellońskiego doc. Aleksander Naumow, brak jest polskiej normy terminologicznej dla prawosławia. Duży stopień trudności odczuwają tłumacze literatury pięknej z języka rosyjskiego, ukraińskiego, bułgarskiego bądź greckiego. Nie pomoże pobieżna znajomość terminologii Kościoła Zachodniego. Można by podać długą listę takich ciekawostek, np.: *diakon odprawił sumę*" lub *„prałat z monasteru czytał akafist"* w jednej z nowel Tarasa Szewczenki. Nawet zawodowi tłumacze poddają się często, jeśli chodzi o cerkwizmy. Brak bowiem tej terminologii w słownikach. W pewnym okresie nawet bardzo starannie usuwano ze słowników wszelkie takie reakcyjne określenia związane z poprzednią epoką. W ten sposób błędne koło się zamyka.

Już w staropolszczyźnie cała terminologia cerkiewna była w powszechnym użyciu. Znano pojęcia takie, jak: Jedynowładca (gr. Monarchos, ros. Jedynowładziec), Bohorodyca i Bogorodzica (gr. Teotokos), cudotwórca, liturgija, cerkiew, Apostoł, chirotonija, chirotonizać, archiepiskop, archijerej, bielec, czernica, diak, egzarch, eparchija, episkop, ihumen, jerej, ierodiakon, ieromonach, kryłos, logoped (gr. logotetos — kanclerz), mitropolita, monaster (także monastyrz).

Prof. Korpluk z Krakowa w Polskich starodrukach z XVII stulecia naliczyła ok. 130 wyrazów odnoszących się do terminologii cerkiewnej, najczęściej cytatów ze starosłowiańskiego. Język polski tego okresu w sposób bardzo swobodny asymilował cerkwizmy.

We współczesnej polszczyźnie jest uprawnione użycie pewnej grupy cerkwizmów, podczas gdy inne brzmią obco na gruncie języka polskiego. Do tych zasymilowanych należy zaliczyć: cerkiew, sobór, archimandrytę, igumena (a także ihumena), monaster, diaka, egzarchę, ikonostas, protojereja, ikonę. W porównaniu ze staropolszczyzną takich wyrazów jest dosłownie kilka. Pozostałe terminy cerkiewne mogą być stosowane na zasadzie nie zawsze komunikatywnego cytatu, np. „wsienocznoje bdienie" lub „litja" czy „ektenia". Sposób zapisu każdego z tych wyrazów musi budzić wątpliwości. Wyraz „cerkiew" dobrze jest zadomowiony w języku polskim. Znany jest we wszystkich językach słowiańskich (cerkwa, cyrkwa, cerkow). Słowianie przyjęli tę nazwę od Greków (Kiriakos — dom Pana). Zapożyczenie dokonało się za pośrednictwem Gotów (Kyrke). Dlatego świątynia w językach germańskich ma ten sam źródłosłów — kircha. W XVI wieku w Polsce cerkiew oznaczała każdy kościół bez względu na wyznanie. W tym szerokim znaczeniu występuje u Reja i Kochanowskiego. Ale już w dobie Adama Mickiewicza cerkiew oznaczała świątynię wschodniego obrządku. W języku polskim mamy oboczne postacie tego wyrazu: „cerkwia" i jej wykolejona postać „cerekwia". W gwarach na Podlasiu mówi się „cerkwia". Obecnie odnosimy ten wyraz do samej tylko świątyni, a nie do społeczności. Poprawnie piszemy Rosyjski Kościół Prawosławny, a nie Rosyjska Cerkiew Prawosławna.

Jeszcze bardziej kontrowersyjną konotację ma wyraz „pop", powszechnie używany w staropolszczyźnie. We współczesnym odczuciu językowym zawiera on zabarwienie ujemne, wiążące się z brakiem szacunku dla osoby duchownego. Ciekawe, że taki odbiór tego słowa ma miejsce jedynie na terenach dawnej Rzeczypospolitej. W Serbii jest nadal używany jako odpowiednik greckiego „papas" Wyrazy „papież" i „pop" pochodzą z tego samego źródłosłowu, a jakże różne miały kariery!

Na ogół godności duchowne pozostają w polszczyźnie niezmienne i tak protojerej, protodiakon nie są tłumaczone. Ale nie pisze się hiero-monach, tylko dziwną zbitkę ks. hieromnich. Wyrugowane zostały z polszczyzny piękne wyrazy monach, monachinia, często nawet wyraz „monaster" w gorliwości językowej zamienia się słowem „klasztor". Nie spotyka się też słów eparchia, eparch, episkop, władyka w przekładach, gdyż słowa te uznano za zbyt obce duchowi języka polskiego. Dlaczego? Nie wiadomo.

Prawdziwe kłopoty rozpoczynają się w zakresie terminów czysto liturgicznych, pojawia się problem ich przekładowości na język polski. Na pewno liturgia św., a nie msza św. Można też stosować określenie „służba Boża" (słow. Bogosłużenije). Obok nieszporów może występować wieczernia, obok jutrzni — utrenia. Powinno się chyba pisać Królewska Brama, a nie np. Carskie Wrota, jak jest to przyjęte w języku potocznym A jak określić malarza ikon — ikonopis, ikonnik?

W językach zachodnich w całej fachowej literaturze stosuje się greckie nazwy przedmiotów liturgicznych. A więc używa się określeń takich, jak: potiron, styharion, orarion, antydorion, polistaurion, polichronion. Rozsądna grecyzacja nazw liturgicznych nie wydaje się rzeczą złą.

Niekiedy tłumacz w swojej pracy dochodzi do najwyższego stopnia trudności, jakim są tytuły do świętości. Jak precyzyjnie oddać określenie „prepodobnyj?". Dosłownie oznacza to bardzo podobny, to znaczy człowiek, który w swoim życiu bardzo upodobnił się do obrazu Bożego. Jest w tym jednym określeniu cała teologia, ale my z braku lepszych środków wyrazu piszemy po prostu „błogosławiony".

Analogicznie przedstawia się sprawa ze świętami prawosławnego kalendarza. Na tłumacza czekają tutaj zasadzki. To samo święto na Wschodzie i Zachodzie często niesie ze sobą odmienne treści. Wcale nie jest rzeczą obojętną, czy napiszemy święto Zaśnięcia Matki Bożej czy też Wniebowzięcia Matki Bożej. W obu wypadkach teologia tych świąt jest po prostu różna. 25. III. Kościół Wschodni obchodzi święto Błagowieszczenija (po grecku Evangelismos — za mało powiedzieć po prostu Zwiastowanie). Radosnej Nowiny Zwiastowania byłoby już lepiej.

Istnieje pilna potrzeba opracowania nowego dobrego słownika terminologii cerkiewnej, przy czym nie należy w sposób przesadny usuwać cerkwizmów z naszego języka. Są one w nim całkowicie uprawnione, mają długą tradycję. Tylko drogą prób i błędów możemy dopracować się tak nam potrzebnych polskich norm terminologicznych dotyczących Kościoła prawosławnego.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

PAWEŁ FLOREŃSKI A MIASTO ZAGORSK

Andrzej Kempfi

Jak odnotowała lokalna gazeta „Wpieriod", w Pałacu Kultury imienia Jurija Gagarina w Zagorsku odbył się wieczór poświęcony pamięci genialnego uczonego encyklopedysty, który bywa określany mianem „rosyjskiego Leonarda da Vinci", znanego także i w Polsce — Pawła Floreńskiego. Najwyższy czas — stwierdził sprawozdawca — by imię uczonego w wyzywający sposób proskrybowane w 1937 roku zostało przywrócone miastu, w którym spędził on najleps e lata swego życia. W organizacji wieczoru wzięła udział rodzina uczonego, przedstawiciele moskiewskiej i zagorskiej inteligencji, pracownicy lokalnej biblioteki i towarzystwa „Znanije", a poprowadził imprezę wnuk uczonego, doktor nauk geologiczno-mineralogicznych Paweł Wasyliewicz Floreński.

Sergijewo — tak bowiem za życia uczonego nazywał się dzisiejszy Zagorsk — to miejsce, w którym minął najbardziej twórczy okres życia Pawła Floreńskiego. Tu przybył on w 1904 roku po ukończeniu Uniwersytetu Moskiewskiego, tu w 1910 roku ożenił się on z A. M. Giacyntową i tu często gościł w domu Czierowych na ulicy Sztatnaja, gdzie przebywali także Andriej Biełyj i Wiaczesław Iwanow. Żeby tu zamieszkiwać, P. Floreński zakupił w roku 1915 dom na ulicy Dworiańskiej (obecnie Pionierskaja).

Paweł Aleksandrowicz Floreński to postać należąca do tej historycznej epoki, którą nazywamy srebrnym wiekiem rosyjskiej kultury: tymi słowy zagaił wieczór Paweł Wasyliewicz Floreński. Obecnie my, Rosjanie, coraz częściej zwracamy się ku naszej przeszłości, a jeśli chodzi o rosyjskich religijnych filozofów, nie przestaje fascynować nas twórczość Pawła Aleksandrowicza Floreńskiego.

Po ukończeniu uniwersytetu, nie rezygnując z zajmowania się matematyką i filozofią, Paweł Aleksandrowicz rozpoczął studia w Moskiewskiej Akademii Duchownej w Sergijewie, uczelni dysponującej wówczas wspaniałą biblioteką. W swojej autobiografii napisze on, że *„zagłębił się w książnicy poczytywanej, gdy idzie o jej specjalność, za jedną z najlepszych w świecie"*. Akademię Duchowną ukończył z wielkim sukcesem, obronił dysertację i został zatrudniony na uczelni jako wykładowca. Redagował także pismo „Bogosłovskij Viestnik", w którym drukowali swe prace wybitni uczeni, publicyści i filozofowie.

W roku 1911 Paweł Aleksandrowicz przyjął święcenia i otrzymał parafię w wiosce Błagowieszczeńskoje, następnie zaś objął stanowisko kapelana przy przytułku sióstr miłosierdzia Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Nie przestawał trudnić się działalnością pisarską i do rewolucji opublikował ponad sto rozpraw, a także głośną książkę — „Filar i podpora prawdy".

Po rewolucji Paweł Aleksandrowicz począł wykładać fizykę i matematykę w technikum pedagogicznym w Sergijewie i niebawem został zaangażowany do współpracy przy planach elektryfikacji kraju. Po ogłoszeniu 20 kwietnia 1920 roku leninowskiego dekretu o sekularyzacji Ławry Troicko-Sergiejewskiej i przekształceniu jej w muzeum zaproszono go do wystąpienia z wykładami o sposobach zabezpieczenia pomników kultury przed zniszczeniem. W 1921 r. Paweł Aleksandrowicz podjął pracę w przemyśle elektrotechnicznym, wydając w 1924 roku kapitalne dzieło o przewodnikach elektryczności i ich praktycznym zastosowaniu. W owym czasie intensywnie zajmował się także estetyką średniowiecza. Po rewolucji w naukowych i popularnonaukowych wydawnictwach ogółem wyszło drukiem ponad dwieście publikacji Pawła Aleksandrowicza.

W roku 1933 Paweł Floreński padł ofiarą stalinowskich represji i był wysłany do obozu na Dalekim Wschodzie. Stamtąd został przeniesiony do obozu w Sołowkach, a w 1937 roku spadł na niego nowy wyrok piętnastu lat więzienia bez prawa do korespondencji. Za oficjalną datę jego śmierci przyjmuje się rok 1943, przypuszczalnie jednak zginął już wówczas, w 1937 roku. *„Zaiste trudno byłoby wyliczyć dziedziny wiedzy, którymi Paweł Aleksandrowicz się interesował, i w których dokonał ważkich odkryć"*, jednak z całą pewnością tym, co go najbardziej pasjonowało, były zagadnienia etyki i duchowości — oto co stwierdził Paweł Wasyliewicz Floreński w zakończeniu swego wystąpienia na wieczorze pamięci.

Kolejny wykład na wieczorze pamięci dotyczył formowania się oryginalnej osobowości twórczej Pawła Aleksandrowicza. Wystąpił z nim S. Z. Trubaczew. Prelegent podkreślił, że z osobowości uczonego promieniowała fascynująca siła, a jednocześnie był on człowiekiem pełnym prostoty. Cechowała go umiejętność przeprowadzania genialnych syntez, odbierał on świat nie jako filozof operujący abstrakcjami lecz taki, który myśli obrazami.

Po Trubaczewie zabrał głos wnuk uczonego Andronik, ihumen Ławry Troicko-Sergiejewskiej i wykładowca Moskiewskiej Akademii Duchownej. Jako chrześcijańskiego filozofa — oświadczył Andronik — Pawła Aleksandrowicza cechował konkretyzm: myśl jego dotyczyła wyłącznie tego, co daje się konkretnie skonstatować. A cóż innego jak nie tylko doznania i przeżycia dadzą się konkretnie skonstatować, gdy idzie o to, co duchowe? Głównym przedmiotem zainteresowania Floreńskiego jako chrześcijańskiego filozofa było to, jak człowiek może wykorzenić w sobie zło i grzech, i jakie relacje zachodzą między duchową i fizyczną stroną człowieczego jestestwa.

Dalsi mówcy na wieczorze pamięci to A. Greko i L. N. Sawina; zajęli się oni przypadającą na lata 1918—1920 działalnością Floreńskiego jako członka komisji zabezpieczającej kulturalne i artystyczne skarby zsekularyzowanej podówczas Ławry Troicko-Sergiejewskiej. *„Przy czynnym współudziale Floreńskiego* — stwierdzili oni — *komisja ta dokonała nie byle jakiego dzieła. Właśnie bowiem w owych jakże trudnych czasach wypracowane zostały po dziś dzień aktualne zasady muzealnictwa. A przy tym w sferze zainteresowań Floreńskiego pozostawała podówczas nie tylko Ławra Troicko-Sergiejewska, lecz także Optina oraz zabytki Muranowa i Abramcewa"*.

Z Ławrą Troicko-Sergiejewską Paweł Aleksandrowicz czuł się związany więzami intymnej zażyłości: *„Tutaj w Sergiejewie wyraźniej niż gdziekolwiek indziej bije puls rosyjskiej historii, tu daje się odczuć Rosję jako całość"*.

Podczas wieczoru nie obeszło się ponadto bez odczytania listu od wybitnego leningradzkiego znawcy sztuki S. M. Daniela. *„Pozwólcie* — napisał on — *że na adres Waszego zgromadzenia prześlę głos zachwytu, najgłębszego respektu i wdzięczności wobec uczonego, którego pamięci poświęcacie ten wieczór. Znając i kochając Pawła Aleksandrowicza jako wielkiego humanistę i studiując jego pracę z zakresu wiedzy o sztuce i filologii, mogłem przekonać się że jego dokonania stanowią skarb o ogólnoludzkim znaczeniu. Wielkość jego talentu zestawić się daje jedynie z takimi tytanami ducha jak Leonardo da Vinci i Blaise Pascal"*.

Natomiast inny uczestnik imprezy powiedział: *„Wieczór ten z pewnością przysłuży się odrodzeniu naszej rosyjskiej inteligencji, przysłuży się temu, by podniósł się jej poziom i temu, by za swój punkt odniesienia brała ona takie właśnie indywidualności, jaką był Paweł Aleksandrowicz"*.

Uczestnicy wieczoru przyjęli rzęsistymi oklaskami decyzję władz miasta Zagorska o przemianowaniu ulicy Pionierskiej, na której stał dom wielkiego uczonego, na ulicę Pawła Aleksandrowicza Floreńskiego. Zaplanowane jest też powołanie w Zagorsku muzeum poświęconego pamięci Pawła Floreńskiego.

ANDRZEJ KEMPFI

LISTY DO REDAKCJI

MÓJ OJCIEC

W numerze 3 (36) z marca 1988 r „Tygodnika Podlaskiego" przeczytałam artykuł o parafii w Radomiu. Wdzięczna jestem autorowi za wspomnienie zawarte tam o moim ojcu, ś.p. Izaakiuszu Doroszence. Słusznie, w czasie okupacji niemieckiej tata był duszpasterzem w cerkwi w Radomiu. Zmarł w sanatorium na Śląsku 4 czerwca 1946 roku. Pochowany został na prawosławnym cmentarzu w Radomiu.

Chciałabym nieco szerzej przybliżyć czytelnikom „Tygodnika Podlaskiego" sylwetkę mego ojca. Tata urodził się w Czernyhowie, na Ukrainie, tam też ukończył seminarium nauczycielskie i już jako nauczyciel przeniósł się na Wołyń. Wkrótce podjął naukę w seminarium duchownym i uzyskał święcenia kapłańskie. Sprawował funkcję duszpasterza w wielu parafiach, my jako rodzina wszędzie udawaliśmy się za nim. Byliśmy między innymi na Podlasiu, w Orli. Oprócz obowiązków proboszcza, ś.p. ojciec bardzo mocno angażował się w życie społeczne parafian. Był nie tylko ich spowiednikiem, ale i opiekunem, doradcą, przyjacielem. Wspólnie z wiernymi restaurował tutejszą cerkiew. Na Wołyniu pamiętam parafię Sołeć (koło Włodzimierza Wołyńskiego) ostatnią z wołyńskich parafii, gdzie tata pracował. Mocno w pamięć wryło mi się wydarzenie z tego okresu. Kiedyś gdy pływaliśmy razem po jeziorze, tata w pewnym momencie cisnął w wodę zakręconą butelkę z jakimiś notatkami w środku. Zaintrygowana spytałam, co jest w owej butelce. Odpowiedź brzmiała, iż są to dokładne opisy cerkwi, wioski, parafian i jeszcze inne, na pewno bardzo ważne. Z perspektywy czasu, a minęło już kilkadziesiąt lat myślę, że był to gest dla potomnych, gest który miał zachować w pamięci ważne fakty i wydarzenia związane z cerkwią i wołyńską parafią. Byłam wówczas jeszcze mała, aby wiele rzeczy zrozumieć. Nieodparcie jednak nasuwa mi się wrażenie, że do wszystkiego, co tatuś robił podchodził z niesłychaną powagą. Nie było rzeczy błahych i nieważnych. Ten stosunek ojca do wszelkich spraw zjednywał mu szacunek i autorytet, u wiernych. Z kłopotami, problemami czy po prostu na rozmowę przychodziło do niego mnóstwo ludzi, tych mniej i tych bardziej wykształconych. I to nie tylko praktykujących wiernych prawosławnych.

Ostatnią parafią w pracy duszpasterskiej ojca był Radom, gdzie znowu poświęcał się wielu sprawom nie tylko cerkiewnym, ale również niósł pomoc swym parafianom w ich problemach życiowych. Dopiero dzisiaj zdaję sobie sprawę, jak poważnie i pożytecznie spędził ojciec swe życie, które zakończył mając zaledwie 62 lata.

Anna Dobrzańska

ŚWIĄTOBLIWY IOW POCZAJOWSKI

Z nieznacznymi skrótami i z pewnym stylistycznym retuszem drukujemy list p. Mariana Paszkiewicza z Zielonej Góry. Antyprawosławne i prounickie przekonania autora listu są wyraźnie widoczne. Pan Paszkiewicz mówi o „owocowaniu unii", pozwala sobie na uszczypliwości a propos rosyjskiego prawosławnego panslawizmu, ba, jest i taki passus listu, w którym imputuje nam, prawosławnym, ubóstwienia naszych hierarchów, choć ani nie traktujemy ich jako nieomylnych, ani nie wznosimy im pomników! Niemniej cieszymy się, że, jak to wynika z listu, pismo nasze znajduje odbiorców także wśród katolików, dziękujemy za życzenia owocnej pracy i choć nie sposób zgodzić się z ferowanymi ocenami uważamy, że to, co p. Paszkiewicz ma do zakomunikowania na pewno jest ciekawe. Odnośnie szczegółów niech wypowie się nasz redakcyjny kolega, spod pióra którego wyszedł artykuł o św. Iowie (Red.).

SZANOWNA REDAKCJO!

Od dłuższego czasu, korzystając z uprzejmości tutejszego zielonogórskiego księdza prawosławnego, sięgam po „Tygodnik Podlaski" znajdując na jego łamach dość interesujące nawet artykuły. Niestety, z zasady są one pisane z pozycji rosyjskiego prawosławnego panslawizmu, co na pewno nie przysporzy Wam w Polsce i na świecie przyjaciół. Ale cóż, jest to Wasze prawo...!

Niech wolno mi będzie napisać kilka słów na marginesie artykułu p. A. Kempfiego „Bądź pozdrowiony czcigodny Iowie" wydrukowanego w numerze październikowym Waszego pisma. I to tym bardziej, że w zeszłym roku gościłem w Krzemieńcu i kilka razy jeździłem do Poczajowa. Pozwoliło mi to co nieco uzupełnić książkową wiedzę o tym słynnym klasztorze.

„*Ze skały* — pisze Kempfi — *po dziś dzień tryska zdrój czystej wody*". Wbrew temu jednak, co autor sugeruje, zdrój ten nie znajduje się na terenie monasteru a w odległości kilku kilometrów odeń na terenie „Bożij Hori" — obecnie rezerwat przyrody. Niestety śladu stopy NMP już nie ma, została barbarzyńską ręką zniszczona, a ubóstwiany przez Was Patriarcha przeciw temu nie zaprotestował.

Dziedziczka poczajowskich włości to żona łuckiego sędziego ziemskiego Anna Hojska, a nie jak pisze Kempfi „Gojska". Poczajów leży na Ukrainie a nie pod Suzdalem, naonczas był w granicach Państwa Polskiego i w języku polskim, inaczej niż rzecz się ma w rosyjskim, obok „g" istnieje litera „h". Hojska była Ukrainką — Rusinką a nie Rosjanką, czymś naturalnym zatem jest to, że w kościelnych annałach polskich, a myślę, że i ukraińskich, mowa jest nie o Gojskiej a o Hojskiej!

Tyle a propos Hojskiej i przechodzę do wspomnianego przez Kempfiego poczajowskiego soboru Św. Trójcy, którego budowie przewodził świątobliwy Iow. Otóż należałoby wspomnieć, że sobór ten ufundowała Ewa Domaszewska z Krzemieńca.

Co się zaś tyczy *„dobroczyńcy Poczajowa hr. Mikołaja Potockiego"* to był to starosta kaniowski i jedynie czysty przypadek — cud sprawił, że stał się on fundatorem cerkwi Uspieńskiej, gdzie został też pogrzebany. Staraniem ówczesnych gospodarzy monasteru ojców bazylianów — przyjął Potocki religię unicką czy dokładniej obrządek wschodni. Sądzę, że w dobie ekumenizmu nie ma potrzeby przemilczać tego faktu: faktu, który tak pięknie zaowocował i który także i p. Kempfiemu powinien być znany. I to tym bardziej, że w Poczajowie każdy o tym wie i nie ukrywa tego oprowadzający wycieczkowiczów po klasztorze przewonik-monach, ba, zilustrowaniu tego faktu służy obraz oglądany przez każdego, kto cerkiew Uspieńską zwiedza.

Warto by jeszcze było wspomnieć o tym, że gospodarze Poczajowa, ojcowie bazylianie, zaangażowani byli w Powstaniu Listopadowym i za to monaster został im w roku 1831 ukazem carskim odebrany. A także o tym, że na diecezjalnym synodzie, który odbył się w Poczajowie w 1921 roku pod przewodnictwem późniejszego metropolity Dionizego, zapadła uchwała przejścia w modlitwach i sprawowaniu Świętej Liturgii i języka cerkiewnosłowiańskiego na żywy język ukraiński. Życzę owocnej pracy!

Marian Paszkiewicz
Zielona Góra

DO WIELCE SZANOWNEGO PANA MARIANA PASZKIEWICZA

Ja Ciebie, Matko Święta Poczajowa ubrylantuje — ja różane kosze przyniosę Tobie...

Każda biedna zgłoska Twego imienia i Chrystusa Pana po kraju pójdzie złotem drukowana.

z poematu J. Słowackiego „Beniowski", pieśń XXIX

SZANOWNY PANIE!

Niezależnie od zachodzących między nami różnic, różnic między stanowiskami prounickim i prawosławnym, list Pański stanowi dla mnie bardzo cenny czytelniczy odzew, odzew tym cenniejszy, że Poczajów znany jest Panu z autopsji, podczas gdy ja przy pisaniu mej rzeczy o czcigodnym Iowie zdany byłem na istniejącą literaturę. Dziękuję bardzo za sprostowanie mylnej informacji o usytuowaniu „Bożij Hori", jak również dorzucenie interesujących, choć z osobą Iowa luźno tylko związanych danych i w tym danych o Ewie Domaszewskiej i Mikołaju Potockim jako fundatorze Uspieńskiej cerkwi. Oczywiście ma Pan rację wskazując, że poprawa brzmienia nazwiska dobrodziejki Poczajowa to Hojska a nie Gojska.

Przechodzę do riposty na kierowane przez Pana pod moim adresem zarzuty. Otóż, po pierwsze, artykuł mój nie tchnie aż takim, jak to Pan zdaje się sugerować, duchem wielkoruskim, jeśli wziąć pod uwagę, że takie imiona jak Uhorniki czy Iwan bynajmniej nie zostają podane w wersji zrosyjszczonej, a głębokość studni kopanej na polecenie świątobliwego Iowa jest określona w łokciach a nie jakichś arszynach! I — po drugie — czyż rzeczą o kapitalnej wymowie nie okazuje się to, iż czcigodny Iow był przez całe życie niezłomnym przeciwnikiem unii, przy czym ta jego antyunickość podyktowana była względami pryncypialnymi, a nie jakimiś płynącymi z Moskwy na ówczesny Wołyń inspiracjami? Samemu faktowi trwania Iowa przy prawosławiu w warunkach presji unickich nie zaprzecza Pan w swym liście, ale proszę jeszcze tę sprawę przemyśleć. Przypominam jednocześnie o wspomnianych w moim artykule zabiegach hr. Potockiego o zalegalizowanie kultu de facto oddawanego Iowowi, w unickim w latach 1721—1831 Poczajowie przez Kościół rzymskokatolicki. Wiadomo, że były to i musiały być próby daremne nie tylko ze względu na prawosławność samego Iowa, ale także z uwagi na wzmagającą się w owych czasach w Polsce deprecjację obrządku wschodniego, nawet w grekokatolickim jego wydaniu (praestantia ritus latini?!).

Powtarzam, że bardzo sobie cenię to, że Poczajów znany jest Panu z autopsji i łączę wyrazy szczerego szacunku.

dr Andrzej Kempfi

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

W dniach 26.10 — 2.11 br. na zaproszenie metropolity Pireusu Kalinika przebywała w Grecji z oficjalną wizytą delegacja prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Sawy. W skład delegacji wchodzili: ks. Aleksander Szełomow — dziekan okręgu olsztyńskiego, ks. prot. Jerzy Mackiewicz, ks. diakon Antatol Daniluk — z katedralnego soboru św. Mikołaja w Białymstoku, Eugeniusz Czykwin — poseł na Sejm PRL, przewodniczący Oddziału ChSS w Białymstoku Mirosław Matreńczyk — przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

Wizyta była kontynuacją współpracy diecezji białostocko-gdańskiej i metropolii w Pireusie, zapoczątkowanej przez kontakty z młodzieżą na początku lat osiemdziesiątych. Celem wizyty było zapoznanie się z życiem duchowym i działalnością metropolii w Pireusie, wymiana doświadczeń w pracy duszpasterskiej oraz nawiązanie bliższych stosunków z Greckim Kościołem Prawosławnym.

W czasie pobytu delegacja została przyjęta na audiencji przez zwierzchnika Greckiego Kościoła Prawosławnego, ks. arcybiskupa Serafina, spotkała się z metropolitą Kalabryty Ambrożym, metropolitą Trikali Aleksym oraz z władzami okręgu i miasta Pireus.

BIELSK PODLASKI

Poniedziałek 21 listopada był dniem wielkiego święta dla parafii św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim. Nabożeństwo w tym dniu celebrował zwierzchnik Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, metropolita Bazyli. Na uroczystość przybyło wielu duchownych z dekanatu bielskiego oraz diecezji warszawsko-bielskiej.

Święto patronackie zostało połączone z jubileuszem 1000-lecia chrztu Rusi. Z tej okazji wyświęcono ikonę św. św. Włodzimierza i Olgi. Obecny na uroczystości przedstawiciel Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego ks. Piotr Müller z Wilna podziękował duchownym i wiernym za pamięć o wielkim jubileuszu oraz przekazał błogosławieństwo arcybiskupa wileńskiego i litewskiego Wiktoryna i pozdrowienia od wileńskich wiernych dla polskich współbraci.

W słowie skierowanym do wiernych parafii św. archanioła Michała metropolita podkreślił wagę roku 1988 dla całego współczesnego chrześcijaństwa. Złożył też wyrazy podziękowania za uczestnictwo w święcie, za pracę na rzecz Cerkwi, za lojalność w stosunku do Niej, okazywaną miłość i oddanie

LASKI

W dniach 14—18 listopada br. w Laskach k. Warszawy miały miejsce kolejne rekolekcje ekumeniczne dla duchownych, zorganizowane przez Ośrodek ds. Jedności przy Warszawskiej Kurii Metropolitalnej. Zgromadziły one duchownych katolickich, metodystycznych, luterańskich i baptystycznych. Rekolekcje prowadzili ks. prof. Alfons Skowronek z Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz ks. prot. Eugeniusz Cebulski, prawosławny proboszcz z Wrocławia. Obaj kaznodzieje komentowali tekst nicejsko-konstantynopolitańskiego „Wyznania Wiary". Ks. Cebulski odprawił także nabożeństwo akafistu do Bogarodzicy, podczas którego śpiewały miejscowe siostry franciszkanki.

MILEJCZYCE

5 listopada, w „Dimitrinskuju Subotu", na cmentarzu w Milejczycach odbyła się podniosła uroczystość. Duchowni prawosławni dekanatu siemiatyckiego dla uczczenia pamięci żołnierzy-wyzwolicieli złożyli wieńce przed pomnikiem ofiar ostatniej wojny oraz odprawili nabożeństwo w intencji poległych. Nabożeństwo celebrował ks. Eugeniusz Niesteruk z Mielnika.

Na milejczyckim cmentarzu spoczywa około 2 tysięcy żołnierzy radzieckich poległych w 1944 roku podczas wyzwalania południowo-wschodniej Białostocczyzny.

W uroczystości uczestniczyli: konsul generalny ZSRR w Warszawie Giennadij Podlipniak, wicekonsul Aleksiej Zawadowski, przedstawiciele władz gminnych i PRON oraz licznie zgromadzeni wierni.

„Dimitrienskaja Sobota" jest szczególnym dniem dla Cerkwi prawosławnej. Tradycyjnie już, od kilkuset lat, po historycznej bitwie na Kulikowym Polu w 1380 roku i zwycięstwie chrześcijaństwa nad islamem przez Dymitra Dońskiego, Wielkiego Księcia Moskiewskiego, dzień ów jest przeznaczony na oddanie hołdu poległym w czasie boju żołnierzom. Obecnie czci się w tym dniu pamięć tych wszystkich, zarówno duchownych jak i wiernych, którzy oddali swe życie w obronie świętych wzorów Cerkwi Chrystusowej.

PARCEWO

Obok wielkich diecezjalnych uroczystości upamiętniających jubileusz 1000-lecia chrztu Rusi słyszy się często o podobnych uroczystościach w małych wiejskich parafiach prawosławnych. Jedna z takich uroczystości odbyła się w niewielkiej białostockiej wsi, Parcewie. 8 listopada w piękną słoneczną pogodę tłumnie zdążali do miejscowej cerkwi wierni z okolicznych wsi. Tradycyjnie, jak co roku, tego dnia w kaplicy cmentarnej św. Dymitra Sołuńskiego odprawiono nabożeństwo za dusze zmarłych bliskich osób. Świętą liturgię celebrował proboszcz parafii w Orli, ks. mitrat Aleksander Tokarewski w asyście przybyłego duchowieństwa z innych pobliskich parafii.

Z inicjatywy dziekana okręgu bielskiego ks. prot. Jerzego Tokarewskiego parafialne święto połączono z uczczeniem 1000-lecia istnienia na Rusi chrześcijaństwa. Postawiono i poświęcono krzyż, symbol dziejowego milenium. W słowie skierowanym do wiernych ks. mitrat stwierdził, iż krzyż ten jest nie tylko wyrazem wdzięczności Bogu za przetrwanie wiary prawosławnej, jest także nadzieją na kolejne tysiąclecia rozkwitu Cerkwi.

WARSZAWA

1 listopada w warszawskiej cerkwi św. Jana Klimaka na Woli odbył się zgodnie z miejscowym zwyczajem dzień modlitwy za zmarłych. Uczestniczył w nim gość ze Związku Radzieckiego, biskup permski i solikamski Afanasij (Kudiuk). On też celebrował świętą liturgię oraz panichidę. Modlono się za patriarchów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, a także za duchownych i wiernych, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny światowej. W nabożeństwie udział wzięły siostry franciszkanki z warszawskiego kościoła św. Marcina. Po jego zakończeniu odbyła się procesja po cmentarzu. Przewodniczyli jej biskup Afanasij oraz ks. mitrat Anatol Szydłowski.

Na historycznym prawosławnym cmentarzu na Woli są grzebani obecnie także katolicy. Nabożeństwo w intencji zmarłych obrządku rzymskokatolickiego, które odbyło się w kościele św. Wawrzyńca, zbiegło się w czasie ze świętą liturgią w cerkwi prawosławnej. Obie procesje, prawosławna i katolicka, spotkały się na cmentarzu. Wspólnie odmówiono modlitwy za zmarłych obu społeczności kościelnych. Modlitwom przewodniczył gość z zagranicy biskup Afanasij.

Tego rodzaju wspólne nabożeństwo, z bardzo licznym udziałem wiernych, dla których uczestniczenie w nim było bardzo dużym przeżyciem, odbyło się w Polsce po raz pierwszy.

WROCŁAW

W dniach 17—18 listopada odbyły się we Wrocławiu kolejne kursy duszpasterskie. W trakcie spotkania zebrani wysłuchali trzech referatów: „Powrót unitów do Cerkwi Prawosławnej" (ks. prot. Igor Popowicz), „Życie i twórczość św. Cyryla Jerozolimskiego" (ks. M. Sidoruk), „Unia brzeska i jej skutki" (ks. Jan Pietruczyk). W spotkaniu udział wzięli duchowni z diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

Następny kurs jest planowany w grudniu bieżącego roku.

NA ŚWIECIE

BEJRUT

Po długich wahaniach ze strony rządu libańskiego w lipcu tego roku minister oświaty zapalił zielone światło dla utworzenia prawosławnego uniwersytetu. Przed podjęciem tej decyzji wspólnota prawosławna była jedyną liczącą się grupą religijną nie mającą swego instytutu na poziomie uniwersyteckim.

Projekt, popierany przez patriarchę antiocheńskiego Ignacego IV, przewidywał utworzenie trzech fakultetów: teologicznego, humanistycznego oraz architektury i sztuk pięknych.

BELGIA

W dniach 8—13 października w klasztorze w Namur odbyło się kolokwium teologiczne na temat „Monastycyzm i duchowość rosyjska: od Kijowskiej Ławry po monaster Optina". Znawcy tematu (zarówno prawosławni, rzymskokatolicy jak i grekokatolicy) przybyli z Belgii, Francji, Anglii, Niemiec i Włoch zwrócili uwagę na główne linie w historii monastycyzmu ruskiego a także wskazali kilka mniej znanych aspektów, między innymi trwałe związki, począwszy od XVI wieku, między hezychazmem ruskim a rumuńskim, w czym pośredniczyli mnisi ukraińscy.

FINLANDIA

Po 60 latach istnienia prawosławne seminarium w Kuopio, jedyna szkoła teologiczna tego typu w Finlandii, przerwało swą działalność, aby dać miejsce nowej placówce o charakterze uniwersyteckim.

Zgodnie z projektem, przygotowywanym od trzech lat przez arcybiskupa Finlandii i rząd fiński, przy uniwersytecie Joensuu został otwarty wydział teologii prawosławnej. Fińskie władze cerkiewne liczą na poparcie ze strony nauczycieli z zagranicy. Nowy fakultet pragnie bowiem wejść w bliższe kontakty z siostrzanymi Cerkwiami zarówno w ramach badań, jak i wymiany uniwersyteckiej między uczelniami prawosławnymi.

FRANCJA

W związku z nową edycją poprawionego tłumaczenia ekumenicznego Biblii w języku francuskim, na początku października w Paryżu miały miejsce dwie uroczystości: pierwsza w siedzibie UNESCO, druga — w katedrze Notre-Dame.

Poprawiona wersja Biblii jest wynikiem ścisłej współpracy specjalistów prawosławnych, katolickich i protestanckich, którzy przez pięć lat pracowali nad „ulepszeniem stylu i jakości literackiej" oraz nad „większą spójnością słownictwa" jak oświadczyli wydawcy podczas prezentacji Biblii na wieczorze w siedzibie UNESCO.

W obecności władz religijnych i literatów trzej współprzewodniczący Ekumenicznego Towarzystwa ds. Poszukiwań Biblijnych: o. Carré — członek Akademii Francuskiej, pastor Jacques Maurov i o. Alexis Kniazev — rektor Instytutu św. Sergiusza podkreślili, że jest to jedyne dzieło ekumeniczne tego rodzaju na świecie i że celem jego było doprowadzenie do wspólnej lektury Biblii przez wszystkich chrześcijan.

Kardynał Jean-Marie Lustiger, arcybiskup Paryża, w towarzystwie pastora Jacquesa Stewarta, przewodniczącego francuskiej federacji protestanckiej, oraz metropolity Jeremiasza odprawił w katedrze Notre-Dame uroczyste nabożeństwo. W swoim przesłaniu o. Michel Evdokimov prawosławny sekretarz Rady Kościołów Chrześcijańskich we Francji, przypomniał, że **„Słowo Boże to nie abstrakcja, jest to słowo żywe. Jest to Słowo Boga, który zwraca się bezpośrednio do każdego człowieka".**

* * *

8 października, już po raz 64 rozpoczął się rok akademicki w Prawosławnym Instytucie Teologicznym św. Sergiusza w Paryżu. Liczni przyjaciele Instytutu, jego byli uczniowie, jak również parafianie cerkwi św. Sergiusza, gdyż jest to także święto parafialne, wzięli udział w świętej liturgii celebrowanej przez arcybiskupa Georgesa (Wagnera).

GRECJA

Monaster św. Jana Ewangelisty na wyspie Patmos w dniach 24—27 września świętował swoje dziewięćsetne urodziny. Uroczystości, którym przewodniczył patriarcha ekumeniczny Dymitrios I, przebiegły w atmosferze modlitwy i ludowego święta. Obecność delegacji, reprezentujących Cerkwie wielu krajów, nadała tym obchodom charakter radosnego święta.

Przybyłego z Konstantynopola Dymitriosa I gorąco powitała miejscowa ludność oraz władze greckie. W podróży tej towarzyszyli mu biskupi, członkowie Świętego Synodu, m.in. arcybiskup Iakovos (z Ameryki), metropolita Damaskinos (ze Szwajcarii) i metropolita Jeremiasz (z Francji).

26 września, w dzień św. Jana, obecni na uroczystościach zwierzchnicy Cerkwi wzięli udział w liturgii św. celebrowanej przez Dymitriosa I, „pierwszego wśród równych". Po południu patriarcha przewodniczył wieczerni, która odprawiano w grocie Apokalipsy, czyli tam, gdzie według tradycji apostoł Jan miał „objawienie" będące tematem ostatniej księgi Nowego Testamentu. W czasie nabożeństwa patriarcha Dymitrios ogłosił oficjalnie Patmos „świętą wyspą" — miejscem pielgrzymek i modlitw za całe chrześcijaństwo.

Monaster św. Jana Ewangelisty na wyspie Patmos został utworzony w 1088 roku przez bizantyńskiego mnicha św. Christodula. W 1730 roku powstała w nim sławna szkoła w Patmost, która przyczyniła się do utrzymania helleńskiej świadomości prawosławnej wśród Greków żyjących wówczas pod jarzmem tureckim. Mury klasztorne kryją jedną z najbogatszych bibliotek świata chrześcijańskiego posiadającą bezcenne rękopisy (najstarsze z IV w.n.e.) oraz wspaniałą kolekcję przedmiotów liturgicznych.

* * *

27 września, po zakończeniu obchodów rocznicowych w monasterze na Patmos, patriarcha wraz z osobami towarzyszącymi złożył krótką wizytę w Pireusie i w Atenach. W obu miastach był bardzo gorąco podejmowany przez tłumy wiernych.

Dymitrios I spotkał się również z reprezentantami organizacji ekologicznych. W swoim wystąpieniu wyraził zaniepokojenie tym, że człowiek sam niszczy środowisko naturalne. Porównując pierwszy rozdział z księgi Genesis i Apokalipsę, patriarcha podkreślił kontrast między rajem, jaki Bóg ofiarował człowiekowi (Ks. Genesis) a światem zrujnowanym przez człowieka — przedstawionym w Apokalipsie. Odzyskanie równowagi ekologicznej według Dymitriosa I, jest możliwe wówczas, kiedy człowiek ograniczy swoje potrzeby materialne, które popychają go do eksploatowania natury.

JUGOSŁAWIA

W przyszłym roku Patriarchat Serbski ma zamiar uczcić 600 rocznicę bitwy na Kosowym Polu, która miała miejsce 28 czerwca 1389 roku i w wyniku której najeźdźca turecki pokonał armię serbską. Najważniejszym bez wątpienia wydarzeniem będzie przewiezienie z Belgradu do Ravanitsy relikwi św. króla-męczennika Lazara.

W pamięci Serbów ta historyczna bitwa nierozerwalnie wiąże się z heroicznym oporem i poświęceniem króla Lazara i jego współtowarzyszy. Od 1961 r. 28 czerwca wspomina się w Jugosławii wszystkich serbskich męczenników, którzy cierpieli za wiarę.

Nazajutrz po bitwie na Kosowym Polu wdowa po królu-męczenniku przewiozła jego ciało do monasteru Ravanitsa, gdzie król życzył sobie być pochowany. W późniejszych wiekach często w tragicznych okolicznościach, relikwie jego kilkakrotnie przewożono z miejsca na miejsce. Od 1942 r. złożone są w katedrze w Belgradzie. Pragnąc spełnić ostatnią wolę króla, patriarcha German postanowił, że „rok Kosowa" ujrzy powrót relikwii św. Lazara do Ravanitsy.

KENIA

Tego lata 26-osobowej ekipie z prawosławnej archidiecezji greckiej w Ameryce udało się wybudować w Tchavoguéré (zachodnia Kenia) klinikę, w której będą leczone ofiary chorób zakaźnych (począwszy od malarii i świerzbu po trąd). Nasilenie chorób zakaźnych jest powodem, że średnia wieku w tym regionie nie przekracza 55 roku życia.

Budowa kliniki była prowadzona w bardzo uciążliwych warunkach ze względu na wysoką temperaturę i brak wody. Miała ona również na celu wzmocnienie prawosławnej wspólnoty w Kenii. W 1987 roku pierwsza, 25-osobowa ekipa z tej archidiecezji erygowała w sąsiedniej miejscowości — Lobere cerkiew pod wezwaniem Narodzenia Chrystusa.

24 lipca 1988 roku budowniczowie kliniki uczestniczyli w wyświęceniu cerkwi. Uroczystości przewodniczył Anastasios, biskup Afryki Wschodniej. Koncelebrowali misjonarze prawosławni z Grecji oraz dziesięciu księży i diakonów kenijskich w obecności ponad 500 wiernych.

Wspólnota kenijska, mimo że odcięta od prawosławnego świata szybko powiększa się. Biskup Anastasios, profesor Uniwersytetu Ateńskiego i przewodniczący Komisji ds. Misji i Ewangelizacji przy Światowej Radzie Kościołów kieruje również seminarium założonym w 1982 roku. Studenci seminarium pochodzą z Kenii, Ugandy i Tanzanii. Po trzech latach studiów są wyświęcani na duchownych i wracają do swoich miejscowości, aby tam głosić prawosławie.

USA

Z okazji 50 rocznicy utworzenia Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Włodzimierza w Crestwood (nie opodal Nowego Jorku) w dniach 27 września — 1 października zorganizowano międzynarodowe sympozjum na temat „Tradycja świętego Włodzimierza". Zwrócono również szczególną uwagę na rolę misji i jej aktualność w życiu Cerkwi. Poza czysto historycznymi aspektami, temat ten jest bardzo istotny dla kontynentu, który ciągle jest jeszcze „ewangelizowany" — jak to określił o. John Meyendorff, dziekan Instytutu.

Podczas zjazdu zabierali głos zaproszeni goście: biskup Amfionij (Cerkiew Serbska), prof. Dymitr Obolensky (Uniwersytet Oxfordzki), o. Borys Bobrinskoy (Instytut św. Sergiusza), Andrzej Poppe (Uniwersytet Warszawski), o. Stanley Haraéas (Instytut Św. Krzyża w Bostonie), Jarosław Pelikan (Uniwersytet w Yale) oraz profesorowie z Instytutu św. Włodzimierza. Prelegenci starali się pokazać, w jaki sposób poprzez wieki dzieło niesienia misji, powierzone uczniom przez Chrystusa, było realizowane począwszy od Bizancjum poprzez Ruś, a skończywszy na „Nowym Świecie".

Dwa posiedzenia poświęcono współczesnej popularyzacji prawosławnej misji teologicznej na Zachodzie, która rozwinęła się dzięki renesansowi religijnej filozofii rosyjskiej na początku XX w. oraz zagadnieniom eklezjologicznym związanym z przyszłością prawosławia w Ameryce i krajach Europy Zachodniej.

Przy okazji tej rocznicy wspomniano o wybitnych osobowościach, które przyczyniły się do rozpowszechniania współczesnej myśli prawosławnej. Tytuły doktora honoris causa otrzymali: prof. Jarosław Pelikan, o. Witali Borovoi (Akademia Duchowna w Moskwie) i prof. Antoine-Emile Tachaios (Uniwersytet w Salonikach).

Instytut św. Włodzimierza jest główną prawosławną uczelnią w Ameryce. Od 1938 roku, kiedy został utworzony, jego mury opuściło ponad 500 absolwentów duchownych i świeckich. Absolwenci Instytutu służą Cerkwi nie tylko w Ameryce, ale również w Japonii, na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w Europie. Rozkwit i renome Instytut zawdzięcza częściowo impulsowi, jaki mu dali profesorowie przybyli z Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, między innymi o. Georgowi Florowskiemu, Aleksandrowi Schmemannowi i obecnemu dziekanowi, o. Johnowi Meyendorffowi.

* * *

Obchody rocznicy powstania Instytutu św. Włodzimierza były tylko jedną spośród wielu uroczystości zorganizowanych przez Amerykańską Cerkiew Prawosławną (której początki zbiegają się z przybyciem pod koniec XVIII wieku misjonarzy rosyjskich z okazji 1000-lecia chrztu Rusi). Punktem kulminacyjnym obchodów milenijnych w Ameryce była Święta Liturgia, celebrowana 3 września w Chicago.

Latem miało miejsce kilka innych uroczystości w diecezjach Pensylwanii, Kalifornii i Alaski. Ten milenijny rok zamknięty został koncertem muzyki religijnej, który odbył się w listopadzie w Nowym Jorku.

KRONIKA

Minister Władysław Loranc, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań zapoznając się z sytuacją wyznaniową w województwie białoctockim złożył wizytę arcybiskupowi Sawie, ordynariuszowi diecezji białostocko-gdańskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego a także odwiedził biskupa rzymskokatolickiego Edwarda Kisiela.

☆

Polska Rada Ekumeniczna uczciła 70-lecie odzyskania niepodległości Polski uroczystym nabożeństwem ekumenicznym. Kazanie okolicznościowe wygłosił honorowy prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. dr Witold Benedyktowicz.

☆

Zarząd Warszawskiego Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zorganizował w listopadzie i grudniu cykl programów poświęconych 1000-leciu Chrztu Rusi. Oto tematy niektórych spotkań: „Historia muzyki cerkiewnej", „Sakralna architektura książęcej doby na Ukrainie". W planach Zarządu Warszwskiego UTSK jest spotkanie poświęcone w całości historiografii ikony.

☆

Kardynał Józef Glemp zapytany przez „Moskowskije Nowosti" (6 XI 1988 r.): *Jak Eminencja widzi perspektywy rozwoju stosunków z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym?"* odpowiedział: *„Początek dialogu, naszego Kościoła z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym jest bardzo dobry. Uważam, że powinniśmy się częściej ze sobą kontaktować, wspólnie modlić To będzie bardzo pożyteczne. Nasi prawosławni bracia dobrze nas rozumieją, chcą tego samego, co my: służby Kościoła dla dobra społeczeństwa".*

☆

Instytut Wydawniczy PAX przygotowuje specjalną publikację poświęconą obchodom 1000-lecia Chrztu Rusi. Znajdą się w niej podstawowe dokumenty zarówno ze strony prawosławnej jak i rzymskokatolickiej.

☆

W październiku 1988 roku w Bibliotece im. Skaryny w Londynie odbyła się międzynarodowa konferencja na temat „Chrześcijańiswo i naród białoruski". Z Polski z referatami wystąpili: Mikołaj Dawidziuk — „Próby białorutenizacji cerkwi prawosławnej w Polsce w latach 1919—1939", Mikołaj Iwanow — „Kościół katolicki w Radzieckiej Białorusi w latach 1921—1939" i Aleksanader Barszczewski — „Białoruskie problemy religijne na stronicach czasopisma »Przegląd Wileński«".

☆

W Białymstoku odbył się XI Zjazd Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Wybrano nowe władze, przewodniczącym ZG BTSK został ponownie kierownik katedry filologii białoruskiej UW — Aleksander Barszewski.

☆

Wicepremier i zarazem minister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej Kazimierz Olesiak uznał za niesłuszną uchwałę nr 129, preferującą w zagospodarowaniu ziemi na tzw. „ścianie wschodniej" gospodarstwa państwowe. Przygotowywana jest korekta tej ustawy. Warto byłoby się dowiedzieć, komu i dlaczego zależało przez lata na krzywdzeniu rolników indywidualnych mieszkających wzdłuż tzw. „ściany wschodniej".

☆

Urząd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował „Towarzystwo Przyjaciół Ritza". Wśród założycieli są dziennikarze, adwokaci, lekarze oraz byli pracownicy Hotelu Ritza w latach międzywojennych. Dalekosiężnym celem Towarzystwa jest wybudowanie nowego hotelu na tym samym miejscu, gdzie uległ zniszczeniu w czasie wojny, przy ulicy Kilińskiego, nad rzeką Białą. Warto zauważyć, że nieopodal tego miejsca jest budowany od prawie piętnastu lat inny hotel. Jego wznoszenie rozpoczęto w epoce tzw. „białostockiego przyspieszenia".

☆

Z recenzji o wystawie Leona Tarasewicza w Grodnie, napisanej przez mieszkańca Białorusi („Niwa" 30 X 1988): *„Do przyjemnych wrażeń należało i to, że artysta dobrze mówi po białorusku z użyciem grodzieńskiego dialektu, nie wstydzi się swojej mowy, wypowiada w tym języku filozoficzne głębokie myśli o życiu i duszy człowieka. To dobra lekcja dla grodzieńskich artystów i innych ludzi. Cieszy to, że na każdej białoruskiej niwie, naprzekór administracyjnym miedzom i groźnej nawale współczesnej denacjonalizacji Białorusinów, wyrastają jeszcze tacy ludzie i talenty, jak Leon Tarasewicz".*

☆

Po 13 latach przerwy, jury tygodnika „Antena"! ponownie przyznało „Złote Mikrofony" za osiągnięcia w pracy radiowej. Za stworzenie i działalność „Teatru Naturalnego" „Złote mikrofony" otrzymali dwaj reporterzy mieszkający i tworzący w Białymstoku Wiesław Janicki i Andrzej Bartosz. Gratulujemy.

☆

Na rejestrację czeka Białoruskie Stowarzyszenie Studentów Stowarzyszenie to działało przez jakiś czas w 1981 roku.

☆

Z tekstu w „Niwie (30 X 1988) o prof. Władysławie A. Serczyku pt. „Białorusini mają naturalne prawa": *Profesor uważa, że w tym naturalnym prawie mieści się i prawo Białorusinów, bez strachu, do nazywania siebie Białorusinami i prawo do swoich posłów w Sejmie, prawo do nazw wsi w dwóch językach i inne prawa związane z naszą narodową przynależnością".*

☆

Urząd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował „Towarzystwo Przyjaciół Ritza". Wśród założycieli są dziennikarze, adwokaci, lekarze oraz byli pracownicy Hotelu Ritza w latach międzywojennych. Dalekosiężnym celem Towarzystwa jest wybudowanie nowego hotelu na tym samym miejscu, gdzie uległ zniszczeniu w czasie wojny, przy ulicy Kilińskiego, nad rzeką Białą. Warto zauważyć, że nieopodal tego miejsca jest budowany od prawie piętnastu lat inny hotel. Jego wznoszenie rozpoczęto w epoce tzw. „białostockiego przyspieszenia".

☆

Z publikacji „Elementy rodzime i obce w kulturze Polski na tle innych krajów" („Mówią Wieki" — 9/88): *„Nasz wieszcz (...) Litwę nazywał swą ojczyzną, był potomkiem białoruskich szlachetków i — jeśli mnie węch badawczy nie myli — przechrztów z judaizmu Majewskich. (...) Najwybitniejszym znów chyba filozofem polskim XVII w. był Andrzej Wiszowaty, po ojcu Białorusin, a po matce Włocho-Niemiec. (...) Płomiennymi patriotami Polskimi byli pochodzenia białoruskiego Tadeusz Kościuszko i z pochodzenia Rusin-Ukrainiec Maurycy Mochnacki".*

☆

Z rozmowy zamieszczonej w „Życiu Warszawy" (18 XI 1988). Dymitr P. Naidin, prof. geologii Uniwersytetu im. Łomonosowa: *„— A gdzie są fragmenty dawnego wyposażenia wewnętrznego soboru na placu Saskim po rozbiórce tej świątyni w okresie międzywojennym?".* Red. Jerzy Kasprzycki: *„— Większość ocalała przed zniszczeniami ostatniej wojny i znajduje się w cerkwi metropolitalnej św. Marii Magdaleny na Pradze. I o tym pisaliśmy w »Pożegnaniach« — prawda, że dość dawno".*

☆

W 9 zeszycie „Żurnała Moskiewskiego Patriarchatu" został dość obszernie zrelacjonowany referat prof. inż Aleksandra Grygorowicza z Politechniki Poznańskiej o współczesnym budownictwie sakralnym w Polsce. *„Cerkiew prawosławna* — podje ŻMP za referentem — *prowadzi budowę 27 nowych obiektów sakralnych. Stanowi to jaskrawy kontrast w porównaniu z okresem przedwojennym, kiedy to na Chełmszczyźnie w latach 30-tych zburzonych zostało 300 prawosławnych cerkwi przy pobłażaniu burżuazyjnych władz"* Słowo Powszechne" (25 X 1988) komentuje to: *„Stwierdzić należy, że polski prelegent na leningradzkim forum wyolbrzymił ową rzeczywiście fanatyczną akcję.."* i dodaje, że ks. Janusz Kania z KUL, w oparciu o archiwa, twierdzi iż zburzono zaledwie 127 prawosławnych świątyń. Czy to możliwe aby profesor Grygorowicz pomylił się aż o 173 cerkwie?

☆

Ze szkicu Włodzimierza Sołouchina „Dwa różne losy" zamieszczonego w miesięczniku „Moskwa" (1/33): *„Ludzkość jest w posiadaniu dwóch bezcennych zabytków. Wspólne jest ich pochodzenie, łączy je też istota rzeczy. Można wręcz o nich powiedzieć, że są siostrami rodzonymi. Jednak losy ich ułożyły się różnie. Który z nich jest lepszy?*

Myślę o dwóch ikonach: ikonie Matki Boskiej Włodzimierskiej i ikonie Matki Boskiej Częstochowskiej

Pierwsze wiadomości o nich sięgają XI—XII wieku Podanie jednak głosi, że obie wyszły spod ręki św. Łukasza Ewangelisty. Obie pojawiły się na Rusi tuż po przyjęciu przez nią Chrztu.

Matka Boska Włodzimierska zadomowiła się w Kijowie i stanowiła świętość, palladium Rusi Kijowskiej. (...) Nastały czasy, gdy świętości i palladia przestały być potrzebne. W Soborze Zaśnięcia Matki Boskiej przestano odprawiać nabożeństwa, został zamknięty. Ikonę zaś odrestaurowano, zdjęto z niej kilka warstw przemalowań i teraz znajduje się ona w Galerii Tretiakowskiej.

Bardzo rzadko zatrzyma się przed nią ktoś z tłumu zwiedzających Najczęściej obrzuca się ją przelotnym spojrzeniem, czasem tylko westchnie przed nią jakaś kobieta, a przecież przechodzą obok niej dziesiątki, a może setki tysięcy ludzi, których prawdę mówiąc należałoby nazwać obojętnymi gapiami.

Wszystko się zgadza: sztuka stała się własnością ludu. Natomiast w Soborze Zaśnięcia Matki Boskiej, pustym i zimnym, wisi kopia ikony. (...)

Jej rodzoną siostrę, przywiezioną z Bizancjum mniej więcej w tym samym czasie, spotkał inny los. Istnieją bez wątpienia szczegółowe opisy historii tego obrazu, ale nie w języku rosyjskim. A rzecz tak się pokrótce przedstawia. W czternastym stuleciu, na Ukrainie Polacy odbili ją od Kozaków i zawieźli do Częstochowy do klasztoru na Jasnej Górze. Tam zbudowali dla niej specjalną kaplicę, którą zarówno ze względu na rozmiary, jak i i na przepych wnętrza, śmiało można nazwać świątynią. Nie wspaniałym, potężnym kościołem, lecz właśnie świątynią, miejscem przechowywania rzeczy najświętszych. (...)

Przez całą niemal dobę rozbrzmiewają w kaplicy pieśni i hymny na cześć Bogurodzicy. Śpiewają je nie jakieś specjalne chóry, lecz sami modlący się. (...)

W tym samym czasie w Galerii Tretiakowskiej, tłum zwiedzających w gwarze przewala się obojętnie przed ikoną Matki Boskiej Włodzimierskiej. Takie są różne losy dwóch ikon, jak się rzekło, siostrzanych".

CZŁOWIEK JAKO IKONA TRÓJCY ŚWIĘTEJ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

jest ekstatyczne, nie pozwala miłującym należeć do siebie samych, lecz należą oni tylko do umiłowanego".

Poruszona przez tę „ekstatyczną" uzewnętrzniającą się miłość, Trójca tworzy świat nie jako akt konieczności, lecz jako akt niezależnego wyboru i wolności; gdy miłość jest zawsze wolna i bez wolności nie może być mowy o miłości. Ten akt niezależnego wyboru jest jednocześnie prawdziwym odbiciem wewnętrznego, Trynitarnego życia Boga jako wzajemnej miłości.

Trzej aniołowie z ikony Rublowa są usadowieni wokół stołu w kształcie sześcianu, który swą formą bardzo przypomina ołtarz. Dłonie wszystkich trzech osób wskazują na kielich umieszczony w centrum stołu, a w kielichu tym znajduje się głowa jakiegoś zwierzęcia (zapewne baranka, por. Rodz 18, 7—8). Przywodzi to nas do niedawno omawianego aspektu Trynitarnego obrazu. Samooddanie oznacza ofiarę. Wzajemna miłość na podobieństwo Trójcy jest miłością *keotyczną*, cierpiącą. To właśnie dlatego stół, wokół którego spoczywa Trójca, jest przedstawiony jako ofiarny, obciążony głową składanej ofiary, *„Baranka, który został zabity od założenia świata"* (Obj 13, 8). Trzej goście Abrahama prowadzą dialog nie tylko o stworzeniu świata i ludzkości, lecz o tym wszystkim, co ma się zdarzyć po nim: o tym jak stworzenie doprowadzi do upadku, o tym jak po upadku nastąpi Wcielenie i Ukrzyżowanie. Wszystko to zawiera w sobie „przedwieczna rada" Te trzy osoby mówią do siebie o ofierze Syna: *„Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał..."* (3, 16). Gest, za pomocą którego wszyscy trzej aniołowie wskazują na kielich, oznacza, że wszyscy jednakowo uczestniczą w samoofiarowaniu się Syna. Jak ujął to metropolita Filaret Moskiewski:

Miłość Ojca — Krzyżująca

Miłość Syna — Ukrzyżowana

Miłość Ducha — Tryumfująca przez moc Krzyża.

OFIARNA MIŁOŚĆ

Takiego właśnie głębszego znaczenia można dopatrzeć się w ikonie Rublowa. Ikona mówi nam, że wzajemnie uzewnętrzniająca się miłość Trójcy, wyrażona w stworzeniu człowieka jest jednocześnie miłością ofiarną. Bóg Trójca ponosi, w swej całkowitej identyfikacji ze światem, odpowiedzialność za wszystkie konsekwencje aktu stworzenia. Ten moment jest uderzająco wręcz wskazany w siedemnastowiecznej autobiografii protopopa Awwakuma. Przed stworzeniem Adama, pisze Awwakum w swym prologu, Ojciec powiedział do Syna *„Uczyńmy człowieka na nasz obraz według naszego podobieństwa". „Stwórzmy go, Ojcze"* odpowiedział Syn; *„lecz przecież on popadnie w grzech". „Tak"*, powiedział Ojciec *„i w swej trosce o twe stworzenie będziesz zmuszony przyoblec się w nietrwałe ciało ludzkie, cierpieć i spełnić wszystkie rzeczy"*. Syn odpowiedział *„Ojcze, stanie się twoja wola"* po czym został stworzony Adam. Awwakum przedstawia tu w dramatycznej formie głęboką prawdę o tym, że ofiara Syna nie zaczęła się dopiero w Betlejem czy na Golgocie, lecz wywodzi się z ponadczasowego życia Trójcy, z „przedwiecznej rady" Trójcy. *„Krzyż był już w sercu Boga"*, pisze o. Lev Gillet, *„zanim został ustawiony ten za murami Jerozolimy"*. Już sama wola Boga Trójcy co do stworzenia człowieka była aktem ofiarnym.

Oto więc następny wniosek wypływający z obrazu trynitarnego. Być człowiekiem na obraz i podobieństwo Boga Trójcy Świętej, znaczy miłować innych miłością, która jest doskonała i samoofiarująca się. Skoro Bóg Ojciec tak umiłował nas, że dał Syna swego jednorodzonego, aby umarł za nas na Krzyżu, skoro Bóg Syn tak nas umiłował, że zstąpił dla nas do piekieł, to my będziemy prawdziwie obrazem i podobieństwem Trójcy jedynie wtedy, gdy również oddamy swe życie sobie nawzajem. Bez *kenosis* i niesienia Krzyża, bez wzajemnej miłości i pełni dobrowolnego cierpienia, które się w niej zawiera, nie może być mowy o autentycznym, prawdziwym podobieństwie do Trójcy. *„Miłujmy się nawzajem* — głosimy w czasie Liturgii Św. — *abyśmy mogli jednomyślnie wyznawać Ojca, Syna i Ducha Świętego, Trójcę jednoistotną i niepodzielną".* Bez wzajemnej miłości nie ma prawdziwego wyznania wiary w Trójcę, „umiłować się nawzajem" znaczy „oddawać swe życie sobie nawzajem".

Teraz staje się oczywistym stwierdzenie Vladimira Lossky, że pomiędzy Trójcą i piekłem nie ma żadnego innego wyboru. Odrzucenie miłości do innych prowadzi ostatecznie do utraty wszelkiej radości i wszelkiego poczucia sensu, jak pokazuje Charles Wiliams w relacji o rozkładzie Wentwortha przy końcu „Zejścia do piekieł": *„Trwała cisza; nic się nie działo. W tej pauzie zanikła nadzieja, zblakło oczekiwanie. (...) W sposób nieunikniony i wieczny był wchłaniany przez bezdenne kręgi pustki".* Ten przerażający fragment zasługuje na przeczytanie w całości. Albo miłujemy bliźnich według podobieństwa do Boga Trójcy, albo skazujemy się na tę pustkę. Nie skazuje nas Bóg: my sami wydajemy na siebie wyrok. *„L'enfer, c'est les autres?"* Nie, Sartre, nie ma racji: piekłem nie są ludzie — piekło to ja, odcięty od bliźnich, odrzucający wszelkie międzyludzkie więzi, wypierający się Trójcy. Mamy jednak przed sobą inną możliwość. *„Miłość jest królestwem, które Pan mistycznie przyobiecał swym uczniom* — pisze św. Izaak Syryjczyk — *(...) Dostąpiwszy miłości dostąpiliśmy samego Boga i nasza pielgrzymka jest zakończona. Przeprawiliśmy się na wyspę, która leży poza światem, gdzie jest Ojciec, Syn i Duch Święty".*

Przełożył
WŁODZIMIERZ MISIJUK

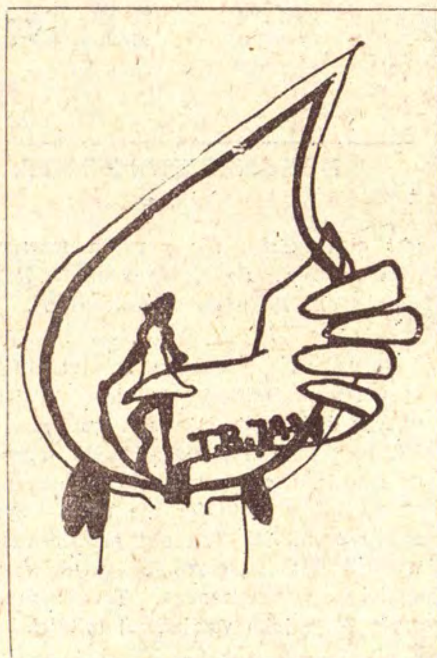
P[illegible] Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum" Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok ul. Próchniaka 2 (tel. 281-32) Adres redakcji: 00 590 Warszawa ul. I Armii Wojska Polskiego 9 (tel. 29 90 62) Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12) Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (B[illegible] tel. [illegible]40 78) Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji) Andrzej Kempfi Alla Matreńczyk. Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także [illegible] prawo do skracania tekstów nie zamówionych
W[illegible] prenumeraty:
[illegible] instytucji i zakładów pracy — instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch" zama[illegible] prenumeraty w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i [illegible]
2 [illegible] fizycznych indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach siedzibach Oddziałów RSW „Prasa Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietów wpłat na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa. konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20 1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji zakładów pracy.
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę — do dnia 10 listopada — na I kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł. półrocznie 90 zł. rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87.
PB ISNN-0209-1437 Nr ind.

Z CYKLU „MAŁE PEJZAŻE"

Antoni Janowski

PIERWSZY ŚNIEG

Spadł śnieg
i — jest jak po stworzeniu
świata
Pierwszy ślad — sprawiedliwy,
drugi — też biblijny.
Każdy dzień może być nowy,
ale przybywać będzie
pokrętnych.
Z wiosną skrzepy na sercach
odtają,
nastanie czas śpiewu, sadzenia
drzewek
i szukania szczęścia.
Dodawanie trochę lepszej
do trochę gorszej chwilki.
Aż do kolejnj zimy.



PEJZAŻ NA SZKLE

Śmierć to
już. czy tylko westchnienie,
zimowy pląs
marmurowych paproci na
szybie?
Dusza —
wyświetlana,
Nagością — pobladła,
nie więdnąc ani topniejąc —
Osypuje się świetliście
rozbitym kryształem
W bezimienność.
Śmierć to już —
czy dalej sen?

PREZENTY NIECH SIĘ DAJĄ

Sierpień sposobi wełnianki na jesień
lecz od słoty — nie ma wybiegu.
Wiatr obedrze przedtem ze snu ciepło:
naddarty racuszek pożre październik.
Potem — już nic na rany: wrześniowe relikwie
zahaczone jaskółką rozpierzchają się na
południe. Toną w dziurze po słońcu, a może
po drodze gdzieś tam w morzu coś znajdują.
I nic — w czym by dzień odnowić
co sam, od rana kulejąc, gubi godziny.
Popołudniowa prószyna, nagle próchno zmierzchów
na sztorc czerstwieje w grudzie.
Grudzień grudniowo uwiera i gdyby
choinka kolęd zapomniała i — prezentów,
i gdyby bałwanek nie objął ciepło tuż
po zaśnięciu dzieci, by żal do Pana Boga miały.
Świat i tak smutny, jak mu zajrzeć pod powiekę.
Dlatego prezenty niech się dają. I miny —
niech pokażą szczęście krótkie.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 XII — 20 I

21 XII Śr Św. Potapiusza, ap. Onysyfora
Hbr 10 1—18 Łk 21, 5 7 10—11, 20 24.

22 XII Czw. Św. św. Anny, Stefana
Hbr 10 35—11, 7 Łk 21, 28—33.

23 XII Pt Męcz. Hermogena, św. Tomasza
Hbr 1, 8, 11—16. Łk 21, 37—22, 8.

24 XII Sb Św św. Daniela, Nikona,
Ef 5, 1—8 Łk 13, 18—29.

25 XII N. Niedz. 30. Praojców. Św. św. Spirydona, Aleksandra
Jutrz. J 20. 11—18. Lit. Kol 3, 4—11 Łk 14, 16—24.

26 XII Pn Męcz. męcz. Eustracjusza, Auksencjusza
Hbr 11, 17—23, 27—31. Mk 8, 22—26

27 XII Wt. Męcz. męcz. Leukiusza, Kalinika
Hbr 12 25—26; 13 22—25. Mk 8, 22—26.

28 XII Śr. Męcz. Eleuteriusza. św. Stefana
Jk 1 1—18 Mk 8, 30—34.

29 XII Czw. Pror. Ageusza, błg. Teofanii
Jk 1, 19—27 Mk 9, 10—16.

30 XII Pt. Pror Daniela
Jk 2, 1—13. Mk 9, 33—41.

31 XII Sb Męcz. męcz. Sebastiana, Zoi
Gal 3, 8—12. Łk 13, 18—29.

1 I N. Niedz. 31 Ojców. Męcz. męcz. Bonifacego. Eliasza
Jutrz. J 20 19—31. Lit. Hbr. 11, 9—10, 17—23 32—40. Mt 1, 1—25.

2 I Pn Św. Ignacego Teofora
Jk 2 14—26 Mk 9, 42—10, 1.

3 I Wt Męcz. Julianii, św. Piotra
Jk 3 1—10. Mk 10, 2—12.

4 I Śr Męcz. męcz. Anastazji, Teodozji
Jk 3, 11—4, 6. Mk 10, 11—16.

5 I Czw. Św. św. Pawła, Nifonta
Jk 4 7—5, 9 Mk 10, 17—27.

6 I Pt Wigilia Bożego Narodzenia, św. Eugenii
Hbr 1, 1—12. Łk 2, 1—20.

7 I Sb Boże Narodzenie
Jutrz. Mt 1, 18—25. Lit. Gal 4, 4—7. Mt 2, 1—12.

8 I N. Niedz. 32. Sobór N.M.P., męcz. Eufimiusza
Jutrz. J 21, 1—14. Lit. Gal 1, 11—19. Mt 21, 33—42.

9 I Pn Męcz. Szczepana, św. Teodora
I P 2, 21—3, 9 Mk 10, 46—52. Dz 6, 8—15, 7, 1—5, 47—60. Mt 21, 33—42.

10 I Wt. Św. św. Józefa, Jakuba, Dawida — króla
I P 4, 1—11. Mk 11, 23—26.

11 I Śr. Św. św. Teofila, Jana
I P 4, 1—11. Mk 11, 23—26.

12 I Czw. Ap. Tymona, męcz. Anisji
I P 4, 12—5, 5. Mk 11, 27—33.

13 I Pt. Św Melanii
I Tym 6, 11—16. Mt 12, 15—21.

14 I Sb. Nowy Rok. Obrzezanie Pańskie, św. Bazylego
Jutrz. J. 10, 9—16. Lit. Kol 2, 8—12.

15 I N. Niedz. 33. Św. św. Serafina, Sylwestra
Jutrz. J. 21, 15—25. Lit. II Tym 4, 5—8. Mk 1, 1—8.

16 I Pn. Pror. Melachiasza, męcz. Gordiasza
I P 2, 21—3, 9. Mk 12, 13—17.

17 I Wt. Św. Teoktysta, męcz. Zosimy
I P 12, 10—22. Mk 12, 18—27.

18 I Śr. Wigilia Chrztu Pańskiego, św. Synklicji
I Kor 9, 19—27. Łk 3, 1—18.

19 I Czw. Chrzest Pański
Jutrz. Mk 1, 9—11. Lit. Tyt 2, 11—14,; 3, 4—7. Mt 3, 13—17.

20 I Pt. Sobór św. Jana Chrzciciela
Dz 19, 1—8. J 1, 29—34.



Tamara Bołdak-Janowska

GRUDZIEŃ

Oczy strąca chmielowi,
bzy rozbiera do kości.
Topole zamienia w widły
i przekłuwa niebo.
Potem kruszy wysokie kamienie,
żeby wszystkim — w oczach pobielić,
I białym bilonem przykryć czapki.
A w południe posypuje cukrem lustra.
I wczesną nocą z hukiem zatrzaskuje ludzkie
książki, aż gwiazdy gasną.
Potem kilkoma kreskami czerni konanie,
aby pochwalić życie.
Po deszczach, dziurawiących blachę
i liście: kilkoma kreskami chwali życie.
— Bo tamta strona mniej waży — szepcze ludziom do snu.
A oni wielbią gwiazdę betlejemską
i noworodka poczętego na wiosnę.



ŚNIEG

Aniołowie ciszę w niebie myli
białą krwią.
Jak wysoko teraz wrona
ciśnie czarny kamień?
Siebie ciśnie o drzewo,
w papier się zamieni.
A kto w białym kole stanie —
temu wicher gęsty zabierze.
Chłodne mrówki pod skórę
wpędzi,
łydki wymrozi.
Aniołowie ciszę w niebie myli
krwią przez białe koronki.

KWIAT W STYCZNIU

Kwitłem.
Nie pamiętam jak.
Słuchałem traw.
Jak się przez igielne ucha
przeciska
ziemia.

